

RELACJA

Jerzego PICHETY

nagrana w Sosnowcu 6.04.92 przez Tomasza Gleba
zapis rozmowy



[Karl Karłowicz Denzel] był z Powoźża. Ożenił się z Gruzinką albo z Ormianką, z bardzo ładną kobietą, widziałem zdjęcie. Jego wywieźli za Ural, posadzili. Władek [Władysław Małec] pisze, że on [Denzel] siedział 2 lata bez śledztwa. Mnie on mówił osobiście, że siedział ponad rok. Gdy jego posadzili, tam zaczęli budować jakąś fabrykę zbrojeniową, gdzie były dopiero wbite kołki. Gdy go wezwali na śledztwo, ta fabryka już produkowała broń. I go oskarżyli, że miał zamiar wysadzić, przeprowadzić sabotaż tej fabryki — której jeszcze nie było. Ponieważ żaden sąd mimo że w Rosji nie mógł go za nic skazać, to wysłali jego papiery do Moskwy i tak zwany ASO: *Asobaje Sowieszczanije*, przysłało mu wyrok — 15 lat. Przesiedział, z żoną umówił się — człowiek, który znał widocznie Rosję już i wiedział, co go może czekać — powiedział [żonie], lekarka jego żona:

— Młoda jesteś, jeśli przez 5 lat nie wrócę, zarządzaj sobie życie.

Miał córeczkę Świetlanę. Przywieźli go do Norylska, podczas wojny był w Norylsku. Z tym, zew Norylsku, był bez konwoju, mimo że [więzień] polityczny. Był albo dyrektorem, albo ordynatorem szpitala dla wolnych, nocował w obozie, miał do dyspozycji konia, sanki, dowozili go tam i prowadził szpital dla wolnych: *gorodskuju balmicu*.

Pyt: A mieszkał w obozie Piątym [obóz nr 5]?

Nie, nie, nie gdzieś mieszkał w zupełnie innym obozie. W Piątym nie mieszkał. Później, gdy stworzyli GOR — łagi, po jakimś czasie, ja już byłem w GOR — łagu w Piątym i jego przywieźli. Zaczął pracować jako lekarz, później za to, że nie chciał iść na współpracę wyrzucili go z *san — czasti* i pracował jako elektryk dyżurny na transformatorze. Tam z nim jeszcze bardziej zaprzyjaźniłem się. A potem go z powrotem spotkałem w [obozie] karnym, gdy go przysłali jako lekarza już. Tam byłem takim jego adiutantem można powiedzieć, bo byłem sanitariuszem sali operacyjnej, on był chirurgiem, tak że przy nim cały czas...

Z jego losów dalszych: żona czekała na niego, przyjechała do niego do Norylska, syna miał znowu, chociaż mówił, że „ja już nie będę mógł mieć” — bo on rentgenolog, a zabezpieczenia były byle jakie. Syna miał, Wołodia chyba, wykształcił syna, córka wyszła za lekarza. Córka Świetłana mieszka w Leningradzie. Byłem w Leningradzie — nie znalazłem nigdzie, nazwiska nie znając. „Denzel” szukałem, ale ona wyszła za męża. Takie jego losy były.

Pyt: Pisał, że wyjeżdża z Norylska — to znaczy, że musiał być w Norylsku, ponieważ cały czas był więźniem?

Nie, nie musiał być, tylko chodziło mu, żeby uzyskać większą emeryturę, bo tam zapolarne [zarobki], to dość wysokie. Chodziło o pieniądze, prawdę powiedziałem.

Pyt: To znaczy on był razem z Panem mniej więcej zwolniony, tak?

Nie, ze zwolnieniem to było zupełnie inaczej. W dzień, gdy ja wychodziłem na wolność, Karl Karłowicza z karnego do karnego innego przesyłali. Cóż na niego w obozie już mieli, bo on skumał się z szefem wolnym *san — czasti*, jakimś majorem czy kapitanem (listu tego nie mam), bo oni bardzo dobrze ze sobą żyli...

Pyt: Ale tego wolnego kierownika nie ma na zdjęciu *san — czasti* karnego obozu?

Nie, nie. I jego [Denzla] zabrali z karnego do karnego znowuż, już za karę, jego i jednego Ukraińca felczera. I zegnałem się: ja na wolność, a on do karnego. Ale on mnie mówił:

— Jura, ty nie *wałnujs*, ja *siebie* dam rady.

Dał mi adres, bo miał... Może to nawet nie wypada mówić, to zresztą ludzkie — pracując jako ordynator miał w obozie kobietę, pielęgniarkę jakąś. Dał mi jej adres, żebym koniecznie do niej poszedł, bo mówi:

— Ja nie mam teraz pieniędzy, żeby ci pomóc.

A ja byłem bez grosza. No i ja zaszłem do niej powiedzieć jej...

— I powiedz jej, że mnie stąd wysyłają już, i dokąd...

Zaszłem do niej do szpitala, do domu nie, bo ona mężatka. O ile pamiętam 120 rubli dostałem, gryps przyniosłem jej. Popłakała się bidna i na tym rozstaliśmy się.

I potem tylko z Wilna korespondencję prowadziłem z nim i trochę z Polski. Ale jako człowiek to wspomniał.

Pyt: I miał się przenieść do Ordżonikidze, tak?

Mówił, że ma już mieszkanie tam gdzieś, to gdzieś blisko Kaukazu gdzieś. Nawet dokładnie nie pamiętam, czy to już Gruzja czy nie. Miał tam przenieść się i że ma tam już mieszkanie, i tam będą mieszkali, że on napisze. No ale...

Pyt: Czyli ostatni list z jaką datą był, pamięta pan może?

Ja ten ostatni list znajdę, bo go miałem w pracy i jak skończyłem pracę, to wszystko do paczki i w garażu zostało. Jak znajdę, to nawet Panu mogę go przesłać.

Pyt: Ale mniej więcej sprzed roku, dwóch, pięciu on był?

Gdzieś z pięć lat...

Teraz ja do Władka Piotrowskiego napisałem znowuż, mówię: „urwała mi się korespondencja i gdybyś czasami z Norylskiem miał [kontakt], to tam ktoś jest, kto go przecież pamięta i może ma jego adres, to daj mi koniecznie”. Ja go zapraszałem do siebie tutaj, do Polski, że przysłę zaproszenie. On mówi:

— Słuchaj, mnie już zaproszenie przysyłał Jando...

Zna Pan takie nazwisko?

Pyt: Czech, lekarz...

Borys Karłowicz Jando (opowiem Panu anegdotkę fajną o nim).

– Do Karłowich War, ale – mówi – tymczasem nie skorzystam, jak będę w Ordżonikidze, to skorzystam i z twojej oferty, i z jego oferty.

Potem Jando w 1968 roku nawiał na Zachód. Dostałem od niego list. Tylko zły byłem na niego, bo myśmy korespondowali po rosyjsku, a on mnie przysłał z Niemiec z NRF: „Jurij, ich wtnschen ftr dich alles gute – Dr.Jando. Mein adrese...” I napisał, gdzie mieszka. A ja mu odpisałem po rosyjsku: „Ich verstehen nicht deutsch, mein liebe doctor, i piszę do ciebie po rosyjsku”. No ale to takie rozgrywanie. I już więcej nie...

Pyt: A sądzi Pan, że Jando jeszcze żyje też?

Jando chyba żyje, bo był bardzo żywotny człowiek. Czy tu wtrącić Panu jeden kawał? Proszę Pana, u mnie życie w obozie było tak: raz pod wozem, raz na wozie. Bardzo, bardzo było takie burzliwe. Naraziłem się *nariadczykowi* jednemu, on mnie mówi:

– Jak cię złapie kiedy, że nie pójdziesz na robotę, to 10 dni BUR – u masz murowane.

A dawali 5 – 10 dni. Wołodzia taki był, strasznie wstrętna kreatura...

Pyt: W Piątym obozie, tak?

W Piątym. Jando już tam pracował jako chirurg. Sanitariuszem jego był Austriak Willi Rauch. Coś nazwisko to Panu mówi?

Pyt: Tak, słyszałem.

Fajny chłopak. W orkiestrze grał obozowej, na akordeonie. No i nie poszedłem do pracy. Po prostu źle się czułem, byłem jakiś zmęczony – nie poszedłem do pracy. Co robić? Lecieć teraz, zanim *nariadczyk* mnie złapie i do BUR – u zaprowadzi, lecieć do *san – czasti*, może ktoś będzie ze znajomych, to mi da na ten dzień zwolnienie. Bo z rana, podczas wyjścia do pracy, w ambulatorium dyżurny lekarz był. Wpadam tam, patrzę – Jando.

– Borys Karłowicz!

– Co, do pracy nie poszedłeś? Czemuś wczoraj nie przyszedł?

Zaczął mnie objeżdżać... A tutaj drzwi otwierają się i *nariadczyk* wchodzi, ten Wołodzia. Co tutaj będzie, myślę teraz. A Jando mówi:

– Jurek, *snimaj sztanu* (zdejmuj spodnie)!...

Nie mam wyjścia, zdejmuję spodnie.

– *No pokaży swoju żopu...*

Zgiąłem się.

– *Willi, idi siuda!*...

Willi [Rauch] podchodzi.

– *No smatri, z takimi hemoroidami i on durak chatiel na rabotu idil!... Siewodnia wolny, wieczerom pridi, jeszcze tri dnia dostaniesz.*

Ja w ogóle hemoroidów jeszcze nie miałem. Wyszedł Wołodzia, a ten Borys Karłowicz – on był niziutki, z takim żydowskim, dużym nosem – chodzi i zaciera ręce:

– No, Jurek, ale na niego dupę wypiąłeś, na tego takiego owakiego...

To jest taki dowcip mój.

Pyt: Jando nie dostał się do obozu karnego po buncie?

Jando dostał się do karnego.

Pyt: Ale też go nie ma na tym zdjęciu?...

Nigdzie na zdjęciach nie ma.

Z nimi to była taka historia: bunt został zlikwidowany najpierw na Piątym. Ja byłem na Czwartym w tym czasie. Gdzie drugi był zlikwidowany – prawdopodobnie w kobiecym obozie, tylko w kobiecym bez ofiar było. Potem w naszym w Czwartym zlikwidowali bunt. Gdy nas przygnali na stację kolejową, myśmy nie wiedzieli, co z nami w ogóle będzie. Tam były w ogóle chwilami takie trochę tragiczne przeżycia, bo nas wygnali – dookoła pagórki, na każdym pagórku karabin maszynowy stoi, dookoła te *krasnopagonniki*, a my rzędami siedzimy w dole, już ci wysegregowani. Zygmunt Adamowicz obok mnie siedział, pod ręce trzymamy się. Mówi:

– No Jurek, tu będzie drugi Katyń, wystrzelają nas wszystkich. Przysłał spychacz i wszystkich nas tutaj zakopią...

Ja siedzę, milczę, nie wiem, co będzie. W końcu:

– Wstać!

I na dworzec popędzili. I na dworcu do wagoników. Ja już byłem taki troszkę... źle się czułem bardzo. Do wagonów i powieźli na Nadzieję [obóz Nadieżda], pod lotnisko, tam był taki obóz, do tego obozu. A tutaj patrzę w bramie: Piotrek Karpowicz stoi, Jando stoi, Mattoszko, Władek Malec stoi, i jeszcze wielu innych. Już człowiek wtedy uspokoił się.

Do pracy nas nigdzie nie prowadzili. Nie ma co robić w takim obozie. Ja troszkę odczytany byłem, chłopcy przyszli, Zygmunt Adamowicz, żeby opowiadać im jakieś nasze polskie książki. Pamiętam – „Trylogię” im zacząłem opowiadać. Wie Pan, z pewną fantazją, na tyle, na ile pamiętałem. Opowiadałem im – i w nocy tracę przytomność. Piotrek Karpowicz chyba i Zygmunt Adamowicz pod ręce mnie i pociągnęli do szpitala obozowego, którego nie było praktycznie. Tam były czyste prycze, dwóch felczerów i enkawudzistka Olga Suszkowa, lekarka.

Pyt: Dwóch felczerów – ten Ukrainiec, tak?

Ich potem nie było, ich zabrali gdzieś.

Pyt: Ale Rauch nie trafił na ten karny obóz?

Na karny Willi Rauch nie trafił, nie.

Leżę na pryczy, mierzą temperaturę, termometry były — ponad 40 stopni. Ja mającę, przytomność tracę. Piotrek Karpowicz bardzo często przy mnie jest, bośmy się wcześniej przyjaźnili. I przychodzi doktor Mattoszko do mnie. No, popatrzył, popukał, pobał:

— Jurek, źle z tobą, no ale wiesz, młody organizm, może jakoś wygrzebie się z tego...

Przychodzi Jando do mnie — lekarze, którzy nie pracują jako lekarze. Popukał, popukał i jak to Jando:

— Jura, ty padochniesz...

Pyt: Ale na serio?

Na serio:

— *Jura, pa wsiem widzimu ty padochniesz. Znajesz, tiazłyo prażyć takoj balezń, w takich usłowiach* — popukał mnie — *U tiebia połno wady...*

Pyt: W płucach tak, woda?

Tak.

— *Chociesz prażyć, pomnij adno: nie daj siebia dziełać punkcji. Nie imieju kto zdziełać haraszo, niet nikakich medikamentow...*

Co tu robić? Ja tak mającę. Przychodzi Piotr Karpowicz na drugi dzień i mówi:

— Jurek, nie ma już Mattoszko, nie ma Jando, nie ma tego, tamtego, gdzieś ich zabrali, gdzie nie wiadomo.

A ich zabrali do więzienia w Norylsku, a z więzienia wywieźli prawdopodobnie na Kołymę. Mattoszko, Heńka Szumskiego... Byłem niedawno u Heńka Szumskiego, tydzień temu.

[—]

Olga Suszkowa przyszła robić mi punkcję, z felczerem. Nasmarowali dezynfekcję, strzykawkę... Ja, troszkę tej siły jakiejś człowiek zebrał, odtrąciłem tą rękę i mówię:

— Nie dam się męczyć, bo to nic nie da, ja i tak zdechnę...

Jeszcze tam paru niecenzuralnych słów prawdopodobnie użyłem, jak mi mówił potem ten felczer Ukrainiec.

Zresztą jego potem też odizolowali. Ta lekarka mówi:

— No, jak nie chcesz, to nie będziemy robić.

I nie robili. Po pewnym czasie, ja byłem pół przytomny, ile to trwało, nawet nie wiem, nie pamiętam w ogóle, jak nas z tej Nadieźdy zabrali do wagonów i przetransportowali do obozu — numeru tego obozu nie wiem, to za górą, za Szmitychą był — kopalnia węgla. Tylko Władek [Malec] nieprawdę pisze, że to kopalnia odkrywkowa była — to była kopalnia normalna, głębinowa, tylko sztolnie były wgłąb góry. A on pisze, że odkrywkowa kopalnia...

Pyt: W Szmitysze były te sztolnie?

Nie, nie w Szmitysze, to za Szmitychą było.

Pyt: A w górze jakiej, nie pamięta Pan? Ona miała jakąś nazwę?

Nie, nawet numeru kopalni nie mogę powiedzieć...

Pyt: A nie Rudnik 3—6?

Nie, nie. To była kopalnia węgla kamiennego, Piotrek Karpowicz tam pracował jako technolog, a ja nieprzytomny trafilem do tego obozu. Tam Jurij Stiepanowicz był już, ten Ormianin. Zaczęli mnie badać:

— *No sztoż, tuberkuloz, gruźlica będzie.*

Odizolowali do separatki mnie i jeszcze jednego Ukraińca. Leczyli — no jak leczyli: kiepskie leczenie.

Zadecydowali, żeby mnie przewieźć do centralnego szpitala obozowego, który był w Czwartym obozie. No ale ja prawie chodzić nie mogę, no więc — wiem, że wysegregowali sześciu więźniów jakichś tam, Polaka między nimi nie było, i prowadzą. No bo z góry tej, gdzieśmy byli, zjazd był, kolejka łańcuchowa, takie siedzenie, bo wejścia nie było. Zjazd na dół. To było bardzo przykre dla mnie, bo krzeselka jednoosobowe, więc każdemu kajdanki zakładali. Mnie kajdanki założyli — ja na nogach nie mogę utrzymać się, a oni jeszcze kajdanki. Zwieźli na dół, tam ten *czornyj woron* czekał, wsadzili i wiozą nas gdzieś. Ja wiedziałem, że mnie chcą przesłać do centralnego szpitala na Czwarty...

Pyt: Tam zwozili chorych ze wszystkich obozów?

Tak, ciężko chorych, za wyjątkiem karnego obozu. Tam był wspaniały lekarz, Ukrainiec Omiełczuk. To był lekarz, który skończył studia w Pradze, był Ukrainiec, nacjonalista na pewno, ale jako lekarz wspaniały.

Więc wiozą nas tym *czornym woronem*, do więzienia przywożą norylskiego. To był drewniany budynek, dookoła z grubych pali płot, żeby nic widać nie było, i:

— *Wychadi! Ty astawajsia!* — namnie ci strażnicy.

A ja przez szparę patrzę: wyprowadzają tych pięciu:

— *Łożys!*

Wszyscy klap, na ziemię. Zaczęli ich tam kopać. Okazuje się, że kapusie obozowi, którzy przenikli do karnego obozu, coś na nich jeszcze mieli — albo coś wyszło z byłych obozów, że oni byli zamieszani...

Pyt: W organizację buntu...

W organizację buntu. To trudno mi powiedzieć, w każdym bądź razie tych ludzi już ja więcej nie spotkałem.

Pyt: A nie pamięta Pan żadnych nazwisk?

Nazwiska tych pięciu nie pamiętam, wiem, że jeden też felczer był, ten, który mnie punkcję miał robić z tą Suszkową...

Pyt: Ukrainiec, tak?

Ukrainiec.

Mnie powieźli na Piąty. Na Piąty zawieźli na wachtę:

— *Atkuda? Stop. Balnicy niet.*

Przyszedł *operupelnomoczenyj*, zaprowadził mnie z wachty do jakiegoś gabinetu, do pierwszego baraku, rozebrał do naga: *szmon*, rewizja. W każdy papierek, każdy dowód — ja miałem dwa listy z Polski, przesłane via Białoruś. Te listy czytał prawie przez powiększające szkło, czy nie ma gdzieś jakiegoś dopisku, nic. Zostawił. Miałem prezent (mam gdzieś, ale nie znajdę) od jednego Rosjanina, który pracował jako tokarz czy frezer w obozie i zrobił mi coś a'la medalionik. I w tym medalioniku nosiłem — inny, Białorusin, dał mnie obrazek świętej Teresy, ja go obciąłem, włożyłem, a pod spód włożyłem papierek i w dwóch językach napisałem: „Picheta”, po rosyjsku i po polsku. Rozerwał to, popatrzył, jak to on powiedział?:

— *Na wsiakij słuczaj?*

Ja mówię:

— *Na wsiakij słuczaj.*

Oddał mi to, nie ruszał. I proszę sobie wyobrazić — [zabierają mnie] z powrotem.

— *Nam takij kak ty nie nużny zdzies.*

Z powrotem na *czornyj woron* i do starego obozu karnego. Nie przyjęli [do szpitala na Czwartym]. A byłem naprawdę bardzo ciężko chory. Już z obozu do kolejki linowej parę ładnych kilometrów. Strażnicy, którzy mnie wiozą:

— *Wot pios, ubit by go gdzies...*

Bo im pozwolili podobno, że jak przyjadą do miasta, że mogą tam zostać parę godzin — a tutaj z powrotem muszą prowadzić.

I mnie z powrotem do obozu. No cóż, Suszkowa, mimo moich początkowych takich tarć, mówi:

— No cóż możemy zrobić?

Po pewnym czasie Karl Karłowicza [Denzla] jeszcze przysyłają... On mną zajął się:

— Budiesz żyć, prażywiosz...

I faktycznie wygrzebali, tylko potem zrobili inwalidą — że [...]. *Inwalid*. Ale mówi [Denzel]:

— No cóż, bez pracy będziesz nudził się; będziesz u mnie w sali operacyjnej sanitariuszem.

Jaki ja sanitariusz byłem?... Taki „podać, przynieść, pozamiatać”. To znaczy utrzymać czystość, utrzymać narzędzia. A felczerem [działu] operacyjnego był Palczonek.

Jeszcze taki jeden Panu malutki dowcip powiem o naszej *san — czasti*: Karl Karłowicz lubił sobie wypić. No ale przecież spirytus, który otrzymywaliśmy, to był święty, bo to przecież na operacje. Z tym, że spirytusu ile dostawali, trudno mi powiedzieć. Tym opiekował się Palczonek.

Kiedyś przyszedł Władek Malec do nas do szpitala, zresztą operowany był w szpitalu obozowym, Karl Karłowicz mu hemoroidy wycinał — [przyszedł] Władek Malec i Piotrek Karpowicz.

— No, *po adnom machniom* — Karl Karłowicz mówi.

Może nie lubił wypić, ale lubił towarzystwo. Zresztą świetnie w szachy grał zawsze. Ja mówię:

— Karl Karłowicz, ale nie ma, jest tylko spirytus, igły zalane spirytusem, ketgut zalany spirytusem, no tego nie można...

— Ale przecież ten *biezdzielnik* — tak na tego Palczonka mówił — *biezdzielnik* wczoraj spirytus brał z apteki.

— Nie wiem — ja mówię.

— Otwieraj szafkę.

Otwieram. Bierze butelkę, wacha: amoniak, na bok. Coś innego — na bok. Butelka: „aqua destilata”.

— *Budiem pić aqua destilata.*

Po kieliszku nalał wszystkim... A to spirytus. Palczonek, żeby przed nim ukryć, to inną etykietę dał, że to woda destylowana. Wypiliśmy, pośmieliśmy się, różne żarty, opowiadania. Na drugi dzień Palczonek sprawdza:

— *Wy biezdzieniki!*

A my:

— Co ty od nas chcesz? My nic nie braliśmy..

— Jak to nic, a gdzie to?

— Owszem, nam potrzebna była woda destylowana, tośmy jej troszkę zużyli.

Tylko że nikt nikogo tam nie zdradził. Tam nie było mowy, już taka była...

Pyt: To już na tej kopalni, tak?

Na tej kopalni. I był felczer Miszkinis... Z tym, że to, co ja powiem, to ja za rękę tego nie złapałem, tylko... Ja trafiłem w tym karnym obozie, pracując jako sanitariusz operacyjny, dowództwo obozu zmieniło w szpitalu aparat swój. Nie aparat, a pracowników. Tam opanowali wszystko Ukraińcy, sanitariusze wszyscy. Ten *zawchoz*... Więc oni [władze — ?] dali tam Ruskich. Na *zawchoza* dali Uzbeka Alijewa. Ukraińcom to nie w smak było. A już w międzyczasie do karnego, po likwidacji katorżników [obóz katorżników], doszłusowali katorżnicy, byli też w karnym.

Ja tam różne czynności wykonywałem w tym karnym, między innymi często siadałem w kartotece, bo jak

przychodzili więźniowie, wtedy kartotekę trzeba było dać, każdy miał kartotekę sanitarną. No i siedzę w tej kartotece — przyszedł jeden Ukrainiec, znajomy mój, Pałło nazywał się, nazwiska nie pamiętam. Bardzo wysoki. On w jednej brygadzie był z Piotrkim Karpowiczem. Pałło przyszedł i inni przychodzili, ale jego zapamiętałem. Raptem słyszę — drzwi z trzaskiem otwierają się. Ja wyglądam, patrzę — wpada 6 osób, zamaskowani, z kijami, z deskami w rękę. I dawaj prac tego Alijewa. Rozsiekli mu w dwóch miejscach głowę, ale...

Pyt: Wyżył?

Wyżył, tak. Ja wyszłem, od razu Karl Karłowicz tam już mu szwy zakładał, dezynfekcję robił...

Pyt: To znaczy nie chcieli go [Alijewa] zabić, tylko postraszyć?

Widocznie... Karl Karłowicz był oburzony tym. Wyzywał tych wszystkich [Ukraińców] od drani, od swołoczy i dużo gorzej: „jakim prawem?!”. Niech robią, co chcą, ale dla niego *san – czas* to miejsce święte. Tutaj nie mieli prawa żadnych takich zamachów robić.

Pyt: Czym oni byli zamaskowani?

Jakimiś szalikami, w każdym razie twarz zasłonięta. A niektórzy mieli takie maski od mrozu, tylko w nich bardzo ciężko chodziło się, bo tutaj namarzało, ciężko było oddychać. Nałożone na głowę, może jakieś stare skarpety, kto miał, coś takiego. Nie można było poznać, kto to był. Ja tam poznałem dwóch, których bliżej znałem — to Ukraińcy byli.

Po dwóch godzinach przychodzi dwóch *nadziratieli*, szukają mnie:

— *Sabirajsa s wieszczami...*

Idę. Do karceru mnie zamykają, do BUR — u. Wąziutka cela, jedna ściana cała w lodzie, bo to zima. Ja gruźlik niby, na prycze...

Pyt: To była zima z 1953 na 1954, tak?

Tak.

Zimno mnie jak... Siedzę tam. Dochodzenie.

— Tyś szykował zamach na Alijewa. Przychodzili do ciebie uzgadniać, gdzie on jest.

Naturalnie święta zasada więźnia: wypierać się wszystkiego.

— Nikt u mnie nie był. Ja siedziałem.

— Kto przychodził do ciebie, tyś widział kto!

— Możecie sprawdzić kartotekę, kto przychodził.

— Nie, on nie brał karty, był ktoś.

W końcu na drugi dzień przynoszą mi wyrok, bo na BUR również wyroki były, które podpisywał naczelnik obozu.

Pyt: A kto był naczelnikiem tego karnego obozu, nie pamięta Pan?

Na moim zaświadczeniu jest: Diulgin czy jakoś, u Pana [w ankiecie] jest nawet wypisane to jego nazwisko...

15 dni karceru dla mnie. Po 4 dniach wizytacja *san – czasti* z zewnątrz, nie tylko nasi lekarze, ale już dwóch wolnych lekarzy było: ta Suszkowa Olga i drugi lekarz, Pożyłow nazywał się, oboje młodzi. Przychodzą:

— No Picheta, w *priestupniki papał*.

Jakiś w człowieka wstąpił, mówię:

— *Grażdanin naczałnik, grażdhanin wracz, smatricie, ja tuberkulożnik, w takich usłowiach mienia dierzą i za szto?...*

Coś pogadali. A też z *uprawlenia* [obozów] był z zewnątrz ktoś. Za dwie godziny przenieśli mnie do celi środkowej, do ciepłej celi. No i śledztwo nadal. W pewnej chwili zmienił się w obozie *operupetnomoczenyj*. Na miejsce tego, który był, tego nazwiska nie pamiętam, przyszedł były zastępca naczelnika obozu Piątego, major Czerniak — o którym dobre były opinie. Wzywa mnie:

— No tak Picheta, na cóż ty — mówi — czekasz? Przecież wiesz, u nas nic takiego tutaj nie ukryje się, wcześniej czy później wyjdzie... A ty przecież już masz już blisko koniec wyroku, a tak nowy dostaniesz... Kto do ciebie przychodził? Powiedz mi, ty przecież tam kontaktowałeś się z różnymi. Czy widziałeś, jak weszli?

— Widziałem.

Bo z kartoteki [musiałem widzieć], nie mogłem zaprzeć się, okienko było na drzwi.

— Poznałeś kogoś?

— Nie, byli zamaskowani.

— A kto przedtem był? Był u ciebie Pałło...

Ja nie mogłem sobie skojarzyć, że ten Alijew przedtem kręcił się i słyszał. A może ten [Alijew] miał coś na pieńku z tym Pałło? Ja mówię:

— To czemu wy od razu nie pytaliście? Pałło był u mnie, pytał, o co pytał, już nie pamiętam, ale był w kartotece. A zresztą możecie sprawdzić listę chorych, którzy byli w tym czasie i dojdziecie do tego.

— No widzisz, a tyle czasu...

— Tak czemu mnie — mówię — otwarcie nie spytaliście, o co chodzi?

— *Wychadzi!* Ty swobodny.

A mnie 3 dni do piętnastu [do końca odsiadki w BUR — ze] zostało. Ja mówię:

— O nie, *grażdanin naczałnik*, ja nie wyjdę.

— Czemu nie wyjdiesz?

— Bo jak ja wyjdę, wy Pałło zamkniecie, prawda? Wy zamkniecie jego, mnie wypuścicie; co powiedzą inni? *Ze Jura stukacz...* I co? I mnie łeb utną. Ja nie wychodzę, mam 15 dni, wszyscy wiedzą, siedzę do końca.

— No tak *czort z taboj, siedi...*

15 dni odsiedziałem, wypuścili, a Pałło zamknęli. No, chciałem jakoś wyjść po prostu z twarzą z tego.

Poszedłem do jednego Ukraińca — niektórzy nie chcieli ze mną rozmawiać, którzy mnie nie znali — i opowiadam mu co.

— *Jura, ty niczego nie bezpakojisia, my o ciebie wsio znamem...* Czyś ty powiedział?

Ja mówię:

— Powiedziałem dopiero, gdy mnie powiedzieli, czy był Pałło. No to był.

I Pałło też wypuścili potem. I Pałło do mnie żadnej pretensji nie miał. Ja mówię:

— Pałło, masz pretensję?

On mówi:

— Jurek, no przecież ja byłem wtedy. A co, pytałem u ciebie o Aliejewa?

— Nie pytałeś. A jeśli i pytałeś, to...

Pyt: A on był jednym z tych, którzy bili Aliejewa?

Nie, on zbyt był widoczny. On był tylko przed nimi [tymi, którzy bili], żeby zobaczyć, czy on [Alijew] jest tutaj.

Żeby nie szukać go po szpitalu.

Pyt: On był jednym z takich przywódców ukraińskich?

Chyba tak. Może przywódców to za mocno powiedziane, to był taki *ispolnitel*, wykonawca może jakiś. I wypuścili mnie.

Ledwo mnie wypuścili, Piotrek Karpowicz przyleciał do mnie od razu:

— Jurek, czy ty wiesz, że my na wolność wychodzimy?

A Piotr pracował na Piątym w swoim czasie jako *pożarnik* i tego Czerniaka majora znał, bo taki *pożarnik* to już taka elita obozowa.

— Ty wiesz, major mnie wzywał i powiedział, że wyszedł ukaz z *dwadcat cietwiortowo apriel*a o ewentualnym zwolnieniu *małoletiek* (tych, których sądzili, kiedy nie mieli jeszcze 18 — tu lat)...

Pyt: Między innymi i Pan?

Między innymi i ja, i Piotr też.

— I my wyjdziemy.

I Piotr potem pierwszy wyszedł [na wolność], a my jeszcze pobyliśmy jakiś czas w tym obozie na kopalni.

Przyjechał sąd Krasnojarskiego Kraju, Piotrek w pierwszej partii — może i dzięki temu majorowi? W drugiej partii ja jeszcze nie znalazłem się, Miszkinis znalazł się, Litwin. O nim zacząłem mówić. I po Miszkinisie zaczęły się w obozie znowu wybierania ludzi... I ten właśnie Litwin, który tam jest [patrz zdjęcie nr.4]:

— No, żeby ja wiedział, że on taki, ja bym go własnymi rękami udusił!... To *stukacz* stuprocentowy był...

Ale mówię — ja go za rękę nie złapałem...

Pyt: To znaczy zaczęła się znowu selekcja ...

Nieduża selekcja, ale... Litwinów nie ruszyli, ale z Ukraińców przebrali.

Pyt: Dali im nowe wyroki?

Nie, wyroków nowych nie dawali, gdzieś przenieśli, nawet nie wiem gdzie. Ale to niewielka selekcja była. Tylko ten Litwin mnie właśnie powiedział, że to *stukacz*. Że „Miszkinis był *stukacz*. A nikt jego nie rozgryzł”...

Wie Pan, o swoim aresztowaniu ja bym za dużo nie chciał mówić...

[/]

Ojciec mój [Józef Picheta] w 1918 — 1920 roku służył w LBD: Litewsko — Białoruska Dywizja pod dowództwem Żeligowskiego. Służył w żandarmerii polowej, której szefem dywizyjnym był porucznik Myśliński — może jego ranga inna była, tego dokładnie nie pamiętam — właściciel majątku na Wileńszczyźnie. Po zakończeniu działań wojennych ojciec dostał ziemię, jako osadnik, z tym, że niedużo tej ziemi dostał, bo dostał posadę państwową potem, a wtedy mniej dawali. To wiem od swoich ciotek. Od ojca nawet nie wiem, bo ojciec mój niedawno zmarł. Za dużo na ten temat nie rozmawiał. Ojciec ranny był podczas tych walk, lekko ranny, ale ranny. U Myślińskiego pracował z początku jako leśniczy, to był duży majątek, Teplinopol. Następnie przeszedł na posadę państwową do sądu. Ożenił się z moją mamą. Mama moja [Zofia] pochodzi z katolickiej polskiej rodziny na Białorusi. Znaleźli gdzieś tam w dokumentach, że podobno ta rodzina wywodzi się od Tatarów. Nazwisko Wołk — Onżewołkowicz... Zresztą nie mam zdjęcia, ale dziadek był taki... Mamy zdjęcia też nie mam tutaj, mama miała wschodnie rysy twarzy, policzki, oczy... zresztą bardzo przystojna, bardzo fajna była.

Ja urodziłem się w Dolhinowie, to jest 8 kilometrów od ruskiej granicy. Dolhinowskich czasów ja nie pamiętam w ogóle. Przenieśliśmy się do Wilejki, ojciec tam pracował w sądzie. Polował, w majątkach miał kupę przyjaciół, na przykład jego jednym z serdeczniejszych przyjaciół był sędzia apelacyjny pan Wereszczaok, którego Niemcy zamordowali. Mama miała liczną rodzinę: 3 siostry i brata. Ojca rodziny w ogóle nie znałem. Natomiast mamy rodzina na miejscu mieszkała i jeden wujek był policjantem, też legionista, drugi wujek był nauczycielem. Ten raczej w wojnie nie brał udziału. Ten policjant: nazwisko Wawrzyniak, z poznańskiego, drugi wujek Sinicki, kierownikiem szkoły był tam, trzeci wujek Kunczewicz, to już ta ciotka najmłodsza ożeniła się, on z wojska wyszedł, służył w kawalerii, w Sosnowcu zmarł, i mamy brat Wołk [Władysław] był wójttem w Połoczanach. W Jędrzejowie zmarł.

Zaczęła się wojna, ojciec do Dwójki poszedł, na miejscu; policjant – już starszy był ten Wawrzyniak – na miejscu został; Sinickiego nie zmobilizowali, bo z płucami miał nie w porządku; a ten wuj: już nie do wojska.

Pyt: A Pana ojciec miał jakieś określone zadanie w Dwójce?

Ja za główniarz byłem, żebym mógł powiedzieć. Wiem, że miał mundur wojskowy, dostał parabellum, jeszcze luger nazywał się, nie parabellum, i jeździł, jakieś tam konszachty miał.

Od 1 września – ja byłem w harcerstwie – my też mieliśmy dyżury. Ja na przykład jeździłem co noc – tylko nie pamiętam, czy z Barańskim, czy z Ossowskim Jurkiem – jeździliśmy co noc, mieliśmy odcinek w stronę granicy 8 kilometrów, zabawa można powiedzieć: [sprawdzać], czy ktoś tam telefonów nie poprzecinał. Ale co noc, noc w noc.

17 września przyszli Ruscy do nas. Też dowcipna sprawa wyszła. W naszej Wilejce stało dowództwo KOP – u, pułk. Kto był dowódcą nie pamiętam, w książkach wspominali o tym, ale ja nie bardzo pamiętam. Wszyscy wycofali się w stronę Wilna. Ojciec mój też: pożegnał się z nami, jeszcze tylko powiedział mamie, komu jego strzelbę oddać, co pochować – i na rower i wycofanie się w stronę Wilna.

Komuniści miejscowi – już Polaków nie ma; idzie jakieś wojsko ze wschodu – bramę przygotowali powitalną. Komunistów było u nas dość dużo, Białorusinów. Wojsko idzie coraz bliżej – a tutaj ostatni oddział KOP – u wycofuje się. KOP ani razu nie wystrzelił, nic, tylko kazał tym, którzy budowali tę bramę, zburzyć i spalić na ich oczach. I pomaszzerowali dalej w stronę Wilna. Ojciec z Wilna przekroczył granicę litewską. Na Litwie zamknęli ich do obozów internowanych. Trafiło tam trzech: brat mamy, wujek Wawrzyniak (policjant) i ojciec. Mój chrzestny ojciec pochodził z Litwy, Prokopowicz Józef. Przyjaźnił się z moim ojcem. Był nauczycielem, i jego rodzina cała w Wilkomierzu [...] mieszkała. Ojciec skomunikował się z nimi, ojcu cywilne ubranie od razu do obozu przetrzucili i ojciec uciekł z obozu. Po prostu uciekł z obozu internowanych – to nie był żaden problem, gorszy był z ubraniami. Uciec to [można było], Litwini za mocno nie pilnowali. Dostał lewe dokumenty, nawet [to lewe] nazwisko pamiętam: Mikołaj Kowalczyk – i w całą pierwszą okupację przepracował w Wilnie jako nocny stróż, żeby Boże broń w dzień nigdzie nie pokazywać się, bo bał się, że go ktoś pozna. Ja go raz odwiedziłem.

Naszą rodzinę całą rozwalili. Wujka Wawrzyniaka z Litwy do Kozielska – ale to był 1940 rok, już po Katyniu. Wujka Wołka Władka też do Kozielska; wujka Kuncewicza aresztowali w międzyczasie w Wilejce, w więzieniu siedział. Wszyscy w więzieniu... Ciotkę Jadzię [Kuncewicz – ?] na Syberię, Kuncewicza całą rodzinę na Syberię, do Kazachstanu.

Czemu nas nie ruszyli? – bo osadników wszystkich brali... Różne domysły nasze. Niektórzy nam mówili, że Białorusini, którzy już byli w sowieckich władzach mówili, że „Picheta był dobry i mama pomagała, że nie trzeba...”. Ale to nie był żaden argument. Argument jest inny. Oni wiedzieli, że ojciec uciekł, że ojciec żandarm, „dwójkarz”, że ojciec uciekł z obozu internowanych, bo go nie złapali, a oni przecież listy mieli, kto był w obozach internowanych – i oni prawdopodobnie czyhali, czy my gdzieś nie zetkniemy się [z ojcem]. Nasza rodzina rozwała się cała – mama gdzie indziej, siostra u matki mojej mamy, a ja u wujka Sinickiego.

I tak przetrwaliliśmy, aż przyszli Niemcy. Wie Pan, to aż przykro powiedzieć – Białorusini i Polacy Niemców kwiatami witali, jako wyzwolicieli. W Wilejce od razu, ja byłem w Dolhinowie, ale zaraz ojciec do nas też wrócił z Wilna, już ze swoim dowodem: „Picheta”, i od razu do więzienia. Więzienie wilejskie nie było spalone. O tym więzieniu wilejskim mojego kolegę wilnianina, który mieszka w Warszawie, gdzieś to wyszło – prosili przyjechać do Łodzi [złożyć] zeznania o wilejskim więzieniu. Zaczęto grzebać się w więzieniu, szukać różnych – bo [Rosjanie] więzienie całe wygnali, ewakuowali, kilka osób zostało, kilka kobiet i chyba dwóch mężczyzn, których wypuścili ludzie. Na trzeci dzień – na bezkrólewie było: ani Ruskich, ani Niemców – więzienie w nocy zapaliło się. Ktoś podpalił, polał benzyną czy naftą i zapalił. I więzienie spaliło się. Było murowane, ale wewnątrz wszystko spaliło się.

Natomiast za więzieniem była piwniczka, gdzie były trociny, gdzie była ściana cała w kulach, gdzie wyroki wykonywali. I zaraz za murem więziennym doły były, gdzie byli pochowani pomordowani. Ksiądz Potocki, nasz ksiądz wilejski – pod jego przewodnictwem ekshumacja odbyła się, których pochowali w masowych grobach na cmentarzu.

Pyt: Ile tam było osób mniej więcej pochowanych?

Z tego, co ja pamiętam – to nie jest na pewno dokładne – około 70–100 osób. Z tym, że to przecież był lipiec, w rozkładzie to wszystko, bardzo to uciążliwe było. Ja tam parę razy chodziłem, potem mama mnie nie puściła.

Ojciec po powrocie musiał pracę znaleźć jakąś dla siebie. W Wilejce zaczęły organizować się różne organizacje niemieckie: i policja, i inne organizacje, jak Landwirtschaft – Ost, czyli gospodarstwa rolne na wschodzie, CHO: Central – Handelschaft – Ost. Nie wiem, w jaki sposób – ojcu zaproponowano iść do pracy do tego Landwirtschaft – Ost. Ponieważ ojciec majątek Teklinopol znał – jak wspominałem, pracował tam jako leśniczy – ojca nie poproszono, kazano, żeby objął ten majątek, bo Myślińskiego i jego całą rodzinę [Rosjanie] wywieźli na Syberię, splądrowali majątek. Żeby on ten majątek wziął jako Gutwerwaldter [?]: jako administrator. Ojciec podjął się tego.

Z początku nieźle to wszystko szło, tylko co ojca najbardziej denerwowało – wszyscy wiedzieli, że ojciec myśliwy, i Niemcy ojca, żeby on im polowania urządził. A to takie kontakty... łącznie z szefem Gestapo, z tym Grawe. Pierwsza jego ranga: Oberschurturmführer, a potem awansował do Hauptschurturmführera, czyli kapitana.

Niemcy zaangażowali również do pracy u siebie niejakiego pana Hryniewiczza, który przed wojną był strażnikiem więziennym, i zrobili go komendantem więzienia swego. Hryniewiczowi, to starszy pan był, w jakiś sposób udało się wymigać się, bo potem opowiadał, jakie tam koszmary były w tym więzieniu niemieckim – i do ojca przyszedł, żeby go przyjął do pracy do tego majątku. Ojciec go przyjął. Chyba półtora roku po pracy – majątek w nocy spalili.

Zacząła ruska partyzantka... Bo u nas niestety na naszym terenie naszej partyzantki w ogóle nie było. Konspiracja była tylko w miasteczku, z niewielką ilością Polaków. I to Niemcy jakoś wykryli, bo od razu tego sędziego Wereszczaka aresztowali, rozstrzelali, rozstrzelali księdza z Ilii, aresztowali Gutaperowicza czy jak on się nazywał, też spod Ilii, brata mego wujka Sinickiego, kierownika szkoły z Rejówki rozstrzelali, z tej polskiej konspiracji...

Pyt: A oddział rosyjski, czy jest Panu znane, jaki to oddział operował na tym terenie?

Nazwy oddziału nie pamiętam, natomiast znam niektórych ludzi, którzy tam byli, z poprzednich czasów. Nazwiska ich Panu podam: Połdworanin, potem hycel z naszego miasteczka z Sosnowca, przed wojną huclem był, też w partyzantce był, ja też, żeby do Niemiec mnie nie wywieźli, pracowałem u ojca w Tekiinopolu jako goniec, rowerem papiery przywieźć, coś takiego. W zasadzie fikcyjna praca, byle tylko zaczepić się.

Ruscy zaczęli gnębić, ojciec wystraszył się, że zaczęli mordować Polaków. Administrator w majątku to dla partyzantki ruskiej był *wrah naroda*. Oni strzelali, niejednego rozstrzelali. Kolega mój, może nie tyle mój kolega, ile kolega siostry, starszy ode mnie o 3 lata, pracował w przedwojennym majątku. Majątek ten nazywał się Lubań. On przed wojną był majątkiem państwowym. Niemcy tak samo zrobili tam majątek. On pracował jako księgowy. Jechał do domu, partyzanci go złapali, zastrzelili na miejscu: *wrah naroda*. Wie Pan, to było bardzo przykre dla nas.

Ruska partyzantka zrobiła zamach w Wilejce, Polak to robił, komunista przedwojenny...

Pyt: Nie pamięta Pan nazwiska?

Nie, nazwiska jego nie pamiętam... Co on zrobił: podłożył 3 bomby zegarowe pod dom szefa Gestapo, szefa Gebitzkomisariatu, Gebitzkomisarza, i w tak zwanym przedwojennym Domu Urzędniczym, gdzie miało odbyć się jakieś zebranie wielkie. Na to zebranie Niemcy, żeby zabezpieczyć się, kazali przyjść inteligencji polskiej, i między innymi – może ja tego nie powinienem mówić, bo to troszkę... – profesorowi z gimnazjum wilejskiego (bo w Wilejce było gimnazjum), panu Wołowiczowi. Że też musi być w tym Domu. Jak by nie poszedł, no to, wie Pan...

Pyt: Czyli już się spodziewali, że będzie zamach?

Oni cały czas myśleli – bo już przedtem było kilka zamachów, chociaż nie w Wilejce, ale gdzie indziej... Że grasują, że czerwona partyzantka... Byli partyzanci, ale byli i po prostu bandyci, bardzo dużo bandytyzmu było.

Bo miał być podobno [na tym zebraniu] gauleiter Ukrainy, Koch – którego zresztą potem zgładzili Białorusini czy Rosjanie.

I Wołowicz miał być. Ten Polak [który podłożył bomby] przyszedł do Wołowicza i powiedział:

– Ty nie idź do Domu Urzędniczego na żadne...

Czy to zebraniemiało być, czy to miał być występ jakiś?...

A on był hydraulikiem i gdzie podłożył bombę: u Gebitzkomisarza podłożył bombę magnetyczną i zegarową pod zbiornik wody (bo u nas nie było wodociągów, tylko lokalne), szefowi Gestapo tak samo. I w Domu Urzędniczym podobno podłożył gdzieś w piachu przeciwpożarowym. Ten Wołowicz podobno – wie Pan, trudno mi powiedzieć, czy to tak dokładnie było: ja to znam z opowiadań, za mały jeszcze byłem – nie wytrzymał i powiedział, że bomba podłożona jest w tym [Domu Urzędniczym]. Ale ten [który podłożył bomby] powiedział od razu:

– Nie idź, nawet jak by ciebie zmuszali. Jak zdradzisz, to mnie już tutaj nie będzie w Wilejce...

Uciekł, który podłożył bombę...

Pyt: To znaczy upoważnił go jakby...?

Może nie upoważnił, tylko... Bo wie Pan, co to było trafić w ręce Gestapo... Że „w razie, gdybyś nawet mnie zdradził, to już mnie tu nie będzie”. I on [Wołowicz] Niemcom powiedział, że nie pójdzie na zebranie, bo jest bomba podłożona.

– Kto ci powiedział?

Powiedział, kto. Zaczęli szukać w tym Domu, znaleźli tę minę – mówię „bomba”, ale to mina była. Zaczęli szukać u Gebitzkomisarza w domu – nie znaleźli, bo była magnetyczna, przyklejona, żadnymi wykrywaczami nie znaleźli. U szefa Gestapo też nie znaleźli. Niemcy bawili się tak, ich była uroczystość, i w nocy, nie pamiętam już o której godzinie – dwa wybuchy słyszemy w Wilejce. Połowa domu szefa Gestapo leci w powietrze i dom starosty, czyli Gebitzkomisarza też leci. Ale ani jednego Niemca [nie zabiło]. Podobno szef Gestapo nie był w domu, a u Gebitzkomisarza w innych pokojach byli, nic nikomu się nie stało...

Ojciec zaczął po prostu bać się. Mimo, że Białorusini nic nie mieli do niego, no ale trafi, zastrzelą i tyle. Polowania, które urządzał, na tyle był mądry, że zawsze Białorusinów uprzedzał, że „tu i tu będzie polowanie”. To mogło być różnie, bo mogli i zasadzkę zrobić, ale Niemcy zawsze z obstawą byli. Ale już w tym czasie nikogo nie mogli tam złapać z partyzantów ruskich. A najgorsze było to, że [Niemcy] raz jeden zimą przyszli do ojca w nocy i kazali, żeby ich, jako że zna teren, do jakiejś wsi ich prowadził. Wie Pan, wyjścia nie ma – poprowadził. Okazuje się, że donieśli im, gdzie obóz partyzancki jest. Obóz partyzancki już był pusty, tylko były ziemianki, i tyle, że ojciec... No ale to znowuż bardzo nie...

W tym czasie do majątku wprowadzili ochronę już, bo przedtem ochrony nie było, ale ochronę wprowadzili, zmieszana z Holendrów i Belgów, i majątek od Landerschaftu przejął OT: Organization Todt. Niemiecki Gutwerwaldter był, i ojciec. Ten niemiecki Gutwerwaldter był gdzieś z Dolnego Śląska, po polsku dobrze rozmawiał. Ojciec z nim skumał się i on mówi:

– Ty Picheta tutaj nie masz co szukać. Ja ci załatwię...

Bo gdyby ojciec nieprawnie wyjechał – nas by wzięli od razu Niemcy. I on załatwił ojcu przez OT pracę w

Sołecznikach – tam, gdzie trzonpolskiejpartyzantki był. Jako leśniczego. Iojciec przeszedł tam do konspiracji, do końca wojny był w Sołecznikach jako leśniczy.

Z Szumskim teraz spotkałem się, w zasadzie z Meszczyńskim [Henryk Meszczyński], jak mu mniej więcej powiedziałem, to mówi:

– Przecież twego ojca znałem, na pewno nieraz tam byłem...

No ale to już z dawno to wszystko.

A myśmy zostali nadal tutaj. W Wilejce pewne takie szczegóły, o których tutaj w tej książce pan Banasikowski pisze nieprawdę: ten Grawe chciał jakoś z polską partyzantką nawiązać kontakt. U nas w Wilejce służył w Gestapo w randze Unterschurtmführera, czyli porucznika folksdojcz, były polski oficer Stanisław Zajdler. Skąd on się u nas znalazł? Wzniósł się w mająteczek nieduży Wiazyń czy Wiazynek, nie pamiętam... Z tym, że żona jego była dużo starsza... Podobno on uciekł od Ruskich gdzieś spod Kozielska w 1939 roku, gdzieś jak gonili w tamtą stronę. Miał jakieś powiązania z Niemcami i wstąpił do Gestapo.

Tutaj pisze pan Banasikowski, że Niemcy skomunikowali się z „Łupaszką”, a on „Wilka” w to zaangażował się i spotkał się z delegacją niemiecką, której przewodniczył „Sajdler von Rosenfeld”. Do tego był jakiś gestapowiec ze Starej Wilejki i tłumacz, mierniczy jakiś, też w Polsce osiedlony. On [Banasikowski] nieprawdę pisze: delegacji niemieckiej przewodniczył ten folksdojcz, Polak Zajdler, który nota bene nie umiał ani słowa po niemiecku. Kto był tłumaczem, nie wiem. Takie nieścisłości. Z „Łupaszką” im nie udało się nawiązać kontaktu, natomiast słyszałem o tym, że nawiązał kontakt z naszą partyzantką na Nowogródczyźnie: z „Ragnerem”, z „Rolą”... [Niemcy] Posyłali im broń, żeby oczyścili teren z ruskich partyzantów, nie brali z tamtych terenów kontyngentów. Dlatego zresztą – tutaj słusznie napisał [Banasikowski]: „Ragner” w ogóle nie poszedł na zgrupowanie wileńskie, na akcję „Ostra Brama” tylko uciekł gdzieś. Jak to było, wie Pan, trudno powiedzieć.

Pyt: A od kogo Pan słyszał o tym? Od ojca?

Wie Pan, od ojca słyszałem, bo ojciec pracując w tych majątkach to tam miał różne... A to, że z „Ragnerem”, to potem z innych ust też słyszałem, że to było. Nawet mnie to mówili koledzy, którzy byli razem ze mną w obozie, z Nowogródczyzny, że Niemcy im przysyłali broń, oni ruską partyzantkę tam czyścili, a jak trzeba było akcją przeciw Niemcom to przebierali się w ruskie mundury. Jeśli mieli na kogoś tam [wyrok] wykonać... A potem mówili Niemcom:

– My nie mamy czym [walczyć], musicie dać nam broni więcej...

Pyt: A pamięta Pan z obozu jakichś kolegów z Nowogródczyzny od „Ragnera” i innych?

Proszę Pana, ponieważ to będą przypuszczenia, to ja raczej tych nazwisk nie będę podawał. Gdyby Pan z [Zygmunt] Adamowiczem spotkał się, niech Pan wspomina z nim coś niecoś, bo on coś o tym też wie... Nie powołując się na mnie, ale...

[–]

W końcu: 1944 rok, rusza ofensywa radziecka. Niemcy każą ewakuować się wszystkim; że „tu będą działania wojenne, zniszczą nas”. My Ruskich boimy się wszyscy, znając z doświadczenia, jak diabeł święconej wody. Jeśli kolegę zastrzelili, że był księgowym, to mnie zastrzela, że ja byłem gońcem!... Każden z nas tak przypuszczał.

Zdecydowaliśmy – wiedząc, że ojca rodzina jest w kieleckim – zdecydowaliśmy się [na ewakuację]. I wszyscy Polacy stamtąd – może nie wszyscy, ale chyba 99 procent Polaków, ewakuowało się stamtąd. Z tym, że Niemcy powiedzieli, że kto nie ewakuuje się, to tutaj zlikwidują. To był rozkaz.

Z mamą uzgodniłem, że ja po drodze nawięję i [pójdę] do ojca...

Nie dopowiedziałem jeszcze o tym Zajdlerze. Zajdler zrobił jedną rzecz: jak partyzanci ruscy zaczęli likwidować Polaków, on z kim uzgodnił, nie wiem, ale stworzył Polnische Abteilung. To było coś w rodzaju samoobrony. Tam wszyscy ci pokrzywdzeni Polacy, którzy kogoś stracili w ten czy inny sposób, wstąpili tam. Tam było chyba około 80 osób. Niemcy dali pod obronę jedno miasteczko – 8 kilometrów od Wilejki – Kurzeniec, i tam ta polska kompania, Abteilung, tam była, pod dowództwem Zajdlera. Kto tam ze znajomych był: Kozłowski, były podoficer, Rysiek Załan, który już nie żyje, w Australii tragicznie zginął, Grzyb, Birula, kilku Białorusinów podszyło się pod Polaków, też tam było...

Pyt: Czy w tym Kurzeńcu zgrupowały się też polskie rodziny?

Nie, ale tam dużo mieszkało polskich rodzin. Tam był nieduży dworzec kolejowy, oni mieli za zadanie go osłonić.

Z tym, że jedno pamiętam, co mi chłopcy opowiadali, bo to byli starsi trochę chłopcy ode mnie: wysłali ich gdzieś na akcję przeciw ruskim partyzantom. Wysłali dwoma samochodami. To oni zrobili strzelaninę, no i wrócili, w dwóch miejscach czy trzech postrzelali sobie swoje płaszcze – że nie dało się, że na zasadzkę trafili. Oni nie chcieli walczyć z Ruskimi, to nie było celowe dla nich. Chcieli tylko, żeby Ruscy nie niszczyli naszych. Na żadne inne akcje – ani przeciw Żydom, nigdzie nie brali udziału, to jestem w 100 procentach pewien.

Gdy myśmy wycofywali się z Wilna i ewakuowaliśmy się, ja uciekłem z transportu, chcąc dostać się do ojca.

Acha, podobno na tego Zajdlera był akowski wyrok śmierci. Z tym, że on nic sobie z tego nie robił...

Pyt: Nie wykonano tego wyroku?

Nie, nie wykonano.

Uciekłem z pociągu bez żadnego problemu. Można było odłączyć się, nie było zbyt wielkiej ochrony, można było wyjść po wodę... I proszę sobie wyobrazić, że ja przedostając się do ojca – co ja miałem ze sobą? Ja pracowałem ostatnio, jak już ojciec mój wyjechał do Sołecznik, pracowałem też w Central – Handelschaft – Ost jako goniec i

miałem tylko taki Bescheinigung, nie, jak to się nazywało?... Bo to nie Ausweis był, a coś jak karta pracy: że ja pracuję. Zamiast zdjęcia były odciski palców. Tylko ten dokument.

Po drodze już drogami ciągli uciekający Niemcy, rodziny różne — i ja spotykam po drodze ten Abteilung nasz. Razem z tym Abteilungiem polskim wycofuje się ksiądz Potocki, nasz ksiądz, wilejski. Też bał się Ruskich. To był hrabia Potocki, wspaniały człowiek zresztą. Też bał się tych ruskich. On mówi, że tylko do Wilna. Ja mówię:

— Ja też tylko do Wilna.

Zajdlerowi powiedzieli:

— Aaa, Picheta...

— Niech jedzie do Wilna, jego ojciec gdzieś tam jest, na pewno w partyzantce...

Pod Oszmianą pierwszy kontakt tego Abteilungu z polską partyzantką. Jakiś sierżant, jakiś oficer przyjechali rowerami w polskich mundurach — podejrzewam, że ze zgrupowania „Szczerbca” byli. Rozmów nie znam, bo ja byłem daleko od tego wszystkiego. Dalej na Wilno mają iść, dochodzą mnie słuchy... Zajdler dowódcą jest, Polacy go nie ruszają.

I nic. Przyszliśmy do Wilna, ja w Wilnie poprosiłem, żeby puścili mnie.

Acha, po drodze, ponieważ OT było w tym majątku w Tekiinopolu, a oni mundury nosili zbliżone do polskich — ja od jednego [z OT] wycygałem taki drelichowy nie mundur, ale podobny na naszego polskiego munduru. I ja w tym byłem.

Ojca w Wilnie nie ma. Co dalej robić? A tutaj mówią chłopcy, starsi zresztą ode mnie, ja chyba najmłodszy byłem, że przyłączamy się do naszych partyzantów i robią oblężenie Wilna. Ja z bronią byłem obeznany doskonale. U nas broni w Wilejce kto ile chciał, tyle miał, pochowanej. Karabiny, pistolety, wszystko było. Z tym, że bezużyteczne, ale strzelać każdy z nas umiał.

Z początku — ja przy Zajdlerze jestem — nas do Trok skierowali. Ksiądz Potocki już odłączył się: pobłogosławił wszystkich i odłączył się. Ja swego chrzestnego ojca, tego Prokopowicza w Wilnie spotkałem:

— Jurek, zostań.

A ja już karabin miałem ze sobą, i cudzą legitymację, że: „... dienst in Polnische Abteilung”. Ale to było na nazwisko Sienkiewicza czy Birulę, nie pamiętam — który zginął. Ja mówię [do Prokopowicza]:

— A gdzie Kazik? (jego syn).

— Mój — mówi — u „Szczerbca” chyba był.

— To ja też tam idę.

No i nie posłuchałem chrzestnego ojca.

Nas do Trok skierowali. Z Trok w nocy... Widzi Pan, tutaj już pamięć mnie trochę zawodzi... Wiem, że zrobiliśmy zasadzkę już jako polscy partyzanci. Zajdler przebrany w polski mundur już, z dwoma gwiazdkami — porucznik. Zrobiliśmy zasadzkę na szosie Wilno — Grodno. Z tym, że ja nie byłem zaprzysiężony ani nigdzie podpisu nie składałem.

Zrobili zasadzkę: zatrzymano dwa auta niemieckie z jakimś towarem, który zabrali. Sanitarkę niemiecką zatrzymali, z tym, że nie likwidowaliśmy Niemców, rozbijali tylko. Pamiętam — w sanitarce kupę broni znaleźli nasi, bo ci ranni mieli ze sobą. Pierwszy raz widziałem niemiecki karabin samopowtarzalny, bardzo zbliżony do ruskiego: SeWeTe. Samopowtarzalny, nie automat, ale bez repetowania. Pierwszy raz w życiu widziałem to, niemiecki.

Zdjęli nas z tej zasadzki do jakiejś wsi, nie pamiętam jakiej. Kawał drogi — a rodziny tego Polnische Abteilung też razem były przeciw. Tam rodziny już na nas czekały, zjedliśmy tam...

Pyt: Czy to, że Zajdler występował w mundurze polskim, było związane z tym, że się po prostu przebrał, czy on...

On przebrał się, ale o nim wszyscy wiedzieli, bo w Polnische Abteilung było 4 — 5 kolegów, dużo starszych ode mnie, którzy współpracowali blisko z AK. I gdyby tylko ten wyrok trzeba było wykonać, to jego na miejscu by tam kropnęli, przy pierwszym spotkaniu już w Oszmianie.

Pyt: Czyli Zajdler mógł właściwie cały czas pracować w AK po prostu, i był wtyką w Gestapo?...

On w AK chyba nie pracował, a może i z AK też trochę współpracował, może współpracował, tylko że... Aż tych szczegółów niestety [nie znam]... O Zajdlerze co jeszcze mogę powiedzieć — on żyje prawdopodobnie w Polsce. Rozwiódł się ze swoją żoną pierwszą, tą właścicielką Wiazynka, i ożenił się z młodą Polką — Szyłak nazywała się. I cała rodzina Szyłaków razem wycofywała się. Mietek Szyłak u niego był w Abteilungu, ojciec stary Szyłak, matka Szyłakowa... I ta żona Zajdlera. Oni razem wycofywali się.

W tej wsi nakarmili nas... Myśmy trochę za dużo broni mieli w tym Abteilungu — dlaczego? — bo policja białoruska po drodze, jak oni wycofywali się, to chyba domyślali się, że ci Polacy to i tak pójda do swoich — to dali dużo karabinów (automatów nie dali), i dużo dali amunicji. Wiem, że Zajdler część w tej wsi tej broni zostawił, i potem — tutaj mówię według swoich domysłów — raptem zjawia się w Abteilungu 4 — 5 osób, w tym jest jedna kobieta. I Zajdler zbiera nas, ja już też stoję.

— Słuchajcie — mówi — Ruscy jak przyjdą, jak nas dorwą, oni z nami liczyć się nie będą. Wielu Polaków, którzy mieli na pieńku z ruską partyzantką, tutaj nie zostaje. Myśmy zostali rozkaz, zadanie, tę piątkę przeprowadzić bezpiecznie do Puszczy Augustowskiej.

Chłopcy zaczęli buntować się. Tu już Polacy, tu polska flaga... Z tym, że ten Polnische Abteilung nie nosił żadnych niemieckich odznak, zaznaczam. Przy Niemcach na kołnierzach nosili biało — czerwone chorągiewki, orzełków nie nosili, opasek też nie. Opaski tylko na zasadzki zakładali.

Jak to on powiedział wtedy:

— Kto nie był związany z Abteilungiem, może zostawać [na tych terenach]. Kto był związany, nie radzę.

Zostało kilka osób. On nie sprzeciwiał się. Ja — chyba owczy pęd... Bo mogłem przecież zostać już tam...

Człowiek za dużo chyba naczytał się Karola Maya, przygód szukał — „idę razem”.

I poszedłem z tym Abteilungiem do Puszczy Augustowskiej. Po drodze brałem udział w takiej potyczce, gdzie na mająteczek jakaś białoruska czy rosyjska, własowcy jacyś napadli. No i tam udało się i mnie postrzelać trochę do nich.

Pyt.: To znaczy była z nimi potyczka?

Potyczka, bo jak myśmy szli drogami — bo Niemcy nas nie zatrzymywali, on [Zajdler] miał dokumenty, o to chodziło. A ta piątka — mnie trudno powiedzieć, kto to był, to byli jacyś dowódcy Okręgu Wileńskiego, ale ani nazwisk, ani pseudonimów ich nie pamiętam. Zresztą nie byłem blisko przy nich. Wiem, że kiedyś tylko ta pani mi dała taki malutki, amerykański bębenkowiec... Ale to chyba na pchły tylko był, bo kaliber chyba szósteczka. Ona mi to dała. Przystojna była. Troszkę podejrzewam, czy to nie był sam „Łupaszo” ze swoim sztabem, ale z książek wychodzi, że on z brygadą wycofywał się. Ja dojdę do tego, kto to był. Z tymi kolegami z Abteilungu ja nie utrzymuję kontaktów, po całym świecie rozsieli się — ale może od kogoś gdzieś dowiem się, kto to był..

Doprowadziłem ich do Puszczy Augustowskiej, tam zostali w jakiejś wsi i pożegnali się. Pamiętam, jak dowódca tej piątki z Zajdlerem z dubeltówki całowali się na pożegnanie. Zajdler im zostawił broni jeszcze trochę, krótkiej nie, tylko karabiny i amunicję. Oni mówili, że nawet im nie potrzeba, mają tutaj dość swego.

To trochę wygląda... Ja na to, co opowiadam, nie mam świadków...

A my — co dalej robić? [!] Panicznie baliśmy się Ruskich. Ja też jeszcze w Wilejce pracując jako goniec w tym Handelschaft — Ost w Tekinopolu kiedyś szłem do Wilejki, gdzie mieszkaliśmy — i po drodze jedzie furmanka. Ja do tego:

— Dziadźka, podwiezi mienia.

A dwóch siedzi obok.

— No sadis.

A u mnie taki chlebak.

— A co tam masz?

— A ogórcy i pamidory.

Bo ja po białorusku i po rosyjsku rozmawiałem już dobrze.

— To poczęstujesz nas?

— Poczęstuję.

Patrzę — ten chłop siny na twarzy!... A oni zaczęli mnie:

— Gdzie ty pracujesz?

Mówię nazwisko. Ten [woźnica] mnie coś mruga. Okazuje się, że to partyzanci ruscy jechali i potem on ojcu mówił, jak mnie już puścili, bo nie dojechali do Wilejki, a w lewo na wieś skręcali, to oni [partyzanci] mówili, że „trzeba było tego Palaczka też zlikwidować, swołocz”. Ten chłop ojcu mówił. Czyli mieliśmy podstawy bać się, że wszystkich nas będą nie wiadomo o co podejrzewać.

Zresztą, mieszam trochę — jak [się stało], że nas nie wywieźli: oni prawdopodobnie myśleli, że on [ojciec] skontaktuje się z nami i ojca złapią. I byli tacy, że mówili, że „O, widzieli pana Pichetę”... Do mamy mojej przychodzili. Mama zaprzeczała temu. U nas w domu było chyba 4 czy 5 rewizji w 1939 roku. Gnębili jak mogli. Potem opowiem Panu nie związany z tym, ciekawy fakt o Ruskich...

No i idziemy dalej. Gdzie — do Puszczy Kurpiowskiej. Mieli jakieś tam skierowanie i poszliśmy, omijając Grajewo, bo w Grajewie Niemcy wszystkich rozbrajali, więc gdzieś koło wsi Świnia trafiliśmy do Puszczy Kurpiowskiej. I tam nastąpił rozłam w tym Abteilungu. Niektórzy chcieli koniecznie wstąpić w walkę z Niemcami, inni: „wstrzymajmy się”. Odłączyła się mniej więcej połowa Abteilungu pod dowództwem Kozłowskiego — to przedwojenny sierżant — i oni zapadli w las gdzieś koło Myszeńca. A ja z Zajdlerem, w mniejszej grupce, zostaliśmy koło Kadzidla. Tam też chyba 2 czy 3 potyczki z patrolami niemieckimi były...

Pyt.: Wy zostaliście walczyć z Niemcami, czy oni?

Myśmy chcieli przycziąć się. Wystąpić dopiero wtedy, kiedy będzie okazja. A tamci chcieli już. Jeszcze troszkę chłopcpw młodych z Kurpiów przyłączyło się i oni poszli tam. Co dalej z tą partią Kozłowskiego stało się, tego nie wiem. Słyszałem, że stoczyli kilka potyczek, że wielu ich zginęło.

Myśmy też stoczyli kilka potyczek, ranny był w potyczce z Niemcami szwagier Zajdlera, Mietek Szyłak — przestrzelili mu w dwóch miejscach rękę: [w nadgarstku] kula na wylot przeszła i w łokciu, z automatu. Ja obok niego stałem, nawiasem mówiąc. Czyli jakieś tam już zaczęły się...

Ofensywa ruska nie rusza i nie rusza. A cóż to za Puszcza Kurpiowska — kamieniem można było przerzucić. Czujemy, że tutaj penetrować zaczynają. I tutaj nastąpił właśnie znowu Zajdler cały. Pewnej nocy znikł. Po tygodniu czy po 5 dniach wraca w swoim starym mundurze gestapowskim i mówi:

— Słuchajcie, Niemcy nam zapewнили bezpieczeństwo, możemy śmiało jechać, podejmiecie pracę, kto jaką będzie mógł.

W lesie zostało kilka osób, koło Kadzidla. Jeden przedwojenny kapral nie chciał z nim jechać, nie pamiętam nazwiska. W międzyczasie Zajdlerowi dziecko urodziło się, już w Puszczy Kurpiowskiej, z tą Szyłakówną. Ja myślę tak: „mnie na południe ciągnie, do ojca rodziny pojedę raz”...

Przyjechaliśmy w okolice Ciechanowa i tam Zajdler — może w stosunku do mnie, do niektórych uczciwie [sprawę] postawił:

— Słuchajcie, wy nie macie co szukać. Załatwię wam papiery, że jesteście uchodźcami ze Wschodu, was Niemcy nie ruszą.

I tak zrobił.

Aaa, w Puszczy Kurpiowskiej przysięgę składaliśmy akowską. Przed kim, nie pamiętam. I tutaj ciekawostka: w Puszczy Kurpiowskiej w jakimś domku, mnie posyłają, a tam przedstawia się, że to żona „Ragnera”, i jeszcze jakaś pani. A gdzie „Ragner” nie wiem. Żona „Ragnera” była w Puszczy Kurpiowskiej...

Ja bym chętnie do Puszczy Kurpiowskiej pojechał po tych śladach, powąchać troszkę, jak to, gdzie, co było, ale nie wiem czy coś znaję...

Pyt: Przysięgę składał Pan jakimś dowódcy miejscowego oddziału, tak?

Dowódcy miejscowego oddziału, który nas zaopatrywał w wyżywienie. On nie był dowódcą oddziału, w sensie, że to był oddział jawny. To był oddział zakonspirowany. Nawet nie wiem, w jakiej randze był, przyjeżdżał do nas w cywilu, tyłko zawsze z visem. Dostarczał nam prasę konspiracyjną...

Inni chyba też tak glindzą, jak ja, czy nie?

Potem co — Zajdler do mnie mówi:

— Jurek, wiem, że masz rodzinę ojca, staraj się dostać na południe do rodziny, bo co ty tu będziesz robić? Ciebie nikt nie ruszy. A jak trafisz do ojca rodziny, to już na pewno będzie wszystko w porządku. Tym bardziej, że ty nigdzie z Ruskimi nie masz oficjalnie na pieńku.

No i ja tak zrobił. Co z tymi kolegami się stało, którzy z nim zostali — nie wiem. Ja, a potem jeszcze jeden, nazwiska nie pamiętam, dostaliśmy zaświadczenie, że jesteśmy uchodźcami z Wileńszczyzny. U mnie nawet było napisane, o ile pamiętam, że rodzina mego ojca mieszka w Oleśnie koło Choszczowa.

Pyt: I Pan tam trafił?

Nie, trafiłem na okopy. Niemcy nie mieli nic przeciwko temu, ale trafiłem na okopy. To było pod jesień 1944 roku. Pracowałem na okopach, nie zwalniali. Co zwolnią — znowu biorą na okopy. Z tym, że jakoś się żyło: i jedzenie było, za dużo nie przepracowywałem się, jakoś się żyło.

I tu rusza ruska ofensywa. Wiedząc, że moja matka i siostra są w Niemczech, mnie znowu strzela do głowy, że lepiej dostanę się dalej na Zachód, żeby z matką połączyć się, bo na południe to nie dam rady. I trafiłem do Torunia. I tutaj zaczyna się moja gehenna...

W Toruniu Niemcy mnie aresztują. Wsadzają — koło Uniwersytetu taki okrągłak jest, więzienie — wsadzają tam. W celi siedzi jeszcze dwóch, jeden szczególnie mnie mocno wypytuje. Ja nie wiem, o co mu chodzi — [wypytuje] po polsku, widocznie sprawdza. Z tym, że ja naiwny trochę byłem... Jedno co: ani słowa nigdzie nie wspomniałem, że jakiegokolwiek były moje powiązania z polskim podziemiem. Tego nigdzie nie wspomniałem, ani Niemcom, ani Ruskim.

Wypuszczają mnie. Wypuścili i w ten dzień zrywają się 2 mosty w Toruniu. Ktoś ładunki podłożył [?]. Ten gość, który ze mną siedział, spotykam go w Toruniu na ulicy. To pewnie celowe spotkanie, to wysłali jakiegoś Niemca, folksdojca, żeby mnie wybadał... Bo mi z początku [zarzucali], że jestem szpiegiem ze strony Ruskich.

Zbieg okoliczności — spotykam dwóch Białorusinów. Bo w Wilejce było tak białoruskie Gestapo, żandarmeria białoruska. Spotykam dwóch z białoruskiego gestapo, którzy mnie znają z Wilejki:

— A, Jura!...

Oni o rok czy dwa ode mnie starsi. Gwarantują, że jestem z Wilejki — wzięli mnie do pracy w żandarmerii za koniuszego. Doglądam koni.

I tutaj zaczyna się najgorsze. Wzywają mnie: 3 oficerów niemieckich i ten, który ze mną siedział. Że oni mają ogromne do mnie zaufanie, że mnie chcą przerzucić przez front na stronę ruską. Mam wybadać drogę. Tym bardziej, że rosyjski znam. Bardzo dobrze znałem rosyjski, w ogóle języki łatwo mi szły.

Czy ja chętnie się zgodziłem? Tutaj może wyjść, że to bohaterstwo z mojej strony — żadnego bohaterstwa nie było. Nie ma ludzi, którzy się nie boją. Ja też bałem się chwilowo, omal pełnych portek nie miałem. Różnie to bywało w życiu.

Mam przejść przez linię frontu w jednym miejscu na stronę ruską, obejść i wrócić inną stroną. Po drodze koniecznie mam zbadać, jaki jest lód na Wiśle w okolicy Świecia: czy tam są przeprawy. Bo tu już Ruscy za Wisłą. Ja myślę tak: „Jak wyrwę się od nich, przejdę tam, to wiatrem podszyję się...”.

Ale nie obliczyłem sobie jednego — że ten pierścionek wokół jest szczelny. I w nocy, chyba z 28 na 29 stycznia 1945 roku wychodzę z Torunia na północ — i Ruscy mnie zatrzymują.

— Kto ty?

Nie przyznaję się, że rozumiem po rosyjsku...

A jeszcze kiedy pracowałem w Toruniu w żandarmerii przy koniach — w takiej celi siedział jakiś Rosjanin, włosowiec. Ja mu jeść czasami podawałem — mówił mi, że podejrzany jest, że zabił Niemca, „ale to nieprawda”. I potem go spotkałem w Toruniu już na wolności, czyli wypuścili go Niemcy. Takie zdarzenie było.

Zatrzymują mnie — tam teraz cmentarz, którędy wychodziłem — do takiej budki dróżnika, tutaj karabiny maszynowe, kapitan jakiś rosyjski, zresztą stopnie rosyjskie znałem doskonale, nie wiem nawet, skąd mi to przyszło...

— Ooo, *pierebieszczyk, pierebieszczyk*, no co tam w Toruniu? Czy duże uzbrojenie? Czy dużo Niemców? Jacy Niemcy są?...

A tam [w Toruniu] część dywizji była strzelców górskich, bo szarotki nosili, chyba nie cała dywizja, i był też oddział, który miał na rękawach KRY napisane, to znaczy „Kryminal”. Ruscy nakarmili mnie, kielicha dali, wszystko w porządku.

– To co, puścicie mnie?

– Nie, nie, ciebie będą jeszcze pytać, badać.

Przysłali jakiegoś, przez tor kolejowy trzeba było przelecieć, a był pod ostrzałem niemieckim. Jak przebiegaliśmy, to parę serii po nas Niemcy puścili.

Z tym, że ten Polak folksdojcz (czy Niemiec), który mnie przyprowadzał do wyjścia z Torunia, mówił:

– Słuchaj, czy ty wydostaniesz się, nie wiadomo, ale pamiętaj jedno: jak cię Ruscy złapią i przyznasz się, że ciebie tylko wysłali, żebyś zbadał drogę, to tobie nic nie zrobią. Bo ty Polak, obywatel polski, tobie nic nie zrobią. Nie przyznawaj się...

Po rusku tak pouczył. A to była celowa ich robota...

Zaprowadzili mnie do sztabu dywizji. W sztabie dywizji, w mająteczku pod Toruniem – pułkownik, bardzo życzliwy, to chyba dowódca dywizji był:

– No, dalej odeślemy ciebie. W *kontrrazwietku*...

Ja jeszcze nie wiedziałem... Przesłali tam. Tam też z początku zupełnie [dobrze], tylko najwięcej wypytywali, jakie jednostki w Toruniu i ile, czy czołgi są i tak dalej.

Zamykają mnie w piwnicy, bo jednak cały czas jako więźnia trzymają – i tam spotykam tego Rosjanina, który siedział w żandarmerii. Za godzinę już mnie do siebie wzywają. Już inna rozmowa. Już inna rozmowa. Już inna rozmowa. Już inna rozmowa. Już inna rozmowa.

– Ty *szpion*, ty taki owaki, mów prawdę!...

Już nie ma wyjścia, mówię tak:

– Mnie posłali Niemcy, a raczej Polak, zbadać, zobaczyć, jaka jest przeprawa przez Wisłę w Świeciu.

– No nareszcie!

I jeszcze dostałem sporo...

– A czy dużo w tym miejscu, skąd wychodziłeś, czy tu dużo wojska?

Czy dużo wojska? – tam forty są od północnej strony Torunia. Wojska tam dużo było, artylerii dużo. Mówię, że dużo.

– A czy w innych miejscach jest wojsko?

– Nie wiem.

Telefon – nawet przy mnie telefonowali, że przewidują przebicie się Niemców na tę stronę.

Za 2–3 dni dosłownie – przecież ja w tym czasie w żadnym wypadku nie mógłbym powrócić ze Świecia do Torunia, to była celowa pułapka Niemców, bo wiedzieli, że wpadnę – Niemcy z Torunia wyrwają się i prą drogą na Bydgoszcz, na Zachód. Zupełnie w drugą stronę. A Ruscy w międzyczasie część wojsk przerzucili tutaj.

Czyli wie Pan – praktycznie to bohaterstwa żadnego nie było, ale człowiek nie wiedząc sam... Bo co by było, gdyby w Toruniu Niemców nie wypuścili – z Torunia by nie zostało nic. Wiemy, co zrobili z Gdańskiem, co zrobili z Wrocławiem. A tutaj Niemcy wyrwali się. I ja nieświadomie...

No ale wtedy zaczęło się:

– To celowa robota, ty *szpion*!...

Dostałem w kość ile wlezie. Dokument tylko jeden miałem, że pracowałem na okopach. Ale skąd rosyjski znam?... Człowiek za miękki był. Mogłem uprzeć się... Przyznałem się im, że pochodzę z Wilejki. Zamkli mnie, do Wilejki poszedł *zapos*, czy tam nie byłem w jakiejś policji czy gdzie. Przyszedeł – „czysty”. Tylko o ojcu przyszło, że ojciec piłsudczyk.

Przywieźli mnie spod Torunia do Koronowa, to jest za Bydgoszczą, za frontem. W Koronowie byłem świadkiem zbrodni ruskiej. Siedzimy w takim mająteczku...

Acha, jeszcze kiedy do Torunia weszliśmy, oni mnie zamykali do różnych cel, bo oni wszystkich zamykali, żeby nie poznawał, kto [siedzi]... I ja tego Polaka spotkałem... Ale przecież...

Pyt. Tego, który Pana wypuszczał z Torunia?

Tego, który wypuszczał. Chociaż to był folksdojcz – po co ja mam na siebie i na kogoś bat?... „Ja nie znałem nikogo”. Jakieś takie miałem zasady od dawna. Jak odpowiadać, to tylko sam. Nie przyznałem się do niczego.

Acha, małżeństwo takie holenderskie, w żandarmerii byli kelnerami, a cholera ich wie, kim byli [naprawdę] – też spotkałem ich, też nie przyznałem się, co to mnie... po co na siebie bat? Dlatego świadków nie mam w ogóle.

W Koronowie posadzili nas w takim domku, w pokoju. Było nas tam więźniów chyba 8, a obok w piwnicy jeńcy, Niemcy, prawdopodobnie z tego zgrupowania toruńskiego, a może z Bydgoszczy. Ruscy pochłani się jak świnie i jeden z tych żołnierzy lata z naganem: On „budiet Niemców strielać”...

Polak ja jeden byłem, reszta to Rosjanie byli, za co ich posadzili już nie pamiętam. Jeden tylko żołnierz, Żarów nazywał się, tego pamiętam, oficer, czołgista. On mówi:

– *Job jewo mać, spatri, na froncie oni nie umiejet strielać, a zdzies budiet strielać!...*

I wpadł ten [Rosjanin] do tej piwnicy i słyszę strzały w tej piwnicy. Wszyscy słyszymy. Po pewnym czasie niesie tam dwie łopaty. Prawdopodobnie postrzelał i zakopali tam ci sami Niemcy.

Z rana przychodzi lekarz Rosjanin i pyta się:

– U was jak zdrowie?

I chce zobaczyć tych jeńców wojennych.

— Kto umie po niemiecku rozmawiać?

Ja mówię:

— Ja troszeczkę.

— No to chodź, będziesz mi pomagał.

Ja z nim idę do sąsiedniego pokoju, otwiera piwnicę:

— Wer ist verwundete?...

Tych parę słów pamiętałem i jeszcze pamiętam. Zaczynają ranni wychodzić. Jeden to nie ranny, pamiętam, a buty mu zabrali Rusczy i dali takie o dwa numery na małe, że palce i pięty już całe w krwi; a jeden młody chłopaczek pokazuje, że był ranny.

— Gdzie?

— Tutaj.

— Kiedy?

— A już jak byłem w niewoli.

Miał tutaj znaczek ten — każdy żołnierz niemiecki miał znaczek taki jajkowaty, dziurkowany, identyfikacyjny. On na sznureczku miał przestrzelone to i to przyszło mu do [ciała]. Ten cholernik [Rosjanin] strzelił mu z bliska, ale kula — aluminiowe, wiele opowu nie było, ale zawsze... Nic im nie zrobił ten lekarz, nawet nie pobandażował.

Zbliża się noc, wyprowadzają nas wszystkich, i jeńców i nas, i komendant, dowódca tego, bo to korpus stał, mówi:

— Tych 8 w przodzie, nie ma prawa im włos z głowy spaść i nie ma prawa nikt uciec.. A z tymi to pal ich sześc! — na jeńców.

Po drodze kilku tych jeńców zastrzelili. Jak mógł iść z takimi nogami [poranionymi]? — on nie mógł iść. Jestem przekonany, że on też padł gdzieś.

Przyprowadzili do jakiegoś majątku za Koronowem, jaki, nie pamiętam, jak to daleko było, też mi trudno mówić. Tu był sztab armii i *kontrrazwietka*. Wsadzili mnie do piwnicy. Dwóch tam siedziało:

— No, kto ty?

Ja mówię, że z Wileńszczyzny, Polak.

— A my z Grodzieńszczyzny.

— A kto wy takie?

— My byli rosyjscy partyzanci.

Jak Rusczy przyszli, przeszkolili ich i zrzucili ich w okolicach Puszczy Tucholskiej na spadochronach. Szóstkę ich zrzucili. Oni mnie o tym opowiadali. Jeden *Nikołajew* nazywał się, kapitan, a drugi nie pamiętam, wiem, że też z Grodna, syn szewca. Zrzucili ich w cywilnych ubraniach, byli uzbrojeni, mieli radiostację. Tylko stracili po drodze żywność, to znaczy na spadochronach żywność gdzieś im uciekła. Niemcy domyślali się, że gdzieś tutaj Rusczy są. Ich dwóch — ten *Nikołajew* i ten drugi poszli po żywność do wsi. Tam już tylko Niemcy mieszkali, alarm podnieśli — złapali ich. No i „gdzie reszta?”. Ten *Nikołajew* tak prowadził oblawę niemiecką, żeby nie wyjść na ich bunkier, tylko obok. I ta czwórka uciekła i jeszcze zastrzelili paru Niemców. No, ale Niemcy w terenie nie orientują się, w ogóle byli stosunkowo łatwowierni — wyszli i w porządku. I potem ich dwóch Niemcy, jak już uciekali, zostawili jako swoich. Żeby im donosili. Tych dwóch od razu zgłosiło się do kontrwywiadu, a tam od razu:

— Żadnego usprawiedliwienia.

Od razu do więzienia, obaj po 10 lat dostali. Ten *Nikołajew*, potem spotkałem go w więzieniu w Tucholi, płakał — że 10 lat dostał tak jak ja, *pristupnik*...

Z nimi posiedziałem, potem przychodzą znowuż. Oni tam mają dziwny system wywoływania z celi:

— Kto na literę P?

— Ja — mówię — Picheta.

— Imię... Imię ojca, *otczestwo*...

Wszystko powiedziałem.

— *Wychadzi!*

Nie wiem, o co chodzi — wyprowadza mnie do drugiej celi. Jedna osoba tam tylko siedzi. Zaczyna mówić po polsku, po rosyjsku, ale językiem z obcym akcentem. I, proszę sobie wyobrazić, przyznaje się — nazwisko jego *Fischer*, *Hauptman*, z *Abwehry*. Wielokrotnie był zrzucany na tyły ruskie i stale udawało się, a tym razem... Bliznę ma czerwoną, jeszcze niewygojoną... Tym razem zrzucili go na spadochronie i opadając zauważył, że ma wodę pod sobą. Spadając do wody należy, jak on mnie za tych kilka dni co byliśmy razem tłumaczył, odpiąć spadochron, żeby bez spadochronu do wody spaść. I on odpiął spadochron, upadł, a to okazuje się był lód. Stracił przytomność i Rusczy go capli. Naturalnie kara śmierci. Siedzi już z wyrokiem śmierci. Ileś minęło, 2—3 godziny, co pogadaliśmy z sobą, przychodzą:

— Kto na F?

— *Fischer*.

— *Sabirajsia!*

Wyprowadzają:

— *Ruki na zad!*

Związali mu ręce, wyprowadzili. Za chwilę słyszę:

– Trr...

Sprawa dla mnie jasna: wyprowadzili, zastrzelili. Za godzinę przychodzą:

– *A ty adin, wychadi, sabierajsia, ruki na zad...*

Związują mnie ręce. „No, myślę, Jurek, dożyłeś się”. Bo mnie stale grozili:

– *Ubijom bies suda, bies sledztwa...*

Cały czas tak grozili. Koniec tego. Idę. Wieś ciemna, zaciemniona, ręce związane z tyłu sznurem i z automatem mnie prowadzi. Idę zrezygnowany zupełnie, bo zaraz, nawet nie będę wiedział kiedy... I raptem jeszcze jedno światełeczko widzę z lewej strony... Tylko nie wiem, jaka to wieś była, wiem, że mająteczek, gdzie siedziałem bodajże, taki dworek...

– *Na lewa!*

Na te światełka wprowadza mnie, słyszę kwik jakiś, a to żołnierz prosiaka zarzyna w korytarzu.

– Dalej, dalej!

Wchodzę, siadam, kapitan siedzi, a ja siedzę i tak mnie nogi drżą, ten stuk o podłogę.

– Co ty, co ty, co ty tak stukasz?...

Ja mówię:

– U mnie nogi tak drżą.

– A czego ty boisz się?!

– Ja myślałem, że mnie prowadzicie, żeby zastrzelić...

Kapitan zaczął śmiać się:

– *Ty durak, ciebie nie ubijut, ciebie bolsze kak 5 liet nie dadu. Ty nie winowat, ty nie sdielał: ty w polskom podpolie nie był, u germańcaw nie służył, tiebia niczewo nie budziet. Bolieje kak 5 liet ciebia nie dadu...*

Troszkę uspokoiłem się.

– Zapal!

Ja w zasadzie nie paliłem, ale skręciłem. Ci kapitanowie ze *smierszu* mieli świetne tytonie, pachnące. Skręciłem, zapaliłem.

– *Gołodny nawierno!*

– *Gołodny.*

Chleba dał mi zjeść jeszcze. Spisał jeszcze raz protokół cały:

– *My tiebia atsiuda paszlemy...*

I mnie z powrotem zza Koronowa aż do Brodnicy. Tam było frontowe więzienie. W jakimś dużym majątku w Brodnicy mnie posadzili do jednej celi i tam pierwszy raz spotkałem się już z przestępczą ruską bracią.

Śledztwo, śledztwo. Jedzenie: pszenicę gotowaną tylko dawali i *garantinnyj pajok*, 45 deko chleba. [...] Już wygłodniałem bardzo, już zrezygnowany mocno byłem. Znowu przewożą dalej. Tam takich specjalnych w Brodnicy żadnych nie było... Jeden tylko:

– Za co siedzisz?

Odpowiedziałem. Jeden [z bandytów w celi] szczególnie na mnie:

– Ty taki, ty owaki, ty polski *szpion*, ty bandyta!...

Wyzywał mnie strasznie. Położyli mnie koło paraszy od razu, na najgorsze miejsce. Ale to jakoś przeżyłem.

Wiozą dalej, do Tucholi. Przywieźli nas do naszego polskiego przedwojennego więzienia. I tam już możliwie było. Tam spotkałem tego Nikolajewa, tego byłego partyzanta, on roznosił jedzenie w więzieniu.

I w Tucholi mnie sądzą. Sądzi mi 7 kwietnia 1945. 1 kwietnia była Wielkanoc. Sądzi mi: 10 lat *isprawitielnych trudowych tagierej*. Z początku wyrok brzmi: „*izmiennik rodiny*” – bo obywatelstwo mi od razu ruskie przypisali, bo byłem w okresie 1939–1941 rok na tamtym terenie.

– Nie było ojca. Gdzie ojciec był?

– Ojciec był w obozie karnym.

– A matka miała paszport ruski?

Ja nie wiem czy miała: musiała mieć, bo gdyby nie miała, to byłaby na Sybirze.

– To ty też obywatel ruski.

Nie przywiązywałem, szczerze Panu powiem, wagi do tego, myślałem, że i tak koniec ze mną.

– *Grażdanin Sowieckowo Sojuza*, zdrada ojczyzny, 10 lat ITŁ, *biez porażenia w prawach, biez kanfiskaty imuściestwa*.

A cóż ja wtedy miałem, żeby konfiskować? Ja nic nie miałem. Naczelnik tego frontowego więzienia, Iwanow nazywał się, był na tym procesie, stał w drzwiach, jak wyrok czytali. Wyszedł, i jedno co powiedział:

– *Duraki, swołocze!* – na ten zespół sędziowski – *Jemu w żopu dwadcat dać i chwacit!*

A sąd przyjechał ze sztabu. Wyrok brzmiał:

– 58 – *1a prigawariwajet wyższe wymieru nakazanie, premienijaju statju takuju, takuju i takuju, Wojenny Trybunał zamieniajet na 10 lat ITŁ.*

Bo zdrada ojczyzny to tylko na karę śmierci, ale przyjmują trzy paragrafy jakieś czy cztery: chyba to, że niepełnoletni, nieświadom – i od razu zamienili na 10 lat. Czekałem, aż przyjdzie zatwierdzony wyrok przez naszego marszałka Rokossowskiego.

W międzyczasie jest etap z Tucholi. Mnie też wyganiają i wyczytują, 90 procent więźniów wysyłają, ja zostaję, bo

mój wyrok jeszcze nie przyszedł, nie przysły dokumenty ze sztabu frontu. Bo Rokossowski wszystko musiał zatwierdzać.

W międzyczasie do więzienia wsadzają Jugosłowian. Co to za Jugosłowianie — z niemieckich obozów jenieckich, gdzie siedzieli Jugosłowianie, wylapują wszystkich Rosjan — byłych oficerów carskich lub ich potomków, i też aresztują i wsadzają do więzienia. Prawo, prawda? Oni już mieli dawno obywatelstwo jugosłowiańskie, walczyli przeciw Niemcom, siedzieli... Ruskie pozamykali ich, do Moskwy wysłali. Nie wiem, co się z nimi stało...

Pyt: Czy jakieś nazwiska Pan pamięta?

Żadnego z tych Jugosłowian. Był kapitan jeden, młody człowiek, to chyba był jeszcze dzieckiem, jak wrócił podczas rewolucji, natomiast reszta to byli ze sztabu generalnego: pułkownicy, podpułkownicy, wysokiej rangi oficerowie.

A mnie, i ich — dalej na Zachód, pod sam Berlin, gdzieś do majątku do piwnicy. I tam przesiedziałem jeszcze ileś tam, nie wiem, trudno zapamiętać... Wiem, że pod koniec maja [1945] załadowali i do Grodna.

Przywieźli przez Warszawę do Grodna do więzienia. A po drodze różni znajomi — w pociągu razem ze mną jechał między innymi Tadek Żurański. On w niemieckim mundurze był, bo on, zna Pan jego perypetie?...

Pyt: Tak, powstaniec...

Powstaniec, ale on i Michnikowski, nie zna Pan?...

Pyt: Nie, nie znam...

No to widocznie nie chciał powiedzieć, to nie będę plotkował, bo to by nieładnie było z mojej strony... [—]

On był w niemieckim mundurze, ja do niego „bokiem” byłem, tych w niemieckich mundurach koło drzwi ustępowych pokładli Ruscy — i oni [Rosjanie] rządili. Z tym, że w każdym wagonie towarowym dwóch żołnierzy siedziało po środku — my drutami odgradzeni byliśmy, a oni pośrodku. Nie było na zewnątrz straży.

W Grodnie trafiłem już do ogólnej celi etapowej. Tam bardzo ciężko było. Już nic więcej mi nie grozi, ale przeżyć trzeba było. Poznałem kilku Ruskich, mówię:

— Ja do szpitala chciałbym...

Zaraz znalazł się jeden przestępca: Aleksiej Pałaszkin zwyrokiem 10 lat za *maradiorstwa i iznositownje*, gwałty i morderstwa.

— *Ty chcesz w balnicu? Ścias zdielaju...*

Oni tam do lekarzy uśmiechali się, bo to taki żołnierz — *blatnoj* — on stałe opowiadał, jak kradł w Rosji, jak gwałcił, to jedyne ich opowieści. Im zawsze dość było lekarzy, żeby im dali... Był taki lek streptocit, teraz jego nie używają, czerwony i biały. Jemu czerwoną tabletkę, żeby karty z tego robić, malować czerwieni. A mnie: 40 stopni temperatury. Lekarz — felczer Rosjanin, za godzinę z noszami przychodzą, na nosze położyli — do szpitala.

Szpital grodzieński więzienny: czysty, siostry Polki, do mnie jakaś pani, nazwiska nie pamiętam, a to dla mnie taka Polka — anioł:

— Co, chory jesteś?

Ja mówię:

— Zdrow, tylko termometr podbiłem...

— Będziemy jakoś cię karmić...

Szpital więzienny odgradzony i ja prawie cały dzień mam prawo spacerować. Wychodzić z celi. Może nie [cały dzień], ale często. Odetchnąć świeżym powietrzem, wyżywienie lepsze, i ta siostra pomaga. I ja tam ileś „chory” przeleżałem.

Etap już poszedł, a mnie przenoszą *słabosilnoj kamery* — do celi dla słabych. Już nie ma betonu, posadzka drewniana... Tam spotkałem jednego Polaka partyzanta, nazwiska nie pamiętam, niewidomego, z prawą ręką zupełnie bezwładną. Jak to się stało? Ich otoczyli Ruscy, bo gdzieś w bunkrach siedzieli, i:

— Zdawajcie się!

Więc on mówi: oni wychodzili, on miał ręce wyciągnięte do góry i wychodził z tego bunkru. Poddawał się, broń była, ale to była beznadziejna sytuacja. W tym czasie jakiś Ruski rzucił granat i on oślepił i rękę stracił. 10 lat wyrok miał.

Tam jakiegoś leśniczego poznałem w tej słabosilnej.

Potem przenoszą mnie z powrotem do *etapnej celi* i — na etap do Orszy. Po drodze w naszym wagonie tragedia. Wagon jest zabity, z jednej strony drzwi, z drugiej otwierany, gdzie podają wodę, *balandę*, ryby trochę... Jedzenie byle jakie. *Blatnyje, urki* od razy chcieli grabić. Polacy postawili się, nie dali się. Ja byłem jak to się mówi — *bezprizorny*. Miałem ruski szynel na sobie; dlaczego — bo ja nic nie miałem i mnie ten Iwanow, naczelnik więzienia, dał koc i stary ruski szynel. Czapki w ogóle nie miałem. I mnie tak ni tam, ni siam. Po polsku mówiłem i po rusku mówiłem — nie wiedzieli za kogo mnie uważać. Ale w sumie na tym ani traciłem, ani zyskiwałem. Jakoś to wszystko szło.

Pyt: A tam jakaś bójka się odbyła?

Bójki nie było, bo Ruscy stchórzyli. Tam Staroścín taki był, drań taki... Stchórzyli po prostu.

Jedziemy, proszę Pana — w nocy raptem strzelanina. Budzę się...

Acha, ten felczer, który mnie wziął w więzieniu do szpitala jedzie razem z nami, ja obok niego. Bo on w szpitalu niby mnie leczył i tak przy mnie już troszkę, bo miałem jedzenia więcej ze sobą, czasami chleba kawałek człowiek dostał...

Strzelanina:

— Łażys! łażys!

Widzę, jak kule przelatują przez wagon na wysokości człowieka, czyli wstać nie można. Rozglądam się, patrzę te drzwi, które były zabite — nie ma ich. Albo wypadły, albo co? Pociąg staje. Wpada zastępca naczelnika konwoju, już go widziałem, jakiś lejtnant i kilku konwojentów — a konwojowali nas chłopcy 15 — 16 — letni ze szkoły NKWD — wszyscy uzbrojeni w tak zwane SeWeDe, [...]:

— Do jednego kąta wszyscy!

A nas w wagonie było czterdziestu, w małym dwuosiowym wagonie. Zaczynają liczyć, młotek każdy ma do opukiwania wagonów. A poprzednio podobno była ucieczka i naczelnik ją gonił z psami, poszedł za tą ucieczką. Gdzieś tam w wagonie wyrwali dziurę... Liczą:

— Pierwyj, wtaroj... tridcat wasmoj, tridcat dziewiatyj...

Czterdziestego nie ma. Jeszcze raz — i wtedy już dobrze nam przyłożyli. Człowiek starał się przelecieć tą przestrzeń, żeby tylko tym młotkiem nie dostać. Trzy razy nas tak liczyli — a jednego brakuje. Pociąg stoi, polecieci. Faktycznie, ktoś uciekł wtedy, ale kiedy, jak i kto — nie wiadomo. Nikt nie znał tego nazwiska. To Polak był, chyba gdzieś spod Lidy był, spod Grodna.

W końcu słyszymy parę strzałów. Chyba zastrzelili? Nie. Na tych drzwiach tego wagonu, których nie ma, niosą jego i co chwila młotkami biją. Ten chłopak już potem — od jego sąsiada dowiedziałem się potem — wyczuł, że te drzwi słabo są zamocowane i podobno jak wszyscy spali, to on całym ciałem uderzył w drzwi i z drzwiami wypadł. Tylko cóż — tory. Myśmy jechali prawym torem, on na lewą stronę trafił na tory. Oni psów nie mieli, bo za pierwszym więźniem polecieci. Tak, że gdyby nie zwichnął nogi, to by uciekł. A tu zmasakrowali go niesamowicie, cały siny był... Potem dojechaliśmy do Orszy, na deskach go nieśli... Żył jeszcze, ale co potem z nim było?

W Orszy jakiś czas pokarmiliśmy pluskwy — straszne. Tak zapluskwionego miejsca jak tam nie widziałem. [Potem] — do wagonów, w wagonach możliwe warunki były, bo były prycze, że można było na podłodze spać lub na pryczy — i do Mołotowska. W Mołotowsku popracowaliśmy jeszcze trochę, tam *pieresyłka*, ale wyganiali nas budować dok, już był zbudowany duży budynek, nie wiem co to było. Pamiętam jak dziś napisy na tym doku: „*Nam nużna silnaja Krasnaja Armia, nam nużen silien Krasnoj Flot — Mołotow*”; i drugi napis: „*Kto nie pomagajet wsieciela i biezawietna Krasnoj Armii — podpradatel i izmiennik*”. Takie dwa transparenty.

Tam popracowaliśmy trochę, potem na statek „Dikson” i statkiem do Dudzinki. Po drodze piekielny sztorm nas spotkał, piekielny sztorm — taka morska choroba... To były 4 — piętrowe prycze, to człowiek leżał i chwilami stałem na nogach, a chwilami na głowie, taki sztorm był. W tym czasie raptem zaczynają karabiny maszynowe strzelać. Co to takiego może być? Tam żartują, że białe niedźwiedzie uciekają [...]. Potem okazało się, że gdzieś zauważyli minę zerwaną pływającą i starali się ją rozstrzelać, ale nie dało się, bobyłoby słyhać wybuch. Ale gdyby na taką minę statek naciął się, to bul — bul.

Rozwaliło wszystkie kotły, jeść nie ma co. Estończyków dużo jechało, duży etap Estończyków był.

Pyt: Skąd ci Estończycy byli, nie wie Pan? Z jakiej formacji?

Trudno mi powiedzieć. Ludzie starsi i młodszy. Czy to była ta dywizja estońska? Nie, to byli więźniowie raczej. Z tym, że bardzo cierpieli, bo bez przerwy tylko, ja dziś pamiętam:

— Wet jole!... wet jole!... — nie ma wody.

Bo wody nam bardzo mało dawali. Ja strasznie rzygałem, marynarz Rosjanin, w moim wieku, młody chłopak, 3 lata wyrok miał z Bałtyckiego Flotu, za co nawet nie wiem:

— Ty dureń, co ty na górze leżysz? — na mnie mówi — schodź na sam dół, na dole mniej kołysz...

Tak ja na dół zszedłem. Tam, powiedzmy, przestępstwo małe zrobiłem. Estończycy mieli bardzo dużo żarcia ze sobą swego, a oprócz tego dawali nam ten gliniasty chleb. Estończykom ten chleb pleśniał i gnił, w workach go trzymali. Człowiek nie ukradł głodnemu, tylko wiedząc, że ten chleb wyrzuci się — i faktycznie potem, jak nas wyładowywali, to to wszystko do rzeki wyrzucili — miałem schowane pół żyletki, przeciąłem i chyba raz najadłem się na statku. Ale nie mam do siebie o to pretensji. Ukraść komuś chleb ten prawny to jedno z największych przestępstw w więzieniu, ale w tym wypadku nie mam jakoś żadnych wyrzutów sumienia. Bo widziałem jak ten chleb potem wyrzucali to do rzeki, [Estończycy] nie mogli jeść.

Jeden potem znalazł się mądry u nas, znalazł jakieś przewody pokładowe, rozkręcił lekko w ten sposób, że woda lekkim ciureczkiem leciała, ale lekko, lekko. Z początku wszyscy rzucili się — nas chyba wieźli 7000; ilu było w takim jednym trumnie [ładowni], nie wiem — z początku rzucili się, potem kolejkę zrobili i każdemu... Raz spostrzegli się Rusczy, że [więźniowie zrobili ten przeciek], ale już nie dali rady — jak już człowiek wiedział, że tam woda, to znowuż, i dali sobie spokój.

Przywieźli nas do Dudzinki. Koniec lata 1945 nastał, *pieresylna tiurma*. Z *pieresylny tiurny* część [przewieźli] do Norylska. Ja trafiaam do Dudzinki. W Dudzince jest obóz, normalny, duży bardzo obóz. Mam, dam Panu adres tego obozu.

Trafiam do Dudzinki do portu rozładowywać barki. No cóż, worek cementu mi kładą na plecy, dwa worki uniosłem, trzeci kładą — ja z workiem padam. Byłem słaby bardzo. Do brygady takiej względnej trafiłem no i pracuję. Ale opadam z sił, kompletnie opadam z sił. Ukraść nie umiem jeszcze nic, jeszcze nie nauczyłem się kraść w obozie. Chudnę, opadam z sił, że już nie mogę prawie chodzić.

Zaczyna się zima — etap do Norylska. Wybierają takich najgorszych [najsłabszych] i wiozą nas wąskotorówką. Wiozą na ROR: *Rudnik Atkrytych Rabot*. Który numer obozu, nie wiem. [To był] 1945 rok jeszcze.

Na ROR — ze przyjmuje nas w *san* — *czasti* naczelnik obozu. Jak taki *dachadiaga* jak ja szedł:

— Na lewa... Na lewa... Na lewa...

90 procent etapu czy może 50 procent:

— Na lewo. Takich nam do pracy to nie potrzeba. Wyniszczyli ludzi to teraz niech sobie z nich korzystają.

Z powrotem do pociągu i do Dudzinki. Nie przyjęli nas.

W Dudzince naczelnik obozu wścieka się, ale co ma zrobić? Dają mnie do takiej *slabosilki*: do trzeciej kategorii brygada. No to już mniejsze roboty. Z początku nawet trafiam na przebieranie ziemniaków, bo tam olbrzymie magazyny żywnościowe (z tym, że silnie strzeżone bardzo), gdzie można już było ziemniaka upiec sobie, bo wszędzie piecze są. Już troszeczkę lepiej.

Ale nie długo to [trwało]. Mam incydent pracując na bazie. Ja pracuję, przebieram ziemniaki, a niektórzy robią co innego. Mam tam znajomego, Rosjanina chyba, który pracuje przy segregacji słoniny amerykańskiej. Oni *szpik* nazywali, a to w zasadzie *szpek* z niemiecka. Z tym, że ta amerykańska słonina żółta już była, podjelczała trochę, zamarnięta na kość. Przychodzi [ten Rosjanin] tam, gdzie ziemniaki przebieramy (to *awaszniki* nazywało się):

— Jurek — mówi — was wychodząc nie rewidują prawie, bo wy jak parę ziemniaków weźmiecie, to zawsze wiedzą. Ja ci przyniosę słoniny, żebyś wyniósł, a potem na pół podzielimy się.

— Dobra.

Ja na to jak na lato. Przyniósł mi kupę tej słoniny, ja obłożyłem się: na pas, na plecy, na naramienniki, do burek włożyłem po kawałku... (wojłoków nie miałem, *burki* mi dali: uszyte z rękawa fufajki i do tego troszkę brezentu; całą zimę trzeba było chodzić w tym).

Pyt: Przed walonkami były *burki*?

Nie, [walonek] nie mieli dla wszystkich.

No i wachta. Wychodzimy z pracy, po 12 godzinach. Liczą nas, dwie rewizje.

— Jaka brygada?

— Taka i taka.

— Gdzie pracowali?

— W *awasznikach*.

— *Kartoszka jest?* Wysypajcie, to nic nie będzie!...

No to niektórzy psychologicznie: po 3 ziemniaki wyrzucili...

— *Prochadi!*

Wychodzimy chyba dwójkami — i liczy:

— *Pierwaja... wtaraja... trietia... cietwiortaja...*

I ręką bije. [...]

— *Ooo! U tiebia szto eta jest?* Na bok!

I wyciąga kawałek słoniny. A za to 3 lata więzienia dodają. „O, myślę, Jurek, wpadłeś, już najadłeś się słoniny”. Zresztą nie myślałem nic, co ja tam będę myślał...

I zaczynają mnie tłuc. Nie bolało, bo człowiek nerwowy, ale kułakiem w plecy raz!

— Schył się!

Ja schyliłem się, a on jak huknie, to mnie kawałek słoniny wypadł jeszcze. Zaczęli mnie kułakami grzmocić [...]. I tak ze 3 czy 5 kawałków mi wyciągli. W końcu kopniaka mnie w tyłek jak dał, to ja chyba z 5 metrów leciałem.

— *Uchadi!*

Zabrali tę słoninę ci *wachtiorzy*. A ten Rosjanin już czekał. Jak zobaczył, że oni mnie tak — to on chodu, uciekł. Potem jak mnie spotkał, to na drugą stronę... A ja sobie pochowałem i troszkę odżyłem.

No, ale skończyły się *awaszniki*, dali mnie do pracy do *gwoździlki*, w ciepłe miejsce. Cośmy robili — tam przecież przez Dudzinkę do Norylska cały materiał przywożony był. Więc nie ma gwoździ. Jak gwoździe robiło się — stare liny stalowe szukało się gdzieś po porcie, odhartowywało się, rozplatało, równało i cięło na kawałeczki. Tam budownictwo drewniane było, więc tymi drucikami przybijali listewki do tynkowania, i zaginali te druciki.

I ja w takiej [brygadzie] — w ciepłe, ale głód. Chodzę pod magazyny żywnościowe, one ogrodzone i stoją *wyszki* wszędzie... Bo my na tak zwanej *promplaszczatce* pracujemy. Z obozu wychodzimy — liczą nas, i wchodzimy — liczą nas. [Na terenie *promplaszczatki*] chodzimy bez konwoju. Ja chodzę, żeby jak więzień który — przecież on naje się tam [przy magazynach], jak wyrzuci coś [przez ogrodzenie magazynów] — to ja mu podkradam to, co on wyrzuci, czy woreczek mąki, czy rybę jaką, żeby coś zjeść.

Kiedyś jeden wyrzucił woreczek mąki i to na drutach zawisło. A ja w ceglach [obok] siedzę. Nie wytrzymałem, podbiegam i rwę ten worek, żeby zerwać. A w nerwach to gorzej... Słyszę z wieży: „bach — tiuuu”, kula... Ale ten wartownik, zimno na wieży, w kozuchu, gwintówka, nie dziwię się, że gdzie on by trafił? na 5 metrów by nie trafił. 3 razy do mnie strzelał, zanim ja ten worek zerwałem.

Pyt: Pan nie puścił?

Nie! [Potem] lepioszki upiekłem. Potem przyszedł taki Gruzin do tej *gwoździłki*, nas sześciu pracowało i dwóch wolnych; mówi do tego wolnego (byli więźniowie, którzy zostali tam):

— Aloszka, daj mi jednego do pracy do mnie, żeby mi pomógł.

Ja nie wiem co za praca, gdzie...

— *Nu pacan, idzi*

No to ja idę, gdzie on mnie poprowadzi. A my idziemy, idziemy, w sam koniec *promplaszczatki*. Na rzeźnię mnie zaprowadził. W tym czasie już kończyli ubój reniferów. Nie zabezpieczyli wyżywienia na tyle ludzi i stada reniferów zgniali. A ten Wasia, Wasilij Sałamonowicz Łagadiszwili — wspaniały człowiek, więzień z 1937 roku, na *Sołowkach* jeszcze siedział. *Dziadzia Wasia* go nazywałem. I on był na tej rzeźni. Starzy więźniowie bardzo szanowali się, trzeba przyznać. Mogę nawet twierdzić, że naczelnik obozu miał do takiego więźnia... może szacunek to trudno powiedzieć, ale pewną estymę jakąś... Już liczyli się z nim trochę. On [Łagadiszwili] mydło gotował dla nas z tych odpadów wszystkich.

— No tak, będziesz mydło...

Ja weszłem do tej mydlowarki, patrzę, a tam leży taka kupa konserw: boef amerykański, który popuchł. Silnie trujący był — dla mnie trujący był? — krajałem... Zobaczył, mówi:

— Ty jedz, tylko ostrożnie, pomału.

I potem zaczęliśmy mydło gotować z tłuszczu rybiego, ze słoniny rybiej, to chyba z delfinów, z nerpii, z różnych ssaków morskich. Wie Pan, jakie to smaczne? Teraz to Pan by do ust nie wziął, a jakie to dla mnie smaczne było...

I ja idę niby do pracy do *goździłki*, a idę do niego pracować; bo jemu etat nie należy się, on musi sam wszystko robić; a za to [że mnie „wypożycza”] on tym wolnym daje cokolwiek i ja przynoszę. No i sztama niesamowita. Mnie po 10 dniach już o dziewczynkach zachciało się myśleć. Tak szybko... No, człowiek młody był. Przecież ja jeszcze nie miałem wtedy 18 lat. Tak szybko mi te siły regenerowały się.

No i tam przepracowałem. Dalsze moje koleje w Dudzince różne były — raz pod wozem, raz na wozie, raz z kłótniami... Jedno fajne zdarzenie — do BUR — u trafilem. Wyrok 10 dni, jakoś przesiedzę. Naczelnik BUR — u więzień, komendant tak zwany. Wszystko więźniowie, *nariadczyki*, nie *nariadczyki*. Do BUR — u wprowadza mnie:

— *No, pacan, ty nie biezpakojisia, ty wyjdiesz skoro atsiuda... Ciebie zdies płocha nie budiet, ja tiebie supy niemnoszka dam, chlieba...*

A siedzi jakiś gość na pryczy w tym BUR — ze, jak dziś go pamiętam: z takim nosem orlim, posępny, w okularach cylindrach grubych, siedzi, patrzy i — tu będzie bardzo brzydkie słowo powiedziane, skasuje Pan w razie czego — mówi:

— *Pażyliet wołk kabyłu, a astawił chwest da griwu...* (żałuje wilk kobyłę i zostawił z niej tylko ogon i grzywę).

To niby jego [komendanta BUR — u] współczucie dla mnie... Ten komendant jak rzuci się do tego gościa:

— Ja ciebie to, jak tamto!...

A ten siedzi:

— Ty wieszcomnie? Ty mnie możesz *tolka chuja sasać...*

Myszę: „cóż to za potęga, że tak odzywa się?”

— Ja tobie...

— Won, swołocz...!

I nogą na tego komendanta. Myszę: „cóż to za taki prominent?”

Na drugi dzień z rana do pracy nas prowadzą, groby kopać dla wolnych. Tundra, wieczna zmarzlina, ciężka, ciężka praca, naprawdę, a to już wiosna [1946 roku] zbliża się... Ale dla wolnego wygrzebaliśmy, przywieźli trumnę, przysypaliśmy mchem. Na drugi dzień wołają Leszczowa (tego, co tak mówił [o wilku i kobyłę]):

— *Ty na rabotu nie idziosz.*

Pyt: Jak on się nazywał?

Leszczow, Grigorij Aleksiejewicz Leszczow.

Pyt: A co to był za człowiek?

Właśnie zmierzam do tego.

— *Ty na rabotu nie idziosz.*

— Ja znaju, szto ja nie pajdu.

Poszedł do roboty gdzie indziej, wieczorem do BUR — u przychodzi z powrotem, na noc. I opowiada. Okazuje się — jest szefem restauracji hotelowej dla wolnych w Dudzince. Szefem kuchni, kapitanem intendentem. Za co siedział, nie wiem do dziś. Opowiadał, że był kucharzem w Jalcie na konferencji. Miałem szczęście do ludzi, to muszę przyznać. On jeszcze, jak ten komendant wyszedł, mówi:

— Ty jemu za grosz nie wierz, to jest swołocz, to jest drań, to jest... — wyzywa — Ja tobie pomogę!

Myszę: „co on mi pomoże, obiecanki — cacanki”. On wychodzi przede mną — a za co on siedzi: pracuje w hotelu dla wolnych, spirytusu tam dużo było, zresztą z wódką źle nie było — lubił sobie bardzo popić. I jak tylko do obozu wracał pijany, to go do BUR — u. Ale bali się go zdjąć, nie mieli prawa, bo takiego kucharza nie mieli. A tam, jakby nie było, ile razy w Dudzince zatrzymywał się Paniukow, to zawsze u niego. A Paniukow to był pierwszy naczelnik Noryl — kombinatu (bo Władek [Władysław Malec] czy ktoś tam inny źle pisze).

Opowiadał takie zdarzenie z Paniukowem:

– Szykuje mu śniadanie czy kolację – mówi – biorę (pokazywał zresztą, że jak robi na przykład z ziemniaka sałatkę, to z ziemniaka różę robi, żeby upiększyć)...

Przygotował mu frykasy, jakieś ryby, przekąski – raptem jego, więźnia wzywa sam Paniukow do swego apartamentu, który miał w tym hotelu. Idzie trzęsąc się, a Paniukow pyta go, kto on taki, skąd on kucharz. No przedstawił się jako więzień. Paniukow powiedział mu:

– Wiesz co, ty dla mnie tych frykasów nie rób. Ja jestem prosty człowiek, ja lubię dobrze zjeść, a prosto. I po to go wezwał. I on [Leszczow] cały czas tam pracował. On mówi:

– Jak ty wyjdiesz Jura, ty do mnie od razu przyjdiesz.

Powiedział mi [numer] baraku. Ja na to jak na lato. Wychodzę z tego BUR – u, skończył się mnie wyrok...

Pyt: Paniukow był naczelnikiem Noryl – kombinatu, ale potem zdaje się Zwierow...

Zwieriew, po nim Zwieriew.

Pyt: Czyli Paninkow został zdjęty?

Paniukow był delegatem Rady Najwyższej ZSRR. I on potem albo przeszedł do *uprawlenia* w Krasnojarsku, albo w Moskwie był. Bo potem ja go jeszcze raz spotkałem, jak już nie był naczelnikiem Noryl – kombinatu...

Pyt: A był jeszcze podobno taki generał Siemionow...

O Siemionowie nic nie słyszałem.

Pyt: A Paniukow był [naczelnikiem Noryl – kombinatu] do jakiego mniej więcej roku?

Był gdzieś do roku może 1951, może do 1950. Ale nie jestem pewien. Niewielkiego wzrostu, *gieniał lejtienant*.

Przychodzę do Leszczowa po wyjściu z BUR – u:

– Ja już mówił o tobie. Idź do *nariadczyka* takiego i takiego, jutro idziesz do brygady *torch – addziela*.

– A co ja będę robił?

– Będziesz u mnie pracował, bo ja dwie funkcje będę miał. Ja jestem szefem kuchni w hotelu w mieście (przepustkę ma stałą) i będę szefem kuchni w stołówce dla wolnych w porcie. I ty będziesz u mnie pomocnikiem w kuchni dla wolnych w porcie. W kuchni w porcie będziesz pracować.

Mnie tam włosy dęba stanęły, bo to przecież to marzenie, to nigdy mi się nie przyśniło!...

Na drugi dzień z rana już mnie wyczytują, że „Jurij do brygady *torch – addziela*”. Idę tam – bo on miał kucharzy w hotelu, w tej *gościnicy*, on tylko rządził, mimo, że więźniem był. Fachowiec. Wyrok on nieduży miał, 3–5 lat, na pewno za malwersacje, ale nie wiem. Dla mnie wspaniały człowiek. Do tych kucharzy swoich, tam i wolni pracowali, i więźniowie:

– Nakarmijcie Jurę. Co będziesz jadł?

– Kawalek chleba.

– U nas chleb na *karteczki* (kartki były), *ciewo drugowo*... *Sasiski* mu dajcie, dajcie mu parówki.

Myśle: „Czy on durny, czy co?”... – puszkę amerykańskich parówek w tłuszczu otwierają i mnie... Wie Pan, co... to dla mnie... Mimo, że ja taki głodny nie byłem, bo zimę przepracowałem przecież w tej mydlowarce...

Zaczyna się życie. Do obozu ja prawie nie chodzę. I śpię w tej stołówce na *propłaszczatce*; tylko albo telefonicznie, albo sam melduję się na wachcie, bo ja muszę i dzień, i noc być. Praca ciężka, bo w piecach [muszę] palić, wodę zabezpieczyć. No ale...

Pracuję w tej stołówce, dobrze mi jest, układa się jakoś wszystko, staram się wywiązać. O rodzinie swojej nic nie wiem, rodzina nic o mnie nie wie. Przychodzi pani inspektor, żona dygnitarza NKWD i z współczuciem tak do mnie:

– *Maładoj, synok*...

A ja akurat dopiero 18 lat skończyłem.

– A gdzie rodzina?

Ja mówię:

– Nie wiem?

– A możesz napisać? Może tam znajomi mieszkają, to daj im przynajmniej znać.

Ja mówię:

– Niech już rodzina myśli lepiej, że ja zginąłem. Tyle lat nie mają wiadomości...

Jak na mnie wjedzie:

– *Ty pacan durnoj*, musisz napisać!

I ona przypilnowała mnie, napisałem. Myślałem, że moja ciotka któraś jest tutaj [na terenach włączonych do ZSRR] – nikogo nie było. Ale babcia, matka mojej mamy nie wyjechała do Polski, nie ewakuowała się i została. I do niej ten list dotarł. Babcia mi paczkę nawet potem przysłała, ale już głodny nie byłem. Bo do Norylska paczki to tylko latem dochodziły. Cebuli przysłała, sucharów troszkę ale sama nie miała co jeść, bo ziemię zabrali do kolchozu, (babcia rolniczka była, chociaż nie pracowała sama, bo dużo ziemi miała), a całe gospodarstwo spalone było.

Tutaj opowiadać nie ma wiele co o tej swojej pracy – dobrze mi się żyło.

Pyt: Czy mógłby Pan opowiedzieć, jak wyglądał układ sił w tych obozach przed utworzeniem spec – łagrów. Tam byli przecież ci *bytawiki*...

Przed wszystkim w takiej Dudzince rej prowadzili *blatnyje*. Parę nazwisk: Prochorow Waćka, „Ruczka” jego nazywali, bo on *samosrietel, samowraditiel*. 10 lat miał. Komendant Dżardan był – więzień, wewnętrzny komendant obozu, jakiś Turek. Gruzini mówili na niego „Turek”. On z jakichś tych małych narodowości kaukaskich, bardzo wredny.

Mnie się jakoś udawało ławirować między tym a tym, nie szkodząc politycznym, a nie narażając się *urkom*.

Pyt: A jaka była hierarchia wśród tych *blatnych*?

Dokładnie nie wiem. Zawsze mieli jakiegoś przywódcę, ale z tych książek, które czytałem, Libicha [Henryk Libich] czytałem, który w ogóle nieprawdę pisze. Szkoda mi go, nie żyje podobno już, ale bzdury pisał. O GOR – łągu bzdury pisał.

Gra w karty o życie – ja z tym nie spotkałem się, nie słyszałem. Gdzieś tam mówili, że gdzieś coś takiego bywało, ale gdzie, kiedy i jak – nie zetknąłem się z tym.

Pyt: Ale były te *czesne wory, suki* ?

A to tak, to w Dudzinie jak najbardziej. Ale tych *czesnych worów* to już prawie nie było...

Pyt: To znaczy zostali wybici?

Nie wybici – wszyscy poszli na układy z władzami, bo też chcieli żyć. Większość to *zsuchonyje wory* były.

Pyt: Czyli *blatnyje* to była ogólna nazwa...

Urka – *blatnoj*...

Pyt: A wśród nich był podział na *czesnych* i *suki*?

Tak.

Pyt: I innych ugrupowań wśród nich nie było?

Ja przynajmniej nie zetknąłem się.

No i inteligencja rosyjska też była: *frajera*, tak jak ja. To już ostatnia [kategoria]...

Ale jakoś żyłem. Przynajmniej do łaźni kiedy chciałem chodzić, już w Dudzinie cały czas tak było. Potem, na zimę tę stołówkę zamykali, bo zimą port nieczynny. No to gdzie mnie do pracy dać? Naczelnikiem *torch* – *addziela* w mieście był taki Baraszko, były więzień. On mnie dość lubił, bo pomagałem ukradzione rzeczy wynosić. On tam kombinował. Ci, którzy stołowali się, dawali kartki do tej stołówki, a on te kartki na lewo brał, kupował i do domu. Ja mu w tym pomagałem. On urządził mnie do pracy na budownictwo. Tylko ten – *Bojczyanko* on chyba nazywał się, były więzień, który był kierownikiem budownictwa – on myślał, że jamam przepustkę, bo często do miasta wychodziłem w Dudzinie, tam nie było gdzie uciec przecież. I wziął mnie chętnie do siebie do pracy, że ja z przepustką, to będzie mógł mną dyrygować.

A ja przepustki [nie miałem] – politycznemu nie dawali. I dał mnie do pracy cegłę ładować, takie rzeczy. No i zasadzie też ładowałem, ale raz do karceru wpadłem. Znajomości już za ten okres półtora roku w obozie człowiek wyrobił. Wiem, że wieźli rybę, że będzie ryba wieziona. No to ja tam z jednym umówiłem się i tej ryby – to były dorsze solone i zamrożone na kość – chyba z 10 sztuk ukradliśmy i schowaliśmy w śniegu. Potem myślę: „no to teraz przyniosę”. I jak wziąłem do worka i niosę tam, gdzie ja pracowałem, gdzie były składy materiałów budowlanych – mnie po drodze ktoś za rękę łapie. A w tym czasie utworzyli jeszcze dodatkową jednostkę: spec – komendanturę. [Chodzili] w miejscach przemysłowych, ubrali ich dobrze, podlegali NKWD naturalnie. To byli wolni, z bronią chodzili...

Pyt: Taka straż przemysłowa?

Można tak powiedzieć, ale oni wszystkim interesowali się.

– Co w worku niesiesz?

Ja mówię:

– Gwoździe.

Wysypali to, a tam 3 dorsze.

– No, *charaszo, paszli!*

Wprowadził mnie do budynku tej spec – komendantury, dał mnie kopniaka jednego, drugiego. A naczelnikiem spec – komendantury zrobili byłego naszego naczelnika, on był przedtem naczelnik KaWeCze (*Kulturno – Wospitatelnaja Czast*). Fajne porównanie, prawda: a tu szef spec – komendantury...

Dostałem w kość:

– Do pracy! Raport pójdzie do obozu.

Myślę: „o, to źle ze mną, znowu 10 dni karceru”. Wieczorem z pracy przychodzę, melduję się w kancelarii, bo naczelnik obozu zdaje się raz w tygodniu skargi i zażalenia przyjmował. A tam naczelnik obozu, nazwiska nie pamiętam, niziutki, mały człowiek, przychodzę do niego, do tego sekretariatu całego – nie wiem, chyba jakaś więźniarka była, bo w Dudzinie kobiety siedziały z nami, wewnątrz obozu odgródzone, ale już bez *wyszek*, barak i tam kobiety były – przychodzę do niego, melduję się jako więzień i mówię, że „zdarzyła się mnie taka sprawa: pracuję w budownictwie; szłem, zobaczyłem, że z drogi, co ludzie chodzą, idą ślady w śniegu; mnie to zaciekało, w jakim celu ktoś szedł, bo przecież na mrozie nikt kupy nie mógł robić, bo by tyłek sobie odmroził; poszłem i znalazłem ryby schowane tam i wziąłem do worka, a mnie złapała spec – komendantura”. A on:

– Tak?...

Woła zastępcę swego i mówi:

– Patrz, jaki dowcipny, on ryby w śniegu łapie!

Ale na śmiech to wzięli.

– Raportu u nas jeszcze nie ma ze spec – komendantury, ale wiesz co, my rozpatrzymy to.

Jakoś tak – albo to, że gówniarz przyszedł młody, ale jakoś z takim współczuciem do mnie:

– Rozpatrzymy.

W tym czasie [Łagadiszwili] Wasia dowiadyuje się, że ja już znowuż... Bo ja, jak w stołówce pracowałem, to mu papierosy przynosiłem, mydło toaletowe, które dostawałem tam — żeby utrzymać kontakt. Dowiadyuje się, idzie do tego mego brygadzysty:

— To ty Jurka daj do mnie. Ja ci będę po kawałku czegoś dawał...

No i ja znowu pracuję w tej mydlowarce drugą zimę. A liczy się, że pracuję w brygadzie. No i pech chce, że ja i dzień i noc mydło tam gotuję, a mnie naczelnik obozu wzywa. Za ten raport. A mnie nie mogą znaleźć na robocie. To mnie zaocznie 5 dni tylko karceru dali. 5 dni odsiedziałem za te ryby moje.

Pyt: A kiedy się Pan znalazł w Norylsku?

Pierwszy raz byłem na *RORstroju*, a potem na *Gorstroj* od razu. Do GOR — łagu w 1948 roku. Tak, tylko przedtem jeszcze w karnym byłem, w Dudzince...

Pyt: Też za takie...?

Różne rzeczy.

Przyszło lato, mnie znowuż Grigorij Aleksiejewicz [Leszczow] bierze do kuchni. Ja znowuż: jedzenie, wszystko. I wszystko dobrze idzie — ale do Dudzinki przywieźli *speckontyngent*. Oni trochę u nas w poprzednim roku na stołówce pracowali, kilka osób. Kto to był ten *speckontyngent* — byli włosowcy, inni, którzy nie dostali wyroków. Ich przywieźli, internowali, potrzymali w Dudzince w innym obozie, a potem wypuścili na wolność bez dowodów osobistych. Na wieczną zsyłkę w Norylsku.

I taki Krawczenko trafia do tej służby pracować. A Grigorij Aleksiejewicz [Leszczow] nie ma czasu i większość pracuje w *gostinicy*. Ten [Krawczenko] mnie nienawidzi, nie wiem za co, i mnie wyrzuca z tej stołówki. Baraszkow, szef *torch* — *addziela* dowiadyuje się o tym, nie chce widocznie zadzierać z nim [Krawczenką] — może kapuś, może kto:

— Dobra, ja cię urządzę gdzie indziej, pójdiesz na piekarnię pracować.

Dobra, piekarnia też swoje... Poszedłem na piekarnię. Na piekarni pewna afera wynikła. Posadzili tam o kradzież chleba. Ja o tym dokładnie wiedziałem, ale jak zwykle: „*niczego nie widział, niczego nie znaju*”. Mocne śledztwo, nikomu nic nie udowadniają, ale kierownika tej spedycji chleba, nie pamiętam jego nazwiska, więźnia, skazują na 5 lat. Bez dowodu żadnego. A chleb zupełnie kto inny ukradł, wolny ukradł.

Mnie też śledztwo bardzo mocne prowadzą, też w tej sprawie, i w międzyczasie wychodzi, że ja jestem więźniem politycznym. I wychodzi zarządzenie, że „żaden więzień polityczny nie ma prawa pracować w żadnym miejscu intratnym”. I mnie dali kopa z tej piekarni, wyrzucili.

Tam jeszcze bardzo fajny Ormianin pracował: Simonian. Ja w ogóle z Gruzinami dobrze żyłem w tym obozie: ten Łagadiszwili, drugi był taki Meschi, bardzo przyzwoity gość, przy mnie wyszedł na wolność, Saszka Gordadze, potem Żyd gruziński Lekaszwili...

Pyt: Czy Pan orientuje się, z jakich oni powodów znaleźli się w Norylsku?

Polityczni wszyscy. Kilku było...

Pyt: Ale czy oni się z jednego ugrupowania politycznego wywodzili?...

Nie, oni tutaj poznali się, tylko trzymali się razem. I mnie pomagali.

Wasia [Łagadiszwili] bierze mnie z powrotem do mydlowarki. I ja znowu żyję dobrze. Donoszą na mnie, że ja jestem w brygadzie budowlanej, a pracuję tam — to już kapusie. Przychodzi po mnie *nadziratel*, zabiera mnie z mydlowarki do obozu, w obozie każą pakować rzeczy i w Dudzince do karnego obozu na *dwadcat szestoj pikiet* [26 pikiet — karny obóz w Dudzince]. W Dudzince trzy obozy były: *pieresylnaja tiurma*, ten obóz nasz i dość daleko od Dudzinki w stronę Norylska — 26 pikiet (oni budowali tory kolejowe [do Norylska]).

To był piekielnie zły obóz. Tam znikąd nic nie można było dostać, bo daleko od miasta, tylko baraki i straż.

Pyt: A wasz obóz [poprzedni] nie miał żadnego numeru?

Miał, zaraz pokażę Panu: pocztowy jaszczyk numer 224 G. To był adres.

Ja miałem mocno rękę skaleczoną. Acha, łaźni nie było na tym 26 pikiecie. Miałem mocno rękę skaleczoną, mam tu ranę, w rzeźni skaleczyłem się *czyszcząc skóry*. Prowadzili nas raz na 10 dni do łaźni do tego dudzińskiego głównego obozu. Poszedłem do łaźni, wymyłem się. Miałem w ambulatorium trochę znajomych lekarzy — lekarka taka była Rosjanka, Ola, więźniarka. Poszedłem do niej, żeby opatrunek.

— A co ty tak dawno u mnie nie był?

A dwóch lekarzy z tego 26 pikietu u niej jest. Też do łaźni przyszli i u niej w gabinecie gadają sobie, jak lekarze. A ja mówię:

— Bo mnie wysłali na *Dwadcat szestoj*.

— A co, tobie tam opatrunku nie zrobią?

A ja, nawet dobrze nie wiedząc, że to z *Dwadcat szestowo* lekarze, mówię:

— A, to taki obóz, że oni na pewno i bandaży nie mają. Tam nic nie ma...

A ten jeden patrzy:

— Jak to nic nie ma!? Jutro masz do mnie przyjść!

No, znowuż szczęście w nieszczęściu.

Na 26 — ym [26 pikiet] bardzo dużo umierało ludzi. Tam zwozili ludzi na wykończenie. Mały obóz, ale miesięczna śmiertność zimą była gdzieś 35 — 50 osób.

Na drugi dzień idę do ambulatorium, ten lekarz jest: Jewgienij Jewtenko, katorżanin. On był potem w tym zarządzie tego buntu u katarżanów. Bardzo porządny człowiek.

— No coż ty mówisz, że u nas opatrunków nie ma?

I drugi siedzi lekarz, Ukrainiec, bardzo porządny człowiek: Michaił Andriejewicz Fidrowski.

— Nie — mówi — to ty źle mówisz.

Ja mówię:

— Ja przecież nie znam tutaj nikogo.

A w brygadzie byłem też u Gruzina, u Gordadze Saszy. Fajny chłopak, on mnie od razu na tym 26 — ym wziął do swojej brygady.

— No to coż, to w takim razie, jak ty widzę w tamtym obozie tak dobrze żyłeś z *san — czastią*, to i u nas też do pracy nie pójdziesz.

I dali mnie do OP: *ozdrowicielny punkt*, taka brygada. I ja w tej brygadzie byłem. A potem wzięli mnie do siebie do pracy, do ambulatorium, do kartoteki. Już i wyżywienie...

I tam właśnie zetknięcie się *suk* z tymi *worami*. Bo niby *czesnyj wor*, Gruzin taki był, on inwalida był, nie chodził, coś z kręgosłupem, katorżanin. Bandyta stary, za bandytyzm siedział...

Pyt: Nie pamięta Pan, jak się nazywał? Jakąś *kliczkę* miał?

Nie, nic nie pamiętam. *Suka* przybył też do obozu: *kliczka „Siedoj” („Siwy”)*, bo włosy miał siwe, a młody człowiek. Chodził niby o kuli. I potem ich zabierali na etap, bo byli wszyscy inwalidzi — zabierali inwalidów na statek, żeby wieźć do Krasnojarska. I tam podobno tragedia była przy lądowaniu. Temu „Siedomu” zabrali kulę, a w kuli nóż. I ich rozbroili. I podobno tam po drodze oni wydusili się, dużo zginęło. Ale nie jestem pewien, czy to prawda, to mogą być raczej tylko takie domysły...

Pyt: Była walka między nimi dwoma tylko?

Nie, między ugrupowaniami...

Pyt: Na statku?

Na statku podobno. Ale jak to było, i czy naprawdę było, tego ja niestety nie mogę potwierdzić. To może tylko plotki.

Pyt: W którym było roku?

To wiem — w 1947... Początek 1948 roku.

Pyt: Były też plotki, że zatopiono barkę z kryminalistami...

Nie, mnie się w to nie chce wierzyć.

Pracowałem w tej *san — czastii*. Przywieźli w tym czasie 30 lekarzy na 26 pikiet, z Moskwy. Tam między innymi byli kremłowski lekarze. Jedno nazwisko tylko pamiętam: Gienkin. Ci lekarze zaopiekowali się, tam paru profesorów było, no jakoś to było.

I tu raptem — szykują etap. Ja na etap, Fidrowski... Acha, a w międzyczasie wszystkich katorżan zabrali od nas.

Pyt: Czyli i Jewtenkę też?

Jewtenkę też, już do Norylska zabrali.

Pyt: A skąd był ten Jewtenko?

Ze wschodniej Ukrainy, ale skąd — nie wiem. Wspaniały człowiek, dla mnie przynajmniej, i chyba dla wszystkich.

Fidrowskiego zabierają razem, i jedziemy. Przywożą nas [do Norylska] — na Piątkę [obóz nr 5]. I już mówią GOR — łag, już numery. Jesień 1948 rok. Ja dostaję numer K — 731. Ale Fidrowski ze mnie nie rezygnuje, bo ja u niego byłem takim adiutantem do wszystkiego, i zarazem kartotekę prowadziłem. Więc on mówi:

— Ty pójdziesz do *san — czastii* pracować.

I robi mnie sanitariuszem w ambulatorium. Kogo tam poznaję z lekarzy w tym czasie: Jando, Abram Abramowicz (nazwiska nie pamiętam), Żyd, felczer, jeszcze jeden Żyd, też felczer, Lubojadzki — Czech z Zaolzia, aptekarz. I mnie się świetnie pracuje tam.

Pyt: A doktor Mattoszko?

Nie, nie, na Piątym nie było go wtedy.

[/] Pracuję w ambulatorium, śpię w baraku, gdzie lekarze śpią, powodzi mi się dobrze. Żeby sobie troszkę dorobić, pracuję w nocy w *chleborezce*, chleb tnę i tam poznaję Piotrka Karpowicza jako *pożarnika*. Poznajemy się bardzo, bardzo wrogo jeden do drugiego. Bo on przyszedł sprawdzać, jak piece palą się, ja przyszedł, żeby chleba wziąć. A ja mówię:

— Ty, *prydurek*, *paszoł won atsiuda*...

Bo ja też troszkę mocny czuję się. On na mnie prawie z pięściami. Za 2 dni dowiadujemy się, że oboje Polacy i najlepsza przyjaźń między nami. Takie koleje losu.

I tu znowuż mam potknięcie. Wzywa mnie naczelniczka *san — czastii* — pielęgniarzka, taki babsztyl wstrętny:

— Ty musisz coś zeznać.

— Co muszę zeznać?

— Musisz zeznać, że Fidrowski ma romans z lekarką.

Bo w tym samym budynku co ambulatorium jest szpital, Fidrowski jest i w szpitalu, i w ambulatorium, świetny lekarz podobno.

— Że on ma romans z tą lekarką.

Ta lekarka wolna, w szpitalu, w początkującej ciąży. I ja, zgodnie ze starymi zasadami mówię:

— Ja nic nie wiem, ja nikogo za nogi nie trzymałem; nie wiem, czy ma romans.

— No ale można wyczuć to.

Ja mówię:

— Nie wiem, ja w szpitalu nie bywam.

— To ty bywaj, ale mnie musisz wszystko mówić.

I ja nie zastanawiając się wcale, w ten sam dzień proszę w zupełnie ciche miejsce Fidrowskiego i opowiadam mu:

— Michaił Andrejewicz, jest taka i taka sprawa, co ja mam robić?

Michaił Andrejewicz ucałował mnie z dubeltówki:

— Ja zawsze wiedziałem, że ty *czesny*. Na ludziach poznają się. Dziękuję ci bardzo. Nic nie rób i nic nie mów.

Wiesz co, jak taki jesteś, ty przeżyjesz i ludzie ci pomogą. A co, pójdziesz na wędkę tej świni?

Ja mówię:

— Nigdy nie pójde.

Za 2 dni wzywa mnie naczelniczka *san – czasti*, zaczyna znowuż to samo. Ja mówię:

— Ja nic na ten temat nie wiem i nic na ten temat nie powiem.

— Jutro idziesz do brygady. I paszoł won.

A na Michaiła Andrejewicza ona wściekła się chyba [dlatego], że tą wolną [lekarke] chcą dać na naczelniczkę *san – czasti*. Bo ta naczelniczka [obecna naczelniczka *san – czasti*] była pielęgniarką. Szmaty kawał, ona enkawudzistka była. Chyba o to jej chodziło, o stołki chodziło, no nie wiem.

W każdym razie wysłem czysto do brygady, z dobrą opinią, Jando już o mnie wie, że to *swoj cielawiek*, ten Abram Abramowicz Żyd wie, że *swoj cielawiek*.... Opowiadałem jak [Jando] tyłek kazał mi wypiąć — czyli w każdej sytuacji już miałem oparcie, ratowali mnie.

Pracuję w brygadzie [na *Gorstroju*], z tym, że w brygadzie słabosilnych, naturalnie lekarze mi to załatwiają, zawdzięczam przeżycie lekarzom, tak mi udawało się z nimi dobrze żyć. Z niektórymi źle, ale z tymi rozstawałem się od razu i potem wrogami byliśmy. Jando ze mną prawie... no nie kumpel, ale mam z każdym jakieś jeśli nie kontakty, to mam oparcie.

W *Gorstroju* naturalnie trzecia kategoria [zdrowia], mróz powyżej 35 stopni, do pracy nie wychodzimy. Acha, brygadzysta od razu wie, że ze mnie można skorzystać, bo z lekarzami mam *blat*, więc robi mnie *dniewalnym* u siebie.

Pyt: A jaki brygadzysta, nie pamięta Pan?

Pamiętam, wspaniałe człowiek to był — Basiakow. Rosjanin, potężne chłopisko z brodą, dobry człowiek był. Do wszystkich dobry. Nie kpił z Polaków, nawet o Polakach dobrze mówił.

Spotykam się tam, leży obok na pryczy — Łapszykow. Człowiek, który emigrował z Rosji do Chin podczas rewolucji, jako młodziutki chłopak, do Mandżurii. W Mandżurii cały czas był, Ruscy zajęli Mandżurię, aresztowali i do więzienia.

Pyt: Czy była większa grupa takich ludzi w obozie, z Mandżurii?

Z Mandżurii znałem trzech...

Pyt: A tych dwóch pozostałych pamięta Pan?

Jeden, nie pamiętam nazwiska, był naczelnikiem *kolonnym*. *Kałona* to była część obozu. Nazwiska trzeciego też nie pamiętam.

I tutaj bardzo ciekawa historia, którą, mając zaufanie, leżąc, kiedy do pracy nie poszliśmy, opowiedział mi Łapszykow: ucieczka z Norylska.

Zaznaczam, że to jest opowiadanie nie moje, przeze mnie nie przeżyte, tylko opowieść Łapszykowa. Gdy ich aresztowali, on trafił do obozu na BOF w Norylsku. Tam ich była większa grupa tych z Mandżurii. Oni wszyscy byli w Mandżurii myśliwymi, traperami, potrafili żyć w tajdze. I zaczęli organizować ucieczkę.

Zdobyli karabin. To nie było wcale takie trudne. Można było rozbroić [żołnierza] i schować. Dubeltówkę pojedynkę łatwo było [zdobyć] — w Dudzince bez problemu: strażnicy, którzy pilnowali mąkiczy czegoś, zdubeltówkami stali. Człowiek by podszedł, w łeb walnął... Tylko co mi z tego? Już by dubeltówkę miał, raczej pojedynkę. Dubeltówkę zdobyli, zdobyli trochę naboju, zdobyli śrutu trochę i soli. O sól nie było problemu wcale. Dużo soli. Kozuchy, ubrania, i sieci. No i tytoń. Mieli uciekać wczesną, wczesną wiosną...

Pyt: Którego roku, nie pamięta Pan?

No to był rok może 1946, może 1947. Mieli uciekać we czwórkę. Kozuchy wszyscy mieli porządne, walonki wszyscy mieli, ubranie dobre...

Pyt: Czterech, w tym Łapszykow?

Tak, w tym Łapszykow. I Łapszykow zachorował na czerwonkę. A tutaj zbliża się termin — bo później zaraz roztopy, wiosna, już nikt nie przejdzie. I on został, a tych trzech uciekło. Mówię:

— I co z nimi?

— Nie wiem, Jurek...

Bo nie było takiego, że jeśli ktoś uciekał i nie złapali, żeby nie wrócili...

— Ślad po nich zaginął. Może uciekli, może zginęli w tundrze. Ale żeby w tundrze zginęli — ja w to nie wierzę, bo byli za doświadczeni ludzie w *iskustwie łowli*, w *iskustwie prażycia*.

Bardzo blisko żyłem z nim, wspaniałe opowiadania miał — o bandytach koreańskich opowiadał, o polowaniach. A mój ojciec myśliwy, wie Pan, mnie to... Wspaniałe, wspaniałe opowiadania podczas wojny w Chinach. Blisko z nim

żyłem, bardzo dobrze. Nie wiem, co się z nim stało, z Łapszykowem. Czy przeżył, czy nie. Potem nasze drogi rozeszły się.

Pyt: A czy oni [w czasie ucieczki] mieli jakiś plan?

Więc oni mieli plan tak: nie uciekać na południe w żadnym wypadku, bo to jest tragedia, złapią — tylko uciekać na południowy — wschód, przez miejsca nie zamieszkałe. Nigdy nie do Europy. Dostać się do Mandżurii... Proszę Pana, pożyłem w Norylsku *dniewalnym* w brygadzie Basiakowa — raptem ni z tego ni z owego robią tak zwane w obozie karne brygady. BUR jest, a oprócz tego robią karną brygadę. Przychodzi *nadziratiel*:

— Który na „P”?

Ten mówi, ten mówi, ja mówię:

— Picheta.

— *Numier*. — mówię — Imię *oczestwa*. — mówię — *Sabieraj s wieszczami*.

Prowadzi, a ten karny był niedaleko. Co to znaczy karny? — my, więźniowie w Norylsku to tak: z pracy przychodziliśmy, jedliśmy, do 22 godziny mogliśmy po obozie chodzić, odwiedzać, kino było raz w miesiącu, biblioteka, o 22 nas pod klucz. A karny to tylko do pracy i do baraku i pod klucz. W ogóle po obozie poruszenia nie ma. I gorsze jedzenie.

Pyt: Ale karny to była część obozu, czy to był barak?

To był tylko jeden barak.

Pyt: Ale BUR to było co innego?

BUR był osobno. To była karna brygada. I mnie do karnej zamykają. Za co, nie mam zielonego pojęcia. Do BUR — u trzeba wyrok naczelnika obozu mieć — tu nie. Tu sobie decyduje...

Jeszcze Panu nie mówiłem — w tym czasie w obozie w Dudzince trzechwładza była: był naczelnik obozu, był *operupełnomoczony* MWD i *operupełnomoczony* MGB... MWD: *Ministerstwo Wnutriennych Dieł*, MGB: *Ministerstwo Gasudarstwiennoj Bezapasnosti*. Podobno nienawidzili się między sobą, podgryzali się, ale czym różnili się? Jeden gorszy od drugiego, mogą tak powiedzieć. Ale który gorszy, trudno mi powiedzieć.

Pyt: A jakieś nazwiska Pan pamięta?

Pamiętam i powiem Panu.

Sztrafbrygada pracuje w *glinnym karierze*, kopia glinę cegielniom. Nie wyprowadzają [do pracy], bo mróz powyżej 45 stopni. Nie wyprowadzają dzień, drugi. Na trzeci dzień drzwi otwierają się, wchodzi brygadzysta, to był taki potwór, nazwiska nie pamiętam, ale taki skurwysyn, jakich mało, bandyta. Rosjanin. Chłop potężny, wysoki — bo Karl Karłowicz Denzel był wzrostu chyba ponad dwa metry, potężne chłopisko — a ten był chyba jeszcze większy.

Pyt: A nie Buchtyjew czasem?

Wie Pan, nie wiem?... Wchodzi on i wchodzi *operupełnomoczony* MWD Jegorow, starszy *lejtienant* Jegorow.

Podchodzi:

— *No, kak dzieła?*...

Podchodzi do jednego:

— Za co ty siedzisz?

A to był taki *blatnoj*, bo wśród politycznych też byli złodziejaszki, *blatnyje*. Ten coś mu mówi.

— Ty — mówi — przestań, przestań, przypomnij sobie... A to, a to, a tamto?... (doniesienia mieli różne) No posiedź, posiedź jeszcze.

Podchodzi do drugiego:

— Za co siedzisz?

Ten mówi, za co, już nie pamiętam.

— A narodowość jaka twoja?

— Ukrainiec.

— *Siedi, poki nie padochniesz!*...

Zabrał się, poszedł. Do drugiego, do trzeciego poszedł, coś popytał, powiada:

— Posiedź jeszcze...

Podchodzi do mnie. Nie, on może nie pytał sam, tylko kazał zgłaszać się, kto ma jakieś... No i tutaj mówię:

— *Grażdanin naczalnik, razreszitie abratitsia...* (obywatelu naczelniku, pozwólcie zwrócić się)

— *No, gawari!*

— Posadzili mnie 3 dni temu, ja naprawdę nie wiem za co...

— Z jakiej brygady?

— Z brygady Basiakowa.

— *Wot interesno... I ty nie znajesz, za szto siedzisz?* — i tak ręce zaciera.

— *Grażdanin naczalnik, jej Bohu, nie znaju...* Ja *czesno rabotaju...*

— *Ty dniewalny?*

— Da, dniewalny.

— I nie znajesz, za szto siedzisz?

— *Grażdanin naczalnik, jej Bohu, nie znaju.*

— A kakaja twoja nacialność?

— Palak.

– Palaczok? No znasz, jeśli ty nie znasz za szto siedzisz – wypusti jewo...

I wie Pan – do dziś dnia nie wiem, za co siedziałem, za co mnie wypuścili. Te trzy dni w karnej brygadzie. Podobno miał sentyment troszkę do Polaków, tak słyszałem. Nie cierpiał Ukraińców, ponieważ był podobno ranny przez bandy UPA, miał lekko ramię przechylone.

A drugim naczelnikiem – operupełnomoczenym MGB był pałkownik Saryczew. Jedyna osoba, która jeździła samochodem do obozów. Miał gazika, obitego taką dyktą i tym jeździł. Aż to potwór był...

Pyt: A Jegorow ?

No widzi Pan – to było jedyne moje zetknięcie z nim, to co ja mogę na niego powiedzieć? Ani dobrze ani źle. Za co mnie posadził, nie wiem, czemu mnie zwolnił, nie wiem.

Pyt: Czy Saryczew był podległy Jegorowowi, czy mieli różne kompetencje?

Oni osobno byli. Jakie kompetencje kto miał, tego nie wiem.

Pyt: I w każdym obozie była taka dwuwładza?

W każdym obozie.

Pyt: A czy istniało coś takiego, jak URCz?

Tak, tak...

Pyt: Czym się zajmowało? Co to w ogóle było?

Ja to tłumaczę: *Uprawlenie Raboczej Czaści*. URCz to był urzędnik w obozie, który zajmował się pracą: ewidencją więźniów, pracą, *nariadczyki* wszyscy podlegali URCzowi, *kałonni* podlegali. I naczelnikiem URCz był wolny zawsze.

Pyt: To nie miało nic wspólnego z MWD?

Miało, bo to wszystko podlegało MWD! Przecież wszystko podlegało GOR – łagowi, wszystko było w kompetencji MWD i MGB.

U nas był na przykład na Piątym, zapamiętałem go, bo mnie wzywał dwa razy i raz w ucho dał – naczelnikiem URCz był Kabłukow. Raptem kiedyś patrzę: Kabłukow idzie i pistolet ma. Im nie wolno było z bronią po obozie chodzić – widocznie sama kabura.

Administracja *operupełnomoczenych* to była cała siatka. Były na przykład skrzynki na listy, bo myśmy mieli prawo dwa razy w roku list napisać. Więc kapusiowie też wrzucali listy tam, ale pisali wiadomo, do kogo. Były ekstra skrzynki tylko dla *operupełnomoczenych*, po kryjomu [donosy tam] wrzucali. Taki *operupełnomoczeny* w Piątym miał 3 gabinety: swój oficjalny, w łaźni i w baraku jednym taki pokoik. Po to, żeby kamuflować swoich kapusiów.

W jaki sposób kapusiów wypytywali: przychodzi się z pracy, raptem przychodzi *nadziratel*, wywołuje 7–10 nazwisk. Wszyscy do *operupełnomocznich*. Na przykład jak byłem w brygadzie, był Milinkiewicz, i jeszcze paru Polaków. Milinkiewicza też kiedyś wzywali.

– No i co, Józek?

Między sobą.

– Wezwali, powiedział: „Ty z *Polszy*? Gdzie twoja siemia?”

On [Milinkiewicz] mówi, że w Polsce, że jakaś bliższa rodzina została na Grodzieńszczyźnie.

Przyjaciel Milinkiewicza zmarł w obozie, nie pamiętam jego nazwiska. Celowo zmarł – zagłodził się.

Pyt: Zagłodził?...

Zagłodził się. Co, Pan nie uwierzył? Ja u niego w szpitalu ostatni byłem. I nawet imienia nie pamiętam. Wstyd. Cukierki mu przyniosłem, nie wiem skąd miałem. „On nie weźmie do ust” – i zmarł. W Norylsku, na Piątym.

Ale między tą siódmką był jeden kapuś.

Pyt: I wszystkich wzywano po to, żeby ukryć tego jednego...

...żeby ukryć tego jednego, czy 2, czy 3 w brygadzie, mnie trudno powiedzieć, ilu było. To była właśnie metoda kontaktów.

Pyt: Podobno w Piątce był taki Polak: Sikorski Władysław?

Nie w Piątce – na Czwórcie był. Czy on „Władysław” to ja nie wiem, tak napisał Libich... Ja go spotkałem raz czy dwa razy na Piątym... To dojdziemy do niego, dobrze?...

Więc jestem w Piątym, jakoś mi się powodzi w tej brygadzie *stabilnych* – raptem wzywają na etap. Gdzie etap? Na Czwarty [obóz nr 4], na *Miedstroj*.

Pyt: Który to mógł być rok?

Chyba 1950. Zaraz: kiedy Stalin skończył 70 lat? W 1950?... Może mylą się lata, to już trudno człowiekowi...

Na *Miedstroj* mnie zabierają. Na *Miedstroju* trafiam do brygady do kopania w skałę fundamentów pod *Miedstroj*. W tym miejscu akurat miała być kompresorownia. [Trafiłem] do brygady takiego – Karotkich nazywał się. Swolocz, jakich mało. Taki człowiek – za sam wygląd (kryminalista), 10 lat dałbym. Znęcał się trochę nade mną. Widzę, że nie przeżyje, nie wyżyje, czuję, że siły znowu zaczynają...

Szukam kontaktów z Polakami. Są Polacy owszem, ksiądz Gładysewicz już jest, nic mi nie może pomóc, ksiądz Rosiak jest, nic mnie nie może pomóc, ksiądz Październik, to do niego mnie zabronili chodzić, bo coś wspólnego z Niemcami podobno miał, [księdza] Ciszka tam nie było. No nic nie mogą tamci... Mówią, że jest Stasiak Kosiba, naczelnik betonu. Ale o Staśku Kosibie, mimo, że on moim kolegą teraz jest, polujemy nawet czasami razem, o nim w obozie opinia była, że snob, samolub. On nie był wredny, ale nie był życzliwy.

– Nie, do niego nie masz co iść. Idź do Szumskiego, pogadaj z nim. On jest naczelnik TO, *Techniczeskowo Oddziela*.

Idę do niego. Wysoki, przystojny pan, w okularach, sztywno trzymający się, z wyglądu oficer. [—]

— Dzień dobry.

— Dzień dobry.

— Panie inżynierze, jestem Polakiem...

— Za co siedzisz?...

Widzi Pan — to, co ja Panu powiedziałem, ja ani jednemu więźniowi jeszcze nie powiedziałem, za co ja siedzę. Nikt nie wie o tym. Ja zazwyczaj mówię, że „siedzę za to, że rodziców posłuchałem”. Tak, że troszkę nawet mam do siebie, że to mówię... Jeśli Pan uzna za stosowne... Czy to coś daje, jak Pan uważa?...

[/]

— Za co siedzisz?

Ja mówię:

— Wie pan co, oskarżony jestem o współpracę z Niemcami (bo to najprościej powiedzieć).

— A współpracowałeś z nimi?

Ja mówię:

— A jaki Polak współpracował? Byłem gońcem.

— Ojciec kto?

— Legionista, osadnik.

— Dobrze, postaram się ci pomóc.

Na 2–3 dzień dziesięciu czy jedenastu Polaków z różnych brygad wzywają do mechanicznego cechu, gdzie głównym mechanikiem jest więzień, Komnik. Wspaniały człowiek. Przychodzimy do niego do pracy, już na *Miedstroju*.

— *Wot Szumski, czort pabieri, on mnie polskuju respubliku choczet zdielać...* A kto z was co umie?

A z nas tacy ślusarze, przepraszam, ale jak z koziej dupy trąbki. Ja troszkę w *Dudzince* liznąłem, bo u *Gurianowa* pracowałem. Troszeczkę przy takich kotłach troszkę, pilnik umiałem trzymać.

— No dobrze. W takim razie zobaczę, co z was kto potrafi.

Dziesięciu podzielił po różnych odcinkach. Mnie dał do bardzo ciężkiej pracy ślusarskiej: była konstrukcja podnoszona na śrubach i ja miałem za noc podnieść o tyle, ile wymurowali ścianę. A ścianę — to była zima — murowali na na ocieplenie elektryczne, żeby nie zamarzło, bo jak nie zwiąże i co gorsze, jak odnrozi się, to później już też nie zwiąże.

I mnie się udało wywiązać z mego zdania. Dali mnie czterech *czornarobocznych*, znaczy z brygady jakiejś. Jeden z nich, Ukraińiec, był nawet cwańszy ode mnie, lepiej kombinował. I my tą trójką tak sobie operowaliśmy, że na naszym odcinku wszędzie rusztowanie podnieśliśmy. Na drugi dzień Komnik sprawdza.

— *O, Picheta widna, nastajaszczy miechanik, astajotsia.*

I tego Ukraińca, który ze mną był, też zostawił, przeniósł do siebie. To może uczciwie z mojej strony, bo on lepszy był ode mnie, a był w ogólnej brygadzie. Zostawił *Staśka Flacha*, w jednej brygadzie byliśmy, ale on podobno bardzo mało pamięta, i *Józka Urbana*.

Pracuję na *Miedstroju*. Praca, jakiej w więzieniu każdy by wymagał. Komnik daje na noc do mechanika *Kurojedowa*, Rosjanina, i ja u niego pracuję, różnie: dyżurny ślusarz nocny. Czasami naorzę się całą noc, czasami całą noc w ciepłym *bałku* siedzę i dobra. Tylko, o mały włos życia tam nie straciłem.

W grudniu, chyba 1952 rok, raptem pierwszy wytop miedzi robią, i mnie każą zorganizować podniesienie liter na gmach huty. Co tam brzmiało: „*Nasz padarak wielikamu Stalinu*”. Litery podświetlane żarówkami, dla zdjęć, żeby Stalinowi posłać. I *Zwierow* chodził, już był naczelnikiem kombinatu w tym czasie. *Zwierow* — ohydna morda, potężny, ale gęba sama jaka, żeby Pan widział... W tej generalskiej papasze, chyba bym i w tej chwili, nie jestem sadystą, ale chyba bym go zastrzelił bez... Szkoda gadać.

Na górze tak zwany *derek*, wyciąg naszej własnej produkcji. Ruchoma rura i na tym rolka. Konstrukcja *Komnika* zresztą, on był świetny konstruktor. Na tym lina, kołowrót i na tym podnosiło się. Ja nie byłem kołowrocistą, to nie moja sprawa, ja dyżurny ślusarz. Podnoszą — spadła lina z górnej rolki. To już moje zadanie założyć. Połaziłem na górę, a żeby umocować ten dźwig malutki to zdjęli płyty z dachu. A w tym czasie już miedź topiła się i tym otworkiem tlenki siarki [leciały]. Trucizna. Ja schyliłem się i zemdląłem. I bym poleciał 22 metry czy 30 w dół. Nie wiem kto — to nie *Stasiek Flach*, to on nie był, ktoś złapał mnie za pasek i odciągnął, doszedłem do siebie na świeżym powietrzu.

I „*wielikomu Stalinu*” zrobiłem do końca, wciągli te litery.

Pyt.: W czasie pierwszego wytopu miedzi był wypadek... Podobno wybuch nastąpił z tego konwertora ...

Z konwertorami była cała przeprawa. Konwertory akurat *Kurojedow*, ten mój mechanik, on starał się coś wykombinować... O wybuchu akurat nie wiem...

Pyt.: To znaczy to był wybuch spowodowany tym, że ktoś wskoczył do tego konwertora podobno...

Cóż słyszałem, ale nie jestem pewien — tak mówili, że kogoś czy zrzucili, czy ktoś wskoczył... Ale to nie wybuch, bo to jak wskoczył, to od razu zamienił się w pary i cześć...

Tam problem był z czym: tam była kompresorownia, która dmuchała bardzo silne powietrze, bo to oczyszczalnia, te konwertory kręcące się. I to im przytykało się. *Kurojedow* kombinował, chciał, żeby to nie przytykało się, i nie potrafił zrobić tego. Technologia przestarzała.

Tam był inny poważny wypadek. Tam runął dźwig. Podnosili dźwig główny, który wozi wytopiony metal, suwnica

taka, i wciągając go na tę prowadnicę, na szyny – on runął. Ile strachu przeżyli, bo to sabotaż! Na szczęście uszkodzenia minimalne były, zreperowali, wciągli i na czas poszło.

Śmiertelny wypadek między innymi był jednego majora, Japończyka. Bo Japończycy też byli. Spadła płyta z dachu i zabiła go. Jedyne raz widziałem, że – w nocy to było – robili zdjęcia. Bo tak:

– *Padoch, no czort z nim.*

A jemu, jak zginął, robili zdjęcia, bo to podobno japoński major wywiadu. I Japończycy mieli ścisłą ewidencję swoich ludzi, których Ruscy zgarnęli. Jemu robili zdjęcia i protokoły pisali.

Ze mną na pryczy obok, w brygadzie mechanicznej spał Japończyk. Ja z nim zaprzyjaźniłem się. Z jednego roku ze mną, a może o rok młodszy: Micugi. Czy to imię, czy nazwisko, trudno mi powiedzieć. Był spawaczem autogenicznym. On mi o tym majorze opowiadał, dużo opowiadał o Japonii.

Pyt.: A nazwisko tego majora ?

Nie, nie pamiętam.

Pyt.: Czy dużo było Japończyków?

Było kilkunastu, ale ilu, trudno mi powiedzieć. W naszej brygadzie był tylko ten Micugi. Bardzo przyjemny chłopaczek, jedno tylko co: nie znał się w ogóle na żartach. Od razu te oczy robiły się... Raz mnie gotów był pobić, bo coś o gejszach zacząłem mówić, nie zdając sobie sprawy – o mało mnie bić nie zaczął, ale uspokoił się i nadal byliśmy przyjaciółmi.

Pyt.: A to była cecha narodowa, czy jego akurat?

Może narodowa, trudno mi powiedzieć. [–]

Co dalej na tym *Miedstroju* – w mechanicznym cały czas pracuję, raptem rozwiązuje *Miedstroj* więźniów. Ja zostaję jeszcze obok *Miedstroju* budować osiedle dla wolnych pracowników przyszłego *Miedstroju*. Między innymi został Julek Nowogródzki, też był w tych brygadach. Ale długo tam nie pobiliśmy i wszystkich nas przenoszą z powrotem na Piąty.

Pyt.: Podobno w 1952 roku w lecie przybył transport Ukraińców...

Nie, to jeszcze nie wtedy, chwileczkę...

Mnie przenoszą na Piąty i trafiają do pracy na *kirpawod* i *stieklawod*. To w jednej *promplaszczatce* było. Z Polaków ze mną jest Urban, chyba Flach, Tadek Żurański, ten który zmarł z głodu, Milinkiewicz Józek, potem poznaniak jeden, Nowakowski chyba, troszkę miał niespełna rozumu... Nie wiem, co z nim się stało?

Mnie zrobili piecowym przy wyrabianiu włókna szklanego. Strasznie niebezpieczna praca. Łotyszy tam było sporo, bardzo przyjemni chłopcy...

Pyt.: Tam szefem był chyba inżynier Dobrowolski, Polak?...

Dobrowolski? Nie... Może później, przy mnie nie było Dobrowolskiego. Przy mnie szefem całym były więźni Ditrich, Niemiec z Powoźża, a szefem całym był, o ile pamiętam, Orłow, ale nie jestem pewien. Pracowało się nieźle, bo potem mnie w tej brygadzie znowu zrobili *dniewalnym*. W kuchni paru naszych pracowało: Władek Grabowski, podobno w Rosji został, kucharzem był, jeszcze jeden, nie pamiętam nazwiska... I jakoś tam ja lądowałem.

Ale znowuż potknięcie – brygadzysta nie był złym człowiekiem, trzymał mnie – przyszedł nowy brygadzysta. Bo w tym czasie zrobili, że wszystkich kapusi...

Acha, dobrze Pan mówił – zanim przyszedł na Piąty, przysłali duży etap różnych narodowości z Karagandy, z literą „F”. I to był początek, to był załóżek buntów.

Pyt.: Literę „F” mieli oddzielnie od numeru?

Nie, pierwszą literę w numerze mieli „F”. Ja miałem „K”, a oni „F”. Z Karagandy przyszli. Moim zdaniem od tego się zaczęło.

Pyt.: To był duży transport? Na Piątkę dużo ich przyszło?

Na Czwórkę... Na Piątkę też... Nie wiem, czy 100, czy 200, czy 10 – ciu... Nie wiem.

Pyt.: Ale czy on już w momencie przybycia był szczególnym etapem? Wyście wiedzieli, że to są szczególni ludzie?

Myśmy nie wiedzieli, że to szczególni ludzie, tylko z ich zachowania, z ich solidarności można było wnioskować. Mnie tam Lowka Astrejko coś powiedział, że to fajni ludzie – taki był więzień, z nim pracowałem w mechanicznym.

Oni już tam byli. Ja potem trafiłem [z powrotem] na Piąty, pracowałem, tylko co – znowu z jedzeniem kłopot. Nie ma gdzie dorobić. Urban Józek, chyba Stach Flach, dwóch Łotyszy – czterech nas podjęło się codziennie, ponieważ na noc pracowaliśmy, codziennie wozić produkty z magazynu do kuchni. Za to dostawaliśmy pół wiadra kaszy czy czegoś. No, ale człowiek już syty był, jakoś się żyło.

Pracowałem na tym [*kirpawodzie* i *stieklawodzie*], przyszedł nowy brygadzysta i mnie ze *stieklawoda*, z tej waty wyrzuca mnie do pracy. Ja znowuż trafiają do tego Karotkich, do tego samego brygadzysty.

– *Nu, ja na ciebie odegrajus...*

Do pracy do kotłowni. Myślę: „Jurek, przepadłeś znowuż”. Pamiętam, bo Szumski pracuje przecież na *Gorstroju* (już *Miedstroj* zlikwidowany), ale nie, idę do Komnika, do głównego mechanika. Mówię, że byłem na Piątym, pracowałem tam i tam, teraz mnie przetrzucili na *Gorstroj*.

– Czy za przestępstwo jakieś przetrzucili?

Bo na *stieklawodzie* to raczej lepsza praca była, w *Gorstroju* ciężka. Mówię:

– Nie, tylko jestem w bardzo złej brygadzie.

– Dobrze, jutro przychodzisz do mnie, do mechanicznego.

I mnie przerzuca do mechanicznego — naturalnie poprzez URCh to wszystko załatwia się — i daje mnie do walcowni. Naprzeciw walcowni jest *betonnyj zawod*, gdzie kierownikiem jest Kosiba, ale najważniejsze — pracuje tam Tadek Nagłowski jako laborant. I ja tam go poznaję i zaprzyjaźniam się z Tadekiem Nagłowskim, bo przedtem go nie znałem. Serdeczna przyjaźń. Z Polaków tam pracuje jeszcze sędzia Ochocki, o którym bardzo zła opinia krążyła, która potwierdziła się. Niektórzy więźniowie Polacy mówili, że on był w PUR — ze (Państwowy Urząd Repatriacji) w Wilnie. I że on do Polski, nawet gdybyśmy wracali, to „On z nami nie wróci — udusimy go”. Tak Zygmunt Adamowicz mi między innymi opowiadał.

— Ja pierwszy mu gołą dupą na usta usiądę, żeby udusił się.

A o co chodziło, nie wiedziałem, tylko ojciec mi w Polsce potwierdził, że Ochocki był świnią. Że on nie był fair. Może łapówki brał, może co? — trudno mi powiedzieć, nie chcę nic...

Z kontaktów to był całkowicie łysy człowiek, parę razy spotkałem się z nim w obozie u Tacka [Nagłowskiego] będąc w laboratorium, bo Tadek też zawsze na noc pracował.

Mnie dobrze pracowało się w tej walcowni. Raptem wychodzi zarządzenie — zaczynają nam pieniądze płacić. I ja na walcowni dostaję, proszę sobie wyobrazić, 30 rubli miesięcznie. Chleba mogę kupić, dżemu mogę kupić za te pieniądze, i jestem już całkowicie syty.

Pyt: To już było po śmierci Stalina, czy przed?

Nie, przed śmiercią Stalina. Na pewno — bo Libich pisze, że po śmierci, nieprawda — przed śmiercią Stalina.

Właśnie — pracowałem, brygadzystą był Ukrainiec, Polaków w tej brygadzie nie było. Spałem z jednym takim Ukraińcem, bardzo fajnym, ze wschodniej Ukrainy — Żenia Litowczenko. Bardzo fajny chłopak, w ogóle wschodni Ukraińcy to jest zupełnie inna kategoria ludzi.

Pyt: A z zachodniej Ukrainy Pan pamięta jakichś ludzi?

Nazwiska to nie pamiętam, bo większość bardzo źle była ustosunkowana do mnie. I właśnie w tej brygadzie dużo było Ukraińców, to wszyscy: „*polската morda*”, różnie, różnie to było.

Pyt: Czy ci Ukraińcy, którzy przybyli w tym transporcie z Karagandy, mieli takie same czapki, z takim pasem...?

Nie, nie chyba, nie przypominam sobie, nie. Wyróżniali się literą „F”, tym wyróżniali się.

Pyt: A czy wśród nich był jakiś przywódca, jakieś najważniejsze osoby...?

Tego to nie wiem, trudno mi coś powiedzieć. Aż tak wysoko w hierarchii...

Potem jak mnie Komnik przeniósł tutaj [na walcownię], to mnie znowu biorą na etap, bo cała mechaniczna [brygada] na Czwartym jest. I mnie z powrotem na Czwarty przerzucają. Ale już do brygady mechanicznej.

Tam wtedy incydent był: Julka Nowogródzkiego Ukraińcy pobili, wybili mu zęby. On podobno pobił... nie znam szczegółów...

Pyt: Ale on najpierw pobił Ukraińca podobno...

On najprzód Ukraińca pobił o Polaka jakiegoś, i wtedy o mało mnie nie dostało się w tym *brakarnym cechu* od Ukraińców. Cały czas mówię, żeby nie robić z siebie jakiegoś... Tylko paru znalazło:

— *Palakow bijut! Priłożem i jemu!...*

Ale ten Żenia Litowczenko:

— Ty taki owaki!

Prawie sobą zasłonił. No, porządny chłopak. Tam paru było Litwinów, nawet był jeden w tej brygadzie naszej Hiszpan: Garcia, który trafił po tej rewolucji i tu siedział podobno, polityczny więzień. Dobra brygada była...

I tu nas zastała śmierć „wielkiego przywódcy”. Jak dziś pamiętam: mieliśmy te kolchoźniki, głośniki w barakach. O chorobie ogłosili parę dni przedtem, a potem raptem żałobna melodia i „z głębokim żalem... że” przestało bić serce Największego Przywódcy. Nie wyobraża Pan sobie naszej radości. Ci *nadzirателиe* wychodzą: czerwone opaski z dołu, z góry czarne. Jak pokazują się oni, my cichniemy, jak ich nie ma — śmiech, radość.

W międzyczasie kapusiów już polikwidowali bardzo dużo. Sikorskiego zabito.

Pyt: A był kapusiem Sikorski?

Proszę Pana, tego ja nie mogę powiedzieć. Libich pisze, że on był *blatnoj i blatnyje* go zabili. Ja słyszałem, że był kapusiem. On o jakimś sztylcie — ja słyszałem, że młotkiem przebili mu czaszkę i na tym się skończyło.

Pyt: A jak Pan sądzi, czy to zrobili Ukraińcy?

Egzekutywa, ci, którzy wyroki wykonywali, to byli Ukraińcy przede wszystkim.

Pyt: A oni stanowili część jakąś ponadnarodowej grupy?

Chyba tak. Bo na przykład na Piątym z kolei wygryźli Piotra Karpowicza ze stanowiska *pożarnika* i po nim objął niejaki Polak: Wrona. Podczas *razvodu*, wyjścia do pracy — Wrona asystował przy tym — z tyłu przyszedł Litwin z siekierą, rozrąbał mu głowę, poszedł na komendanturę i oddał siekierę. On [Litwin] miał wyrok 25 lat, odsiedział rok, dodali mu tylko. W tym czasie nie było wyroków śmierci, dodali mu rok. I Wrona w ten sposób zginął. To on Piotra wygryzł.

Natomiast inną rzecz Panu opowiem — brygadzystą moim był wstrętny człowiek, chociaż dla mnie nie był zły, Klukwa, były oficer albo podoficer w armii RONA (*Ruskaja Oswoboditielnaja Nacionalnaja Armia*), u Kamińskiego. On był przy dławieniu powstania warszawskiego. Miał wręcz upodobanie w mojej obecności opowiadać o swoich wyczynach podczas powstania, chełpił się tym.

I w naszej brygadzie był Miszka Tierechow, który miał zakaz wychodzenia na zewnątrz obozu [do pracy]. On w obozie cały czas był.

Pyt: Dlaczego? Wyjątkowo niebezpieczny musiał być...

Niebezpieczny. Z jego życiorysu, który on opowiadał: były działacz, komsomolec, który zraził się do wszystkiego i stanął veto. I on próbował ucieczki z Norylska z grupą, samolotem próbowali uciec. Złapali ich.

Pyt: Przed śmiercią Stalina?

Przed. To była grupa, ich chyba sześciu było, oni z *Miedstroja* — bo z obozu wyjść zimą czy z *promplaszczatki*: żaden problem! Kiedy chciał, to człowiek by wyszedł. Jeszcze jak *purga*. I oni wyszli na lotnisko. Między nimi był jeden lotnik. Tylko to były mrzonki też, bo samolotem by oni nie uciekli stamtąd, ale taki mieli zamiar. Po drodze związali strażnika, bo oprócz straży dookoła były jeszcze rozsiane strażce. Związali, w międzyczasie wachta przysłała zmieniać tego strażnika, znaleźli go związanego, od razu obstawili lotnisko i ich capnęli. I wszyscy do BUR — u i nie mieli prawa wyjścia [poza obóz].

Tierechow był chyba między nimi. Tierechowa nie znosiły władze. Zresztą on zawsze im prawdę w oczy potrafił mówić, nie bał się, był wyjątkowo...

I potem podają — jest zakaz, nie ma wyroków śmierci — raptem podają komunikat, że Miszka Tierechow "został skazany i rozstrzelany za usiłowanie zabicia konwoju... "Sądzony i rozstrzelany... Bezprawnie znowuż.

A kapusi to — dopóki nie było kary śmierci, to oficjalnie nawet zabijali. A potem kiedyś z pracy przychodzimy, wzywają całą brygadę do łaźni — my dopiero w łaźni niedawno byliśmy, nie wiemy po co. Tam jest *operupelnomoczny*, naczelnik obozu: odczytują nam *Ukaz Wierchownowo Sawieta CCCR*, który wprowadza znowuż karę śmierci, numer taki i taki: "dla więźniów za najcięższe przestępstwa wprowadza się karę śmierci..."

Wtedy już przestali mordować kapusiów. A tak zabijali. Przy jednym, takim przez przypadek... kazali mi ochraniać, bo byłem w tej brygadzie Ukraińców, na *Gorstroju*... On był brygadzystą, spawaczem brygadzystą, ten kapuś, nazwisko Markielów. I mnie kazali stać i pilnować, czy nikt nie idzie. Jeszcze nie wiedziałem nawet bardzo, o co im chodzi...

Pyt: Ukraińcy, tak?

Ukraińcy, a ja byłem w tej brygadzie. To wie Pan, wymigać się z tego?... A jego żelaznymi prętami tak zbili, że nie wiem, czy wyżył. Wyżył, bo jednak ten chirurg, ten Ukrainiec, o którym mówiłem — Omielczuk, on świetny był. Jednego tylko nie udało mu się uratować, to też Panu opowiem...

No, śmierć Stalina. Potem — od czego zaczęło się właśnie bunt? Różne wersje podają: Wladek Malec w swoich wspomnieniach podaje wersję, którą ja znam. W baraku, w którym kiedyś mieszkałem, na Piątym, na ganku stała grupa Ukraińców. Z *gliniennego kariery* przychodziła brygada kobiet, dziewczyn. We wszystkich obozach większość to byli Ukraińcy, ich najwięcej siedziało. Oni zaczęli do tych dziewczyn coś mówić. Konwój, który z nimi [z kobietami] szedł:

— Cicho!

No ale jak to:

— ... *sasać budiesz!*...

Ten, długo nie myśląc, automat zdjął i seria. Według tego, co ja wiem, zastrzelił 3 na miejscu, 3 zranił. I tych 3 rannych przywieźli do Centralnego Szpitala na Czwartym, gdzie ja w tym czasie byłem (bo to na Piątym było). Od tego zaczął się bunt.

[Ja wtedy] na Czwartym byłem. Jeden z tych rannych trafił do mojej brygady, był ranny w rękę, ale bez naruszenia kości. Wyczyścili mu to. On mi to opowiadał. Od tego zaczął się bunt.

Pyt: Pamięta Pan nazwisko?

Nie, wie Pan, chyba nie ciekawy byłem. Jeden zmarł w obozie i tego zmarłego... Jakimi kontaktami Czwarty z Piątym — bo odległość była daleka — porozumiał się, nie mam pojęcia. W każdym bądź razie zaraz u nas zaczęło się wrzenie na Czwartym. Przede wszystkim tego, który umarł w szpitalu, Ukraińcy ubrali jakoś, pod ten szpital — szpital w piętrowym baraku był, bo na Czwartym wszystkie baraki piętrowe były; tam lód był, mimo lata lód był pod spodem, bo to wieczna zmarzlina — schowali. Trumnę jakąś zbili... Konwój chciał zabrać — stanęli z łomami, nie puścili. W ogóle nie dopuścili do tego martwego:

— Żądamy komisji z Moskwy!

Pyt: I to byli Ukraińcy?

Przede wszystkim Ukraińcy, ten też Ukrainiec był, który zmarł.

Pyt: Pamięta Pan może nazwiska tych aktywniejszych?

Proszę Pana... Jednego znałem aktywnego, ale nazwiska nie pamiętam. Bo potem w karnym byłem z nim, on był kucharzem w szpitalu, tak że znałem go. Stiopa, ale...

Pyt: Ale to nie ten na zdjęciu?

Nie, nie, [ten na zdjęciu] to sanitariusz, fajny chłopak.

Pyt: A czy doktor Matoszko był w tym momencie w Czwartym?

Doktor Matoszko był na Czwartym w tym czasie, tak.

Pyt: W szpitalu też, tak?

Chyba w szpitalu pracował. I doktor Matoszko, wróble ćwierkały, że on jest w Komitecie strajkowym. Mnie on osobiście tego nie mówił, ale wróble ćwierkały...

Pyt: A oprócz niego o którymś z Polaków jeszcze tak mówiono?...

Nie słyszałem. Na Czwartym nie słyszałem nic takiego.

Zacząło się — komisja z Moskwy przyjechała, niby komisja. Przyjechał były naczelnik kombinatu Paniukow.

Pyt: A nie pamięta Pan dnia, kiedy się to zaczęło? Kiedy zastrzelono tych trzech?

Maj — czerwiec, ale którego dnia? Czerwiec chyba...

Pyt: Ale zastrzelono ich na Piątym?

Tak, na Piątym.

Pyt: A zaczęło się na Czwartym wszystko...?

Nie, zaczął się bunt na Piątym i jakim cudem doszło do nas, tego nie wiem — że tam bunt. Może flagi widzieli?...

Pyt: A na Czwartym były jakieś flagi?

Wszędzie chyba czarne flagi wisiały. Skąd to doszło do nas, że tam buntują się — bo myśmy wiedzieli już, że na Piątym bunt i że tu należy bunt zrobić.

Pyt: Tego samego dnia to było?

Nie, później u nas.

W każdym bądź razie, już jak nie wyszliśmy do pracy, że żądamy przyjechania komisji. Kto występował w imieniu więźniów, żądał przyjazdu komisji — nawet nie wiem. Może nikt, może tylko kartki wysyłali: "Komisji z Moskwy, za bezprawne strzelanie więźniów,,"

Bo przedtem na Czwartym był taki przypadek, że (to było po śmierci Stalina) — nam troszkę popuścili po śmierci Stalina; potem chcieli znowu ścisnąć, a to już niełatwo ścisnąć z powrotem — brygada wyszła do pracy, gdzieś ich tam prowadzili i naczelnik konwoju:

— *Sadis!*

No to usiedli.

— *Padnimajsia!* — wstali — *Sadis!* — usiedli...

— *Padnimajsia!*...

Wszyscy wstali, jeden nie wstaje.

— *Znęćacie się nad nami.*

Ten naczelnik konwoju podchodzi, wyjmując pistolet i zastrzelił go. To był pierwszy wypadek śmiertelny.

Pyt: Po śmierci Stalina?

Po śmierci Stalina, gdzie chcieli przycisnąć.

Pyt: Czy [w czasie buntu] był już widoczny jakiś komitet więźniów?

Ja komitetów nie znam niestety, ja tam nie byłem. Wiem, że Jando też był w komitecie, bo Jando to mnie cokolwiek mówił. O nim to Panu opowiem...

Więc Paniukow jako niby przedstawiciel Moskwy przyjechał.

Pyt: Po ilu dniach mniej więcej?

Może po 3 — 4. Paniukowa w ogóle nie dopuścili do szpitala więźniowie, że "ty taka sama swolocz jak i wście...", taki sam drań jak wszyscy. On chciał dostać się do szpitala, zobaczyć tego zabitego, którego nie chcą wydać, i chciał rozmawiać z ludźmi. A co to za przedstawiciel?

Pyt: A ten zabity był złożony w tej przerwie między ziemią a budynkiem, tu gdzie tam hula wiatr, tak?

Tak, tak.

Więc z Paniukowem nikt nie chciał z więźniów rozmawiać. I przyjechała komisja. ^{Uprawnienija} Z komisji przyjechał (ale nie jestem pewien): pułkownik Kuźniecowa, podobno naczelnik ~~Więziennictwa~~ ^{Więziennictwa} (naczelnik zarządu więzień), ale czy faktycznie? Wiem, że w randze pułkownika... Drugi był podobno Kisielow, to był członek Komitetu Centralnego, a na pewno zarazem pracownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ale nie jestem pewien. Trzeci był generał — major Sirotkin albo Sierotkin. Jego podobno rozstrzelali potem, jak Berie zlikwidowali.

I oni zaczęli z nami pertraktować. Bardzo fajnie, przychodzili więźnie — ja sam dwa listy napisałem, że nieprawnie mnie trzymają, że jestem Polakiem, że jeśli przestępstwo zrobiłem to mnie powinien polski sąd sędzić i powinienem w Polsce siedzieć.

Pyt: A oni prosili o pisanie takich skarg, tak?

Pisali, ja złożyłem im taki list.

Pyt: A im trzeba było osobiście składać?

Można było wrzucać do skrzynki, albo siedzieli za takim stołem, cała komisja, i im składało się.

Pyt: Dużo osób pisało takie skargi?

Ja pisałem, Tadek Nagłowski przy mnie był i Julek Nowogródzki. Nie wiem, czy oni pisali, ja pisałem. Oni jeszcze śmieli się ze mnie:

— Ty pojedziesz, ale gdzie indziej!

Ja mówię:

— A będę pisał!..

Pyt: A w ogóle z obozu dużo osób pisało?

Dużo pisało. Napisałem, ale odpowiedzi nie dostałem.

I cośmy uzyskali od razu, co nam zapewнили: korespondencję 12 listów rocznie, zniesienie numerów, niezamykanie nas w barakach na noc, i zmniejszenie — bo myśmy praktycznie 12 godzin pracy mieli — zmniejszenie godzin pracy do dziewięciu. Acha, i jeszcze jedno: mieliśmy jeden dzień wolny w miesiącu, podnieśli nam chyba do 3 dni wolnych w miesiącu. To, co ja pamiętam. To był sukces nasz.

No i skończyło się, poszli do pracy. Po tygodniu może...

Pyt: Czyli po ilu dniach mniej więcej poszliście do pracy?

Ten pierwszy strajk długo nie trwał.

Pyt: Tydzień?

Tydzień, może tydzień, mnie trudno powiedzieć.

Pyt: A czy były wyroki na donosicielach w tym czasie?

Podczas tego [strajku] nie. Na Czwartym ani jednego człowieka nie zabili. Cichutko było. Słusznie robili, mimo, że wiedzieli o kapusiach, bo wtedy [żołnierze] mieliby prawo interwencji z zewnątrz. A to nie, nie było żadnego wyroku, nic.

Pyt: I nie było próby interwencji z zewnątrz, ataku jakiegoś?

Żadnego ataku w tym czasie z zewnątrz nie było. Dozorcy, *nadzirатели* chodzili po obozie, natomiast naczelnik już nie pokazywał się.

Pyt: Nikt im krzywdy nie robił..?

Nie.

Po jakimś czasie kończy się strajk, do pracy wszyscy wychodzą i ja wychodzę. Ja na noc, cały czas, miałem szczęście w obozie – chyba na 10 lat (bo przesiedziałem 9 lat, 8 miesięcy i 13 dni dokładnie), to chyba więcej jak połowę na noc pracowałem. Choć dzień i noc to tam niewielka różnica.

Po pewnym czasie, niedługim, w obozie jakiś niepokój.

Pyt: Po niedługim czasie to znaczy po kilku dniach? Kilkunastu?

No może po kilkunastu, może po kilku, niestety pamięć już... Jakies niepokoje. Co takiego? Wyprowadzili – bo nas do pracy na *Gorstroju* prowadzili w specyficzny sposób: szpaler ustawiał się wojska, a myśmy szli [jedna zmiana] z pracy, a my do pracy, i mijaliśmy się. Nie pod konwojem szliśmy, konwój z boku.

Nie przychodzą [poprzednia zmiana] z pracy. I nas nie wypuszczają do pracy z obozu. Okazuje się – wypuścili grupę wielką z pracy i zamiast do obozu, poprowadzili w tundrę i zaczęła się segregacja. I tam już pierwszego **Heńka Szumskiego** odseparowali, w tej pierwszej selekcji...

Pyt: On pracował na dzienną zmianę?

On pracował na dzienną zmianę, tak. Ale widno było przecież cały czas wtedy.

Pyt: A kogoś jeszcze z Polaków tam pamięta Pan?

Nie, nikogo nie pamiętam. Wiem, że **Heńka Szumskiego** nie wrócił.

My potem nie wychodzimy do pracy, a tamci z pracy nie wychodzą. Na tych wszystkich żurawiach czarne flagi, u nas czarne flagi...

Pyt: To znaczy oni wrócili się na miejsce pracy ?

Nie, tę grupę, którą wyprowadzili, wysegregowali – reszta jak zobaczyła, że ich prowadzą nie szpalerem, a w bok pod konwojem...

Pyt: Czy [więźniowie z poprzedniej zmiany] dali wam jakieś znaki, czy wyście widzieli, co się stało z tą grupą?

Proszę Pana, mnie trudno powiedzieć, w jaki sposób to do nas doszło. Ja prawdopodobnie spałem w tym czasie. Albo nie spałem, nie mogę tego skojarzyć sobie, jak to doszło do nas.

W każdym razie do pracy nie wyszliśmy, no i zaczęło się. Tutaj zaczęła się czekanina, rwanie – głodówkę ogłosiliśmy. Kuchnia codziennie gotowała posiłki i wszystko wylewała do rowów. Nikt z więźniów nie poszedł po jedzenie.

Pyt: Nie było próby złamania tej głodówki?

Nie, nie.

Pyt: Słyszałem, że **Tadeusz Nagłowski** został pobity przez Ukraińców, i to dosyć ciężko.

Tadek Nagłowski? Kosiba... Ale Tadek Nagłowski?... Nic mi o tym nie wiadomo. Wiedziałbym.

Pyt: A **Kosiba** też został w czasie buntu pobity?

Nie, w czasie buntu nie był pobity.

Pyt: Wcześniej?

On albo wcześniej albo później. Nie w czasie buntu.

I tak trwamy. Wzywają niby do pracy [przez] megafony – nikt nie idzie. Po pewnym czasie słyszymy strzelaninę – na Piątym. I to strzelaninę taką, że...

Pyt: W dzień, czy w nocy?

Już nie pamiętam. Ale strzelanina, że... tu **Władek Malec** dobrze pisze, od czego to zaczęło się. Tam był Litwin wariat, ja nawet lubiłem tego Litwina...

Pyt: Pamięta Pan może jak się nazywał?

A tutaj [we wspomnieniach **Władysława Malca**] jest jego nazwisko... Ja nie pamiętam, ale to na pewno to nazwisko... Znałem tego Litwina, wariata.

Pyt: On naprawdę był chory psychicznie?

Tak, chory psychicznie.

Pyt: Czym to się objawiało?

On nie był agresywny, ale plótł od rzeczy i Litwini mówili, że on od dawna już taki jest. Od Litwinów wiedziałem, że on jest niespełna...

Ja miałem pewne problemy: Ukraińcy odgrządzali się na mnie, niektórzy. Bez przyczyny, bez zadnej. Bo ja byłem w tej [ukraińskiej] brygadzie... Litowczenko to mówił, ten mój przyjaciel:

– Jurek, tobie włos z głowy nie spadnie.

Ale paru było tam takich, szczególnie jeden, nie wiem nazwiska jego – nie wiem, za co czuł jakąś psychiczną nienawiść do mnie. On nawet dobrze spojrzeć nie mógł. Potem w karnym jego nie było, on nie trafił do karnego, ale inni Ukraińcy przepraszały mnie i dziękowali za pewne rzeczy... Choćby za to, że przesiedziałem te 15 dni wtedy i nie sypnąłem nikogo, mimo że dwóch poznałem z tych zamaskowanych...

Pyt: I tylko Pan był zagrożony ze strony Ukraińców, czy w ogóle był konflikt polsko – ukraiński?

Tego ja nie wiem, bo ja mówię o swojej brygadzie, że tam dwóch na mnie odgrzązało się, że "jak co do czego dojdzie, to tobie kości połamiemy,"...

W końcu zaczęli tam na Piątym strzelać – czyli już wiadomo, że...

Pyt: Rozwalają...

Drugi [następny po Piątym] obóz – chyba kobiecy – [tam] skasowali bunt, tak podejrzewam...

Pyt: A u was cały czas głodówka trwała, tak?

U nas jeszcze głodówka trwa.

Pyt: Długo trwała głodówka, czy nie?

Chyba tydzień. Ale głodni nie byliśmy, mieliśmy zapasy.

Potem obstawili cały obóz, parę strzałów było. Patrzę – jednego niosą rannego do szpitala, drugiego rannego...

Pyt: A po ilu dniach od pacyfikacji tamtego [Piątego] obozu?

Może po 3–4...

Zaczynają druty przecinać u nas – będą wchodzić. Ja z Tadkiem Nagłowskim skomunikowałem się i z księdzem Rosiakiem. Mówię mu o swojej sytuacji z Ukraińcami... Ksiądz Rosiak mnie koniecznie do spowiedzi ciągnął, do komunii. Bardzo uczynny był. A ja jakoś... jestem katolikiem, ale nie praktykującym. Mówię:

– Proszę księdza, jak zdechnę, to niech zdycham.

Radzę się Tadka Nagłowskiego i księdza Rosiaka, co mam robić, bo boję się, że jak co do czego zajdzie, to mnie...

Nie wiem za co [Ukraińcy nienawidzili mnie]. Potem ktoś mówił mi – bo ja przed nimi [przed Ukraińcami] wystąpiłem, jak Julka Nowogródzkiego pobili – ktoś mówił mi:

– Po coś ty występował, że oni "nie ludzie, a zwierzęta,"?...

Że ich obrażałem za często...

Pyt: A Pan im powiedział coś takiego, tak?

A ja im... Żona mówi, że mam niewyparzone w gębie – tam tym bardziej człowiek miał często – gęsto...

I mnie poradził szczególnie ksiądz [Rosiak]:

– Jurek, jeśli będzie wycofywanie się z obozu, ty nie czekaj, bo zanim co do czego dojdzie, to ty...

I ja, i jeden Polak, nazwiska nie pamiętam, on w łaźni pracował, Janek, myśmy jedni z pierwszych, na własne niebezpieczeństwo, wycofali się z obozu.

Pyt: Przez te przecięte druty, tak?

W tym czasie na Czwartym ofiar nie było. Na Czwartym tych dwóch rannych było i potem zdaje się dwóch jeszcze. Na Czwartym prawie ofiar nie było, nic. Tylko jak już przecięli [druty] i kazali wychodzić, to my jako jedni z pierwszych wyszliśmy. Za nami zaraz Zygmunt Adamowicz wyszedł. I dlatego trafiliśmy w pierwszą partię w tundrze. W tundrze nas rozsadzili w tej kotlinie, karabiny maszynowe i chodzą, selekcja. Chodzi *operupelnomoczenyj* z Czwartego, chodzi Jegorow z Piątego...

Pyt: A w tym Czwartym *oper* jak się nazywał?...

Nie pamiętam... Kablukow chodzi i chodzą kapusie obozowi. Z Piątego, szczególnie Karpienko. Nie wiem, za co on do mnie podszedł, kopnął mnie tutaj w szyję, i to tak mocno kopnął – a jak Panu mówiłem chory byłem – kopnął mnie z całej siły.

– Swołocz, na bok...

No i nas odseparowali...

Pyt: Karpowicza też, tak?

Piotra Karpowicza nie było, on był na Piątym wtedy. Zygmunt Adamowicz z Polaków, ja i chyba wszyscy.

Nas dali na, tak jak opowiadałem, na tę Nadzieżdę [obóz Nadzieжда]. Tam rozchorowałem się, trafiłem na [karny].

Pyt: Czy Pan pamięta może w Czwartym obozie pułkownika Worobiowa? Siwy, brodaty mężczyzna, dosyć stary już?

Niestety, niestety.

Pyt: A przed buntem nie słyszał Pan o takiej postaci?

Nie.

Pyt: Czy były słuchy w czasie waszego buntu, bądź przed buntem, że jeszcze gdzieś...?

Przed buntem były słuchy, podczas buntu były słuchy, że KTR też buntuje się. Były słuchy, że wszystkie obozy buntują się, ale to nieprawda. Zbuntowane były tylko cztery obozy: Piąty, Czwarty, Żeński i KTR.

Pyt: A Dwójka na Kajerkanie?

Nie, nie. Pogorzelski Władek przecież Panu powiedział, oni nie strajkowali.

Pyt: A Jedynka?

A Jedyńka — nie wiem, który to.

Pyt: Na Miedwieźce podobno był GOR — łag.

Na Miedwieźce był — też nie, też nie. W Krakowie mieszka jeden Polak, który tam był, ale nic nie było na Miedwieźce. Tylko te cztery obozy, z tego co ja wiem przynajmniej.

Pyt: A jaki Polak w Krakowie? Pamięta Pan może nazwisko?

Nie zapisałem przez przypadek. On jest inżynierem, gdzieś pracuje w górnictwie. Ale mogę dowiedzieć się.

Pyt: A czy z Piątego obozu znał Pan może takiego Hipolita Suchockiego, Stacha? Stach na niego wołano?... Suchockiego chyba znałem, ale nie mogę sobie przypomnieć...

Pyt: Było kilku Suchockich.

Nie mogę sobie przypomnieć.

Pyt: Czy oprócz Ukraińców jakaś jeszcze narodowość była aktywna w czasie strajku na Czwartym?

Polacy aktywni specjalnie nie byli. Większość Polaków w tych obozach kończyła wyrok — tak jak i ja.

Pyt: A Litwini?

Litwini, może... Nie... Ukraińcy najbardziej aktywni byli. To trzeba im przyznać.

Pyt: Miał Pan opowiedzieć coś jeszcze o Jando...

Jando wyrzucili z pracy z *san — czasti*. Miał do mnie pełne zaufanie. Pracowaliśmy na *Miedstroju* w tym czasie.

Przychodzi do mnie Jando i mówi:

— Jurek, musimy z tobą spotkać się. Niby przypadkowo, ale żeby nikt nas nie słyszał.

Konspiracyjne nawyki dobre. Spotkaliśmy się z nim.

— Mam do ciebie prośbę. U ciebie w brygadzie jest dwóch Rosjan: albo to są wielcy prowokatorzy, albo oni montują jakąś organizację. Przypatrz się im.

Jeden to był *uczotczyk*, a drugi nie pamiętam, kto. Nie pamiętam ich nazwisk. To byli oficerowie rosyjscy.

— Co ty możesz powiedzieć? Czy nie widzisz, żeby oni chodzili po zakamarkach do *operupelnomoczenych*?

Ja mówię:

— Nie.

— Czy oni piszą listy?

— Piszą.

To już podejrzenie jest.

— To Jurek, ty na nich uważaj, bo to chyba prowokatorzy są...

I tyle z Jando skończyło się w tej sprawie. Jando został w tych pracach ogólnych, potem on był prawdopodobnie też w tym Komitecie Strajkowym, bo potem trafił zresztą na Kołymę, jak opowiadałem.

Pyt: Na Piątym był w Komitecie, czy na Czwartym?

Na Czwartym. Ale nie wiem na pewno.

Pyt: Tak jak doktor Matoszko?

Doktor Matoszko też tam był.

Potem jestem w karnym. Karl Karłowicz Denzel przychodzi, przypomina mnie sobie, że „ty przecież kolegowaleś się z Jandą, z Fidrowskim” — i zaczął mną opiekować się. Wyciągnął, zostawił u siebie. Kiedyś ja mu prasuję ubranie...

Acha, a tych dwóch Rosjan, trafiło do karnego też...

Pyt: A oni byli aktywni w czasie buntu?

Nie, nie. Trafili do karnego. Karl Karłowicz miał ubranie nie więziennicze, nawet zegarek miał, jako chyba jedyny więzień. Ja mu kiedyś czyszczę ubranie, bo miał takie ciemne ubranie, z byle jakiego materiału — i jakieś karteczki w kieszeni. Wyciągam, czytam: „*Sajuz Ruskich Oficerow*” (Związek Oficerów Rosyjskich), jakaś tam uchwała, jak rząd zrobić... Prawie odezwa rewolucyjna.

Mnie włosy dęba stanęły. Karl Karłowicz w kieszeni nosi... On był w ogóle taki troszkę naiwny. Co tu robić teraz, myślę, oddać mu to, no jak?...

Pyt: To był druk czy zapiski?

Nie, nie, napisane. Oddać mu to, czy co zrobić? Muszę powiedzieć mu, myślę, no bo jak inaczej? Przychodzę do sali chirurgicznej, mówię:

— Karl Karłowicz, wyszła taka rzecz: ja czyściłem wasze ubranie, wypadły tam karteczki i ja odczytałem. Po co wy to nosicie ze sobą?

— A to mnie dali ci ...

Tych dwóch. Ja mówię:

— To Karl Karłowicz, ja wam powiem parę słów...

I powtórzyłem mu całą rozmowę z Jando, że Jando wciągali w jakąś organizację, Jando nie chciał w to wejść, że mnie prosił, żebym ja ich śledził nawet, czy oni nie mają jakichś lewych powiązań...

Karl Karłowicz podziękował mnie, z dubeltówki ucałował i mówi:

— Ja im dam, niech tylko mnie pod nóż operacyjny trafią...

Ale on by nic nikomu nie zrobił...

[Pracowałem] w tym szpitalu [w obozie karnym], już Karl Karłowicz u nas był, po tym buncie — i w tym czasie przychodzić zaczynają do karnego z KTR [obóz katorżny]. Przywożą: Fiedzia, nazwiska nie pamiętam, i niektórych do szpitala kładą...

Pyt: A kiedy mniej więcej była ta pacyfikacja [KTR — u]? Czy było słyhać jakieś strzały?

Nie, bo myśmy byli na tych kopalniach, tak że...

Pyt: To długo było po pacyfikacji Czwartego?

Pacyfikację katorżnego [obozu] znam od naocznych świadków, i od Karl Karłowicza. Oni zaczęli pacyfikować,

chcieli to za jednym ciągiem zrobić [spacyfikować wszystkie obozy]. W pewnej chwili druty zostały poprzecinane. Już namioty – szpitale rozciągnięte, druty poprzecinane, wojsko zaczyna wchodzić. I raptem krzyk, rozkazy – wojsko wycofuje się, od nowa druty drutują, wszystko...

– Co się stało?

– Beria aresztowany.

Bo niektórzy mylnie podają datę aresztowania Berii. Berię aresztowali w ten dzień, kiedy mieli zamiar spacyfikować [obóz katorżny], to z całą stanowczością powtarzam, bo to znam z wielu ust. Cofnęli spacyfikację katorżnego w tym czasie...

Pyt: A Karl Karłowicza zabrali z Nadzieży, tak?

Nie, Karl Karłowicza zabrali z Piątego pod katorżny, do szpitala.

Pyt: Ale kiedy Piąty już był spacyfikowany?

Tak, tak.

A jeszcze z Karl Karłowiczem inna sprawa była, cofam się – pracuję na walcowni, tam piece, drut na gwoździe szykowałem – raptem patrzę, tam transformatorownia była, wychodzi z transformatorowni Karl Karłowicz i idzie. Ja jemu:

– Dzień dobry.

– Dzień dobry.

Myszę: pójde porozmawiam do niego. Wchodzę do niego i mówię:

– Doktor, co wy tu robicie?

– Pracuję tutaj – mówi – jako elektryk.

– A co takiego?

– A skąd ty mnie znasz?

Ja mu zaczynam przypominać te wszystkie fakty, że byłem w jednej brygadzie, że Fidrowskiego znam, Jewtenko znam, Jando, Abramowicza, jeszcze jednego felczera...

– Aaa, to ty swój. Wyrzucili mnie – mówi – bo nie chciałem współpracować, nie podpisałem zgody i za to wyrzucili mnie z *san – czasti* i jestem dyżurnym elektrykiem.

I on dłuższy czas tam był. Do mnie przychodził herbatę parzyć, wrzątek parzyć i ja już z nim potem w szpitalu jak spotkałem się w karnym, to on już mnie traktował jako swego.

Pyt: Znaczący jego zabrano z Piątego, kiedy miano dokonać tej spacyfikacji...

[A potem odesłano] z powrotem na Piąty.

Pyt: Z powrotem na Piąty, ale Pan był już na karnym, tak?

Na karnym cały czas. I potem go z powrotem na spacyfikację KTR – u z Piątego wzięli, a zaraz po spacyfikacji KTR [przenieśli] na karny, żeby opiekował się wszystkimi, bo on chirurg.

Pyt: I na karny zwozili z spacyfikacji katorżników?

Tych z spacyfikacji katorżników.

Pyt: Dużo ich przywieziono?

Trudno mi przypomnieć. Wiem że Karotkich, tego mego gnębiciela, zarabali jak szli do kopalni do pracy.

Pyt: Na karnym?

Na karnym. Łeb mu siekierą rozciąli. Człowiek mówi:

– No, sprawiedliwość dosięgła...

Pyt: Czy jeszcze jakichś katorżników... Wspomniał Pan o Fiedzi...

Fiedzia – przywieźli go, położyli do szpitala. Ja jeszcze chory byłem ciężko też. Ale mi mówią: „Rana mu się otworzyła”. A jemu żadna rana nie otworzyła się, tylko mu przestrzelili płuco, żebro, i Karl Karłowicz to ukrył. Wyleczył go. I Fiedzia został sanitariuszem w tym szpitalu. Dobrze z nim żyłem. Potężny, równy chłop taki, tylko też wredny był, bo opowiadał, jak znęcał się nad Polakami, bo z zachodniej Ukrainy był. Ale do mnie...

Pyt: On był jakimś przywódcą tych katorżników?

Nie, nie, przypadkowy strzał.

Pyt: A skąd Pan wie, że Jewtenko był przywódcą?

Właśnie od tych katorżan wiedziałem, że Jewtenko był z przywódców. Bo Libich podaje głupoty, że komitet zamknął się w jakiejś tam osobno i postrzelali się. Oni nie mieli broni w ogóle przecież w KTR – ze. Jewtenko, w ogóle cały komitet zabrali i gdzieś wywieźli – albo na Kołymę, albo cholera wie gdzie. Może gdzieś po drodze niektórych polikwidowali, ale z tego wynika, że nie, jeśli Jando został żywy, Mattoszko, Szumski, to czemu inni mieli zginąć? Prawda?

Pyt: A likwidacja katorżnego była już na jesieni, czy jeszcze było lato pełne?

To już chyba pod jesień szło. Bo najpierw zamierzali zlikwidować [katorżny] wtedy, gdy zmarł Beria. W ten dzień. I zdjęli wiele osób wtedy: tego Sierotkina generała, bo to był podobno *naczelnik Wnutriennych Wojsk*, NKWD.

A w karnym wcale tak źle nie było. Z tym, że zabili na pewno Karotkich, jeszcze tam parę było wyroków tych podziemnych. Kilku pobili, mocno pobili. No tego Alijewa, co mówiłem, to pobili, ale tak [lekkko]. Za to później Karl Karłowicz mówił:

– Ja z nimi z niektórymi spotkam się, to ja im powiem, co ja o nich sądzę... Szpital, swołocze, to jest święta rzecz, tu ich noga nie ma prawa.

Tego Fiedzkę potem wezwał:

– Leczyłem cię tutaj, ty gnoju taki owaki, wyszłeś, przecież ty byś jako ranny pierwszy pojechał nie wiadomo gdzie. A ty teraz pozwalasz, żeby w szpitalu ...

Pyt: Fiedzka był z zachodniej Ukrainy, z UPA?

Z UPA, upowiec. [–]

Pyt: Wspomniał Pan o Wieniawskim, którego przysłano z KTR – u...

Wspaniały człowiek, znam go doskonale. Ja już pracuję po chorobie jako sanitariusz w karnym. Przysłano go z KTR – u ciężko chorego, nadciśnienie rzędu 240, bez przerwy szalony ból głowy tego człowieka męczył. Poprosiłem Karl Karłowicza, mówi:

– Ja mu nic nie pomogę, ale ja go będę trzymał w szpitalu, dopóki będę mógł.

I on cały czas był u nas. Wie Pan, kto z nim [z Winiarskim] kolegował się też bardzo dobrze? Władek Malec. Wiem, że oni też z tamtych stron są. Przed obozem chyba nie, w obozie, w karnym właśnie. Może będzie nawet więcej wiedział.

Pyt: Czyli z Piątego obozu też tych wyselekcjonowanych dano do karnego? Wyście wszyscy byli tutaj razem...

Wszyscy razem. Władek Malec był, Winiarski. On leżał dłużej czas w szpitalu leżał. Przychodził do mnie, pomagał mnie w sali operacyjnej. Ja mówię:

– Ty nie możesz schylać się.

– Jurek, ja muszę troszkę popracować, żeby przynajmniej kości rozruszać.

Pyt: A Ostrowski Marian?

Wie Pan, o Ostrowskim nie chcę nic ani złego ani dobrego mówić. Różnie ...

Pyt: A gdzie go Pan spotkał?

Pierwszy raz go spotkałem na Piątym. Ze mną w jednym baraku mieszkał kapuś, że tak powiem dyplomowany, jakiś z wyższych sfer. Nazwisko jego Siergiej Biesciasnyj. Z tym, że nigdy nie stwierdziłem, żeby on jakimś więźniowi szkodę zrobił. On jeśli pisał coś... To był człowiek niepozorny bardzo, ale bardzo mądry. Jeśli on coś pisał, to on najprawdopodobniej pisał tylko opinie... Jakieś ważniejsze sprawy miał.

Co mnie zaintrygowało – on dostawał paczki, Siergiej. Nawiasem mówiąc ze mną dzielił się, częstował mnie. Dostawał paczki z Moskwy. Mówił, że od swojej matki. Ale paczki, które on dostawał, to wie Pan co – ja nawet w życiu nie wiedziałem, że takie produkty na świecie istnieją. To były produkty z jakichś kantyn, z jakichś sklepów dla uprzywilejowanych: kakao z cukrem, jakieś tam owoce pasteryzowane, Bóg wie co, tłuszcze specjalne, czekolady. Tego więzień żaden nie otrzymywał.

I właśnie z Piątego, w swoim czasie, wtedy jak mnie wyrzucili ze *stiełozawoda*, w tym czasie – to było, kiedy kapusiów jakiś czas już mordowali – zbrali grupę kapusiów i odesłali ich. I wie Pan, gdzie ich wysłali? Wysłali ich na Kajerkan. O których nikt nic nie wiedział. Władek Pogorzelski więcej Panu powie, bo on na Kajerkanie był, mógłby powiedzieć, bo on mnie mówił. Mówił, że ten kapuś, tamten. Jeden z naszych podobno przyznał się, że był kapusiem, do was czy do związku Sybiraków.

Pyt: Sietko – Sietkiewicz...

Tak. Prawda to?

Pyt: Dużo osób tak mówi. A on tak, [przyznał się].

Przyznał się do tego? Czy to autentyczne czy nie, że przyznał się?

Pyt: Tak, tak.

Naprawdę?

Pyt: Tak.

Ja nic o nim nie wiem, ja go nawet nie pamiętam.

Pyt: A ten, o którym Pan mówi, też pojechał na Kajerkan?

Siergiej Biesciasnyj też na Kajerkan pojechał, albo do innego obozu, nie wiem, ale pojechał. Pożegnał się ze mną. Mój brygadzysta pojechał, porządny dla mnie człowiek był, nic na niego nie mogę powiedzieć, Orłow Miszka.

Pyt: A o Ostrowskim mówiono, że też?...

Ostrowski chyba nie pojechał, tylko... O Ostrowskim nie mówiono w obozie nic, że kapuś. Ja nie słyszałem. Dopiero usłyszałem w Polsce, że on ma nieczyste sumienie. Ale nie mogę tego powiedzieć, tylko w Polsce od niektórych więźniów słyszałem. Tylko to.

Przyjechał tutaj Władek Piotrowski do Polski i do mnie, żony nie było, była na wczasach z małym synkiem, przyjeżdża Zbyszek Szelking i mówi:

– Słuchaj, Władek Piotrowski jest, zatrzymał się u Mariana Ostrowskiego w Bytomiu, bo on gdzieś wyjechał, jego rodziny nie ma, wolne mieszkanie ma i Władek tam zatrzymał się.

No to ja przebrałem się raz dwa – ze Zbyskiem do Bytomia pojechałem. A wtedy w Polsce były tak zwane bezalkoholowe dnie, pierwszego czy tam którego, jeszcze tam zapasy jakieś wziąłem ze sobą. Posiedzieliśmy, Marian Ostrowski przyszedł, bardzo fajnie wszystko. I potem jeden jedyny raz on przyjeżdża tu do mnie. Wypytuje mnie o jakiegoś majora Ruzika.

– Ty go znałeś.

Ja mówię:

– Sluchaj, Marian, ja takiego nie mogę sobie przypomnieć. Przede wszystkim o żadnym majorze – Polaku nie słyszałem tam w obozie, nazwisko Ruzik nic mi nie mówi.

– No ale myśmy mówili z tobą, jak nas razem repatriowali.

Ja mu mówię:

– Marian, to tyś coś pomylił. Przecież mnie w ogóle nie repatriowali. Wtedy kiedy wy jechaliście do Polski, ja już dawno byłem w Polsce, bo ja wcześniej wróciłem.

Udał zdziwienie i jakieś niedowierzenie. Nie wiem, nie wiem o co jemu chodziło w ogóle. Posiedział tu trochę i stąd z Marianem zetknąłem się w Polsce. Zapraszał mnie zresztą, bo on rozwiódł się ze swoją żoną, troje dzieci zostawił, ma jakąś inną, gdzieś koło Blachowni mieszka. Ale więcej nic nie mogę powiedzieć.

Pyt: A gdzie Pan Nowikowa spotkał?

Nowikow to był *blatnoj* wielki, bandyta na Piątym.

Pyt: *Wor czy suka?*

Cholera go wie, sam diabeł nie rozbierze. W każdym bądź razie leżąc w szpitalu ze mną leżał jeden Ukrainiec, też na gruźlicę chory. Myśmy się z tym Ukraińcem bawili, tresowali myszy, bo bardzo dużo myszy w szpitalu było, łapaliśmy myszy i tresowaliśmy je dla żartów. I on mnie opowiadał, on był *dniewalnym* właśnie w tej brygadzie, który potem został tym brygadierem w *sztrofnoj*, ten Ukrainiec był *dniewalnym*. I on mi opowiadał o Nowikowie. Nowikow był uprzywilejowany przez *operupełnomoczenych*. Na pewno był uprzywilejowany. Czy był kapusiem? No musiał coś tam z nimi współpracować. Wiem, że różną w karty...

Pyt: Czy był otoczony jakąś grupą swoich?

Grupą był otoczony, między innymi taki był, on ze mną w jednej brygadzie, taka świnią, Rosjanin... Oni nawet mieli kontakty z obozem kobiecym, z brygadami kobiecymi. Bo byli syci...

Pyt: A ten w Pana brygadzie, nie pamięta Pan nazwiska?

Nie pamiętam nazwiska, natomiast wiem, co się z nim stało. Grubo jeszcze przed buntami stał w obozie i przechodziły kobiety, on do nich krzyczał. Z tym, że językiem – ich język to było coś strasznego. Szkoda że żona jest bo bym Panu nagrał troszeńkę tego, tych dosłownych słów. I do niego ten z *wyszki strietok* ten, żołnierz, bo nas chronili przecież żołnierze – w Dudzince nas nie żołnierze ochraniaли, nas ochraniała *wochra*, worużonnaja ochrana – a tutaj żołnierze z czerwonymi naramiennikami.

– Odejdź stąd!

A on wiązanek temu żołnierzowi. Ten żołnierz długo nie myśląc z karabinu, w obozie – strzelił i tutaj mu przestrzelił nogę. I jemu, proszę Pana wycięli kawałek kości i od tego czasu miał nogę krótszą ten bandyta. To nie *blatnoj*, to bandyci byli zwykli. Oni albo w ROA służyli, albo gdzieś.

Pyt: A co się z Nowikowem stało, nie wie Pan?

Nowikowa zabrali z Piątego. Nie wiem, gdzie zabrali.

Ciekawy przypadek morderstwa na Piątym Panu opowiem. Proszę sobie wyobrazić: z tej strony kwadrat – obóz kobiecy, z tej strony kwadrat – obóz nasz Piąty. Pośrodku między obozami jest *promplaszczatka*: *kirpiczny zawod*, *stieklózawod* i cementownia. Nas wypuszczając do pracy na *kirpiczny zawod* tylko na wachcie liczą i bez konwoju przechodzimy dalej. Tutaj cały obóz kobiecy otoczony strażami i nasz. W pewnej chwili na tej zonie, na *zapretzonie* między naszym obozem a *kirpawodem* zdejmują strażę. Albo im żołnierzy brakło, albo nie wiem co. A ja byłem *dniewalnym* brygady na *kirpawodzie*. Więc ja sam często pod druty łąziłem na *kirpawod*, żeby przynieść wiadro węgla, bo tam węgiel dobry był, żeby chłopaki mieli ciepło w baraku. I wielu tak robiło, wielu przychodziło. No nie ma konwoju – a gdzie uciekniesz z *kirpawodu*, przecież też tam *wyszki dookoła*.

W pewnej chwili rozstawiają między nami a *kirpawodem* też żołnierzy. Ja go pamiętam, to Rosjanin, tylko nazwiska nie pamiętam, starszy gość, siedł, włożył pod druty przejść na *kirpawod*. W tym czasie *strietok* z *wyszki*:

– Bach!

Drugi raz w powietrze podobno, pierwszy raz do niego. W płuca, trup na miejscu. Normalne morderstwo.

Pyt: A kto to był, ten Rosjanin, którego zabił?

Ja go pamiętam z twarzy, miał siwe wąsy, ale ani nazwiska, więcej nic już o nim powiedzieć nie mogę. I tak został zastrzelony – nie wiadomo za co i po co?

Znałem Wiengierowa. To jest bardzo kulturalny człowiek, na bardzo wysokich stanowiskach poprzednio, w Rosji Sowieckiej, podobno był nawet naczelnikiem *Kulturalnoj Czasti Frontu*. Za co trafił [do obozu], nie wiem. On blisko kolegował się z Władkiem Malcem. Trafił też do karnego.

Pyt: Czy był jakoś we władzach buntu, nie wie Pan?

Nie wiem, czy był we władzach buntu, ale w obozie i w karnym był zawsze kulturalnym i bardzo przyjemnym człowiekiem.

A Winogradow... Winogradowów to jak psów było. Ja z Dudzinki pamiętam jednego złodzieja, Winogradowa, z więzienia pamiętam, to bardzo częste nazwisko Winogradow. W obozie na pewno nie jeden był Winogradow. Albo Iwanow, albo Nikołajew – to bym się już w ogóle pogubił się...

Siedział ze mną Nikołajew, Kozak Doński, w jednej brygadzie. Nikołaj Iwanowicz Nikołajew, fajny chłop z rudą brodą, opowiadał wiele rzeczy...

Jeśli Pana interesuje jeszcze jedna ucieczka z obozu – z Dudzinki. W Dudzince na samym początku były ucieczki, wszystkie nieudane. W pewnym czasie ucieczka trzech więźniów. Jednego z nich znałem, bo to był *chudożnik*

tak zwany, czyli artysta, malarz, Kapła nazywał się, imienia nie pamiętam. We trójkę uciekli i ślad po nich zaginął. Uciekli wczesną wiosną. Po jakimś miesiącu do obozu naszego, właśnie do Dudzinki przywożą dwóch: Kapłę i drugiego. Czy to plotka, czy to prawda? Podobno tego trzeciego to Kapła z tym drugim więźniem zjedli. A Kapłę potem ogłosili, odczytali w obozie za przestępstwo jakieś, że został rozstrzelany. Za kanibalizm pewno. Taki był przypadek.

Raz do Dudzinki, za cały mój pobyt, przybył angielski statek z cementem i według takich ploteczek – jeden więzień dostał się na ten statek. Posłali wszystkich wolnych rozładowywać, dostał się, ci marynarze go nakarmili, ale nie zabrali ze sobą. I nie wiem, czy go potem złapali, podobno Rusczy go złapali.

A słyszał Pan o złocie w Dudzince? Obóz [nie przesylny i nie karny] w Dudzince na dwie strony góry był, na pagórku takim. I na obie strony baraki. Z baraku KaWeCze do stołówki szedł taki *dochadiaga*. Wiosną, ścieżką, ciągnął nogi i uderzył w jakąś deseczkę. Deseczka odchyliła się, on schyla się, a tam pięćiorubłówki złote, sztabki złote, piasek złoty. Pobiegł, od razu zameldował władzom obozowym. Przekopali tu, w innych miejscach. Ile tego kilogramów znaleźli, nie wiem, ale podobno dużo. Czyje to złoto było? Podobno jeszcze kiedyś, grubo przed rewolucją, kupców, którzy tutaj pływali Jenisiejem. Ten chłopak poleciał zameldować, myślał, że może zwolnią go za to czy co, a podobno mu jeszcze w skórę dali, czy nie schował cokolwiek...

* * *

koniec
spisał T.Gleb

FOTOGRAFIE Jerzego Pichety

1/ Norylsk, ok. 1955, od lewej u góry:

NN /Ukrainiec/, NN /Ukrainiec, gospodarz szpitala obozowego/, NN /sanitariusz Ukrainiec/, NN, Oro /„Estończyk, aptekarz, wspaniały człowiek, o mało nie zginął, kiedy nas przenosili z obozu do obozu pakował aptekę do skrzyni i podniósł skrzynię, gdzie był gwóźdź wbity i ta skrzynia upadła i mu tutaj, ale nie przebiło, czaszkę przebiło, ale mózgu nie, tak się wyratował”/, Jerzy Picheta, Kabłak /Ukrainiec, felczer/, NN /felczer Ukrainiec/;

od lewej u dołu: NN /Rosjanin, przyuczony felczer/, Jurij Stiepanowicz /nazwisko nieznane, Gruzin, lekarz, internista/, Karl Karłowicz Denzel /„Niemiec z Nadwołża, Nadwołżanin, chirurg, a w zasadzie jego specjalność to była rentgenologia, z tym, że operacje robił”/, Palczonek /„rodzinę jego odwiedziłem wracając w Mińsku”/, NN;

„To jest cała *san* – część obozowa w obozie karnym.

Pyt: Po buntach, po pacyfikacji...?

Po buntach, po pacyfikacji. Z tym, że Karłowicza [Denzla] przysłali do tego obozu nie za karę, tylko nie było lekarza, nie było chirurga, a myśmy na kopalni pracowali, to wypadki chodziły...

Pyt: A reszta dostała się, jako...

A reszta jako *sztrafnicy*.”

2/ Norylsk, 8.02.55, Zygmunt Adamowicz,

3/ Norylsk, 19.09.54, Zygmunt Adamowicz

4/ Norylsk, 16.10.54, Sasza R./nazwisko nieznane/

„Litwin, ale to nie z karnego, zaraz, z karnego też... ale nazwiska nie pamiętam... W Piątym [obóz nr 5] razem pracowaliśmy na *stiektozawodzie*... I potem znaleźliśmy się w karnym.

5/ Norylsk, 25.12.55

napis na odwrocie:

Kraina wygnania naszego

Daleka prawie bez słońca

Gdzie śniegu i lodu wiecznego

Bez miary kraju i końca.

Lecz może z wygnania ktoś wróci

Po długich latach niewoli

Piosnkę wygnania zanuci

O naszej wspólnej niedoli.

Na pamiątkę kochanemu koledze Jurkowi – Boguś”

„To są Polacy z karnego, przysłane zdjęcie przez Bogusia Burbę z karnego do mnie do Wilna, do Wilna chyba jeszcze”

od lewej, dolny rząd: NN, NN, NN, ksiądz Gładysiewicz, Boguś Burba /z harmonią/, NN;

u góry: wszyscy nierozpoznani

6/ Norylsk, 10.54, Jerzy Picheta, zdjęcie do sprawki obozowej;

7/ Norylsk, przed 10.54;

„To jest zdjęcie z obozu, jeszcze z obozu... Mnie zezwolili robić zdjęcia i później była komisja, bo ja byłem inwalidą, bardzo ciężko przechorowałem cały ten [okres]... byłem raczej już stracony...

Pyt: *Dochadiaga?*...

Nie *dochadiaga*, chory, *dochadiag* już w tym okresie nie było. Zrobili ze mnie lekarze już inwalidę, potem już mogłem do pracy iść, ale już nie poszedłem. I ja w karnym obozie ani jednego dnia nie przepracowałem na przedsiębiorstwie. W szpitalu przeleżałem chyba 4 miesiące, a potem inwalidą. I to pierwsze zdjęcie, gdy nam zezwolili robić [zdjęcia].

8/ Norylsk, Bolesław Dubowicz

9/ Norylsk, 19.10.54, od lewej: Sabina /nazwisko nieznane/, Zbigniew Szelking

napis na odwrocie: "Drogiemu Jurkowi w dniu wyjazdu w rodzinne strony od najpoważniejszego małżeństwa w Norylsku,,

10/ Norylsk, 20.10.54, Marian Dowgiałło

"Pan sobie wyobraża: przez Toruń przejeżdżam, zatrzymałem się samochodem, łąziłem po Toruniu, mówię do żony:

— Zaczekaj, zobaczę książkę telefoniczną.

Patrzę: „Marian Dowgiałło”. Dzwonię do niego:

— Cześć Marian.

Nie poznał mnie, „nie pamięta”. No ludzkie sprawy. Nie mógł sobie przypomnieć...

On wtedy akurat przeżył taki szok, to mi Zosia [Pogorzelska] mówiła — syn jego utonął.

11/ Norylsk, 10.10.54, Stiepan /nazwisko nieznane/, Ukrainiec, sanitariusz w obozie karnym;

12/ Norylsk, 10.54, orkiestra w obozie karnym, w środku, z uniesioną ręką: Władysław Malec

13/ Norylsk, Polacy w obozie karnym; drugi od lewej w górnym rzędzie: Jerzy Picheta, trzeci: Eugeniusz Makaro, pierwszy w środkowym rzędzie od lewej: Bogusław Burba; reszta nierozpoznana /Polacy/;

14/ Norylsk, 8.10.54, Karl Karłowicz Denzel, zdjęcie z obozu

Znaki stosowane w tekście:

[...] — fragment nagrania nieczytelny

[—] — fragment nagrania nieistotny

[/] — rozmowa była przeprowadzana przy wyłączonym sprzęcie nagrywającym

[?] — fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[] — słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi

СССР

МИНИСТЕРСТВО
Внутренних дел
Центр в. Турчаров.
Лазерь 4-224/8
«13» октября 1954 г.

ВИДОМ НА ЖИТЕЛЬСТВО НА СЛУЖИТ.
ПРИ УТЕР. НЕ ВОЗОБНОВЛЯЕТСЯ

И-БВ

СПРАВКА № 0014083

к. 431

Выдана граждан *Лихота*
Юрий Иосифович
1923 года рождения, урожен *мес. Долчиново*
Кривичского р-на Вилейской обл.
гражданство *р. СССР* национальность *полит*
осужденно *Военным Трибуналом 2-го*
Белорусского фронта
7 апреля 1945 г. по ст.ст. 58-1а УК РСФСР
к лишению свободы на *10 лет*, с поражением в правах на *...* года,
имеюще *...* в прошлом - судимость *не судим*

В том, что он *...* отбывал *...* наказание в местах заключения по
«13» октября 1954 г. и по определению суда заседания
Красноярского кр. суда от 9.8.84

С применением *Указа от 24.4.84*

Освобожден *«13» октября 1954 г.* и следует к избранному
месту жительства *г. Лида Гродненской*
(город, село, деревня, район, область)

обл. *Лида Белостокской* жел. дор.



Начальник лагеря (ИТК) *Дюльдин*
Начальник отдела (части) *Кларков*

Выдано продовольствие на <.....> суток с <.....> 195.....

Выдано денежное пособие в сумме рублей.....

(прописью)

Выдано денег на питание в пути рублей.....

(прописью)

Выдан *Александров* ст. *Красноярск 185665*

железной дороги стоимостью рублей..... или деньгами на билет

в сумме.....

(прописью)

Возвращено личных денег в сумме.....

Подпись начальника отдела (части).....

Подпись начальник финчасти.....

Подпись освобожденного.....

Дата и подпись лица, производившего выдачу.....

Расписка освобожденного.....

1/ Imię, nazwisko Jerzy Olgierd Picheta

2/ W jakich obozach Norylska Pan przebywał /prosimy podkreślić/:

GOR-lag nr 1

GOR-lag nr 2

GOR-lag nr 3

GOR-lag nr 4

GOR-lag nr 5

GOR-lag nr 6

katorżny nr 25

nr 9

nr 11

nr 13

nr 15

} nie pamiętam w którym

nr 102 /lotnisko/

Kajerkan

inne /prosimy wymienić, jakie/ TEC ^{w latach} ~~1945-48~~ 1945-48 Dydanka

3/ W jakich zakładach przemysłowych Pan pracował /prosimy podkreślić/:

kopalnia nr 11

kopalnia nr 12

kopalnia nr 15

} nie pamiętam w.

BOF

TEC

Miedstroj

huta niklu

"makaronka"

Gorstroj

cegielnia - stieklarzęd.

kamieniołomy

cementownia

DOZ

fabryka nr 25

inne /prosimy wymienić, jakie/ jako inwalida w którym obozie w szpitalu; w Dudunne Sudonictro-port.

4/ Czy posiada Pan informacje na następujące tematy /prosimy podkreślić/:

- organizacja "Duch"
- bunt ok. roku 1949-50 Ukraińców
- bunt ok. roku 1949-50 estońskich oficerów
- udane ucieczki z obozów Norylska
- oficerowie polscy zgładzeni w Norylsku
- Polacy, którzy zmarli w obozach Norylska
 - prosimy podać nazwiska Putorak, Wojski
- Polacy, którzy zostali w Norylsku
 - prosimy podać nazwiska obecnie nie wiem kto po repatriacji tam został
- konfidenti-Polacy py nazwiskach
- miejsce "Kopiec" w okolicach Norylska
- obozy karne w Norylsku Katargon i po strajkach
- więzienie w Norylsku - raz tam byłem
 - czy przebywali w nim jacyś Polacy? ks. Giadysewicz, Bergman (polski żyd)
 - czy dokonywano tam jakichś egzekucji? nie wiem
- makaronna fabryka
 - co produkowała? nie wiem
- obozy katorżnicze z katorżnikami zatknotem w Dudziacu w obozie 26 pikiet i po strajkach.

5/ Czy posiada Pan informacje o niżej wymienionych osobach:

- Worobiew Iwan
- X - Sikorski Piotr) Sikorski został zamordowany.
- Zorka Tenno) przelegniow - kapusi imienia
- Michał Keller) nie znam
- X - Sikorski Henryk
- Suchocki Hipolit
- Wasia Kaslannik
- Tolik Gromow
- Józef Tomaszewicz
- Janusz Budyłowicz
- Borys Mogilowa
- X - Nowikow Aleksiej Drai wyziujmarli - bandyta białej
- Ignatowicz Witold
- Igor Nikulin
- Tichonowicz Mikołaj

W załączniku

- 1 - Mattoszko Włodzimierz
 - Wysocki Henryk
 - Henryk Giedrojc? *Nie mogę skojarzyć moim imię ten?*
 - 2 - Szumski Henryk
 - 3 - Nowogródzki Julian
 - 4 - Burba Bogusław
 - 5 - Różanowski Jerzy
 - 6 - Dąbrowski Józef
 - Jackiewicz Piotr? *nie mogę skojarzyć*
 - Wójcik Józef
 - Łotarewicz Czesław? *nie mogę przypomnieć*
 - 7 - Wrona Jan
 - Lenkiewicz Władysław
 - 8 - Sietko-Sietkiewicz Edward
 - Koprowski Mieczysław
 - 9 - Dubowicz Bolesław
 - 10 - Andrzej Gładysiewicz
 - Poczobut /imię nieznane/
 - Rybak Antoni
 - Zołędziewski Pius
 - Czyżewski Konstanty
 - Czerniawski Władysław
 - Woronow
 - Zamura
 - Knopkus
 - Maluszenko
 - Gluza
 - Makarewicz? *Nie mogę skojarzyć*
 - 11 - Winogradow *Wiengierow*
 - Rypecki
 - Załuga
 - Cygan
 - Pszeniczny
 - Gałer
 - Frenkiel
 - Kuźniecowa
 - Gleb /albo Glebow/
 - Gryczanik
 - inne /proszę wymienić/ brak miejsca więcej
-
- W załączniku

6. Proszę podać numer i nazwę obozu, w którym przebywał Pan

a) do 1953 roku 48 Dudinka 4: S-48-53

b) latem 1953 r. 4

7. Czy po śmierci Stalina w obozie, w którym Pan przebywał coś się zmieniło?

a) polepszyły się warunki życia: wyżywienie, dano lepszą odzież, buty, koce, materace itd. nie wiele

b) pogorszyły się warunki życia nauczyłem się, po prostu czułem nasiliły się represje.

c) zaczęły się prowokacje ze strony władzy:

- nieuzasadnione strzelanie do więźniów w drodze do do pracy

- strzały żołnierzy z wyszek do więźniów, których wołali w pobliże drutów

- pobicia więźniów przez nadiratieli lub brygadzistów to było przedtem i po zleceniu Stalina

d) mordowano szpicli

e) obóz wizytowali wysocy oficerowie sowieccy

f) do BURu zamykano częściej niż przedtem ?

g) z niewiadomych przyczyn aresztowano więźniów, zabierano ich z baraków ?

h) do obozu politycznych przywieziono grupę więźniów kryminalnych (błatnych) - nie spotykałem przywieziono politycznych z Karagandy

8. Czy latem 1953 roku w Pana obozie miał miejsce strajk?

- ~~jeden~~

- kilka krótkich strajków dwa

- ~~próbowano zorganizować strajk~~

- ~~nie było strajku~~

9. Czy strajk był kierowany

- ~~przez jednego z więźniów~~

- przez grupę osób - co to za osoby? chyba
był komitet naukowy nie znam

- ~~nie było przywódcy, wszystko przebiegało żywiołowo~~

Na parę dni trafili razem dr. Matsuko dr. Jando (Czechy) w wielu innych których następnie znów odseparowano i wywieziono. (Piszę o kłanym po strajkach)

10. Czy Polacy byli aktywni podczas strajku? *nie, byli bierni*

- należeli do przywódców strajku *chyba p. Matońko*
proszę podać nazwiska _____

- inaczej się wyróżniali z ogółu więźniów - *jak?*

- nie wyróżniali się

11. Co działo się w czasie strajku?

- więźniowie rozpoczęli głodówkę

- robiono barykady, przygotowywano się na odparcie
szturmu - *czyściwo*

- więźniowie się uzbrajali ?

- zorganizowane były służby wartownicze - *tak*

- wykonywano wyroki na donosicielach - *podczas strajku - nie*

- zawieszano flagi - *tak czapki*

- wypuszczano latawce z ulotkami - *w naszym obozie nie w 4*

- wisiały transparenty z hasłami - *tak*

- odbywały się zebrania wszystkich więźniów, na *- placach*
których informowano o sytuacji - *nie, mało*

- odbywały się występy teatralne - *w 4 nie*

12. Czy przyjechali przedstawiciele władz: *tak*

- z Moskwy *pierwszy gen Paniukow były narzecznik*
- ~~miejscowe władze~~ *Norylska - deputowany do Rady*
najwyższej ZSRR potem puł. Kuzniecow,
gen Sierotkin i szef obozow Kiriłow.

13. Jak zakończył się strajk?

- do obozu weszło wojsko *tak*

Ilu więźniów zginęło? *nie wiem w 4 - niewielu*

- strajk został przerwany przez samych więźniów po
rozmowach z komisją moskiewską *nie*

- inaczej - *jak?* *pacyfikacja - segregacja*
mołocia

14. Które z sąsiednich obozów także strajkowały?

a) rozpoczęły strajk wcześniej, niż Pański obóz _____

5, KTR

b) rozpoczęły strajk później *4 tam gdzie byłam*
strajkowały też kobiety

15. Gdzie przebywał Pan po zakończeniu strajku?

- w tym samym obozie - nie, odpruzowano mnie
- przeniesiony do innego obozu - jakiego? do „Krasnogo”
Lotnisko potem kopalnia i na koniec TEC
- w więzieniu - w jakim? _____
- zwolniony z obozu _____

16. Które z postulatów, wysuniętych w czasie strajku

- zostały zrealizowane przez władze
(proszę wymienić) zwiększenie korespondencji,
do 12 godzin; zwiększenie numerów
nie zamknięcie więzień na noc od 22⁰⁰
zmniejszenie czasu pracy do 9 godzin
- nie zostały zrealizowane
(proszę wymienić) nie wyciąganie
konsekwencji do strajkujących

Łaraz po strajkach po przewiezieniu nas do obozu „Nachtweide” (Lotnisko) rozchorowałem się (trochę dostaniem dkość) zapalenie opłucnej, gruźlica płuc.

Do obozu przy kopalni nie pamiętam jak dojechałem (byłem nieprzytomny)

Do pracy już nie poszłem dzięki wizytom lekarzem (dr. Dencel) pracowałem w szpitalu jako sanitariusz operacyjny. Jednak i stąd trafiłem na 15 dni do BUR-u za przypisywany mi zamach na kapusia (uzbecka Alijewa - którego poleci).

Wynikiem dopiero ^{zobowią} 13 października 1954 r. na podstawie Ustawy z dn. 23.04.1954, jako byłem niepełnoletni. Wyrok sądu Krasnojarskiego kraj (Zaizwan odpi's)

Moje znajomości współczesności

z Wami listy

1. dr. Matosko - podobno lekarzem nie był ale za takiego u obozie uchodzili. Spokojny stateczny człowiek, mało z nim miałem styczności. Podobno był członkiem komitetu strajkowego. Zmarł w Polsce.

2. Szumski Henryk - prawdziwe nazwisko nie wiem. Był na odpowiednim stanowisku w czasie wojny (nie wiem czy w czasie wojny - raczej przed wojną) dla tego że był z wykształcenia lekarzem.

U niego skończyłem liceum, a następnie wstąpiłem do szkoły w Warszawie. W czasie wojny był w Warszawie, a potem w Krakowie. W czasie wojny był w Warszawie, a potem w Krakowie. W czasie wojny był w Warszawie, a potem w Krakowie.

3. Stankiewicz Stanisław - był w Warszawie, a potem w Krakowie. W czasie wojny był w Warszawie, a potem w Krakowie. W czasie wojny był w Warszawie, a potem w Krakowie.

4. Białkowski Bogusław - był w Warszawie, a potem w Krakowie. W czasie wojny był w Warszawie, a potem w Krakowie. W czasie wojny był w Warszawie, a potem w Krakowie.

5. Dłubicki Józef - był w Warszawie, a potem w Krakowie. W czasie wojny był w Warszawie, a potem w Krakowie. W czasie wojny był w Warszawie, a potem w Krakowie.

W Polsce - PLK i tak kochał z nami być i tak iludzić nam o znanym

7. Wrona Jan - bliźni go nie znam. Stronił się od Polaków. Zamordowany w obozie nr. 5 jako „stukacza” kapusia.
8. Sitko - Sitkiewicz Edward - w obozie go nie znam. W Polsce powiedział mi że jest nie w porządku. Zznawał praco ks Gładysiewiczów.
9. Dubowicz Bolesław - brat-tata, prawie zawsze usoty, koleżński mam jego zdjęcie z obozu.
10. ks Gładysiewicz - znam go jeszcze w Dudince w obozie w sfingowanym procesie dostał drugi wyrok. Golni w znajduje niewiem
- 11 Chyba Wiengierow - bardzo kulturalny człowiek pracował w karnym w KWZ.

Polacy których nie ma w Wawj listach

1. b. szlachta Ochocki - podobno pracował w 1945 r. w PUR w Wilnie golni nie zdobył sobie sympatii. Tak mówili więźniowie, potwornie dla to mój ojciec. Repatriował się do Polski.
2. Adamowicz Zygmunt - kolego z 4-go a potem z karnego. Wyuliśmy z obozu po wyroku w jednym dniu. Wrócili z Norylską z żartobliwą tam rodziną. Miał w Częstochowie.
3. Karłowicz Piotr - w 5-tym bardzo kolegował liśmy w. Razem byliśmy w karnym. Razem wróciliśmy jako pierwsi jaskółki do Wilna. Prawie razem wyjechaliśmy do Polski. Nadal przyjaźnimy się.
4. Bogadkiewicz Józef - (zwany konefka) byliśmy razem w karnym na 5-tym

Pamiętaliśmy go.

5. Bergman Józef - zjadł Polskę po wojnie a i tak wiele przysięg. W obozie w sfingowanym procesie ponownie sądzony - dostał wyrok. Odnalazł z wielkimi tarapatami w ZSRR swoje dzieci, wrócił do Polski (spotykaliśmy z nimi) Wyjechał do Holandii. Zmarł tam.
6. Makara Gierzek - poznaliśmy go w karnym dobry kolega. Mieszkał w Cystokowie.
7. Nagłowski Tadeusz - bardzo blisko znaliśmy go w obozie. W Wilnie poprosił o zatrzymanie go u jego mamy. Utrzymaliśmy bliskie stosunki w domu w Polsce zmarł parę lat temu w Gdyni. Uspokoił kolega.
8. Sulling Zbigniew - dobry kolega w obozie. Spotykaliśmy go w Polsce. Zmarł w ub. roku w Warszawie.
9. ks Rosiak - zjadł do umysłach Polaków. W miarę możliwości odprawił konspirację z demopasterstwa, Tęmi z wykorzystaniem podnoszą strajków.
10. ks Ciwik - jezuita sicutat za „a piegostus” Wymieniony przez NSA zmarł w Ameryce. Napisał książkę po angielsku, tłumacząc na język niemiecki „In russischen Konzentrationslager”.
11. ks Romankowski - do karnego trafił z KTR Ormianin. Zgodził się a i tak.

12. ks. Październik - uprzedzono że będzie nieopie
nie zwracać się gdyż był powieszony z Wehrmachtem.
13. Marian Dougiato - akowicie dobry kolega
Mianka w Toruniu. Nam zdziwił
14. Macek Wiadystaw obecnie Malunski
wspaniały głos. Wokali śpiewał w KWCC.
Znałem go blisko, nam zdziwił z okoru.
Obecnie mieszka w Łodzi, śpiewał jako solista
w operze łódzkiej
15. Pogorelski Wiadystaw - w Norylsku Gonia
znatem. Teraz utrzymuję blizki stosunek
z żoną Zosią Matusewicą (też mieszkała
w Norylsku) mieszkają w Katowicach.
16. Fin Józef - w obozie gonia znatem.
Ożenił się w Norylsku z Polką. Wrocili,
obecnie mieszkają w Izraelu.
17. Kolucho - wrócił do Polski, zamieszkuje
koło Warszawy.
18. Zurawski Tadeusz - warszawiak byliśmy
w jednej grupie na stekie zakwaterowani
Mianka w Warszawie
19. Studniarski Tadeusz - jak byliśmy.
20. Marcyk Antoni - miał wyrok 5 lat
Potem na zesłanie w Norylsku. Do Wilna
wróciliśmy razem (Narywano nas trzech murakulami)
Ożenił się z Polką w Wilnie i tam mieszka
Syn Janek jest w Polsce w Warszawie stara
się kookartę stałego pobytu. Doktorzy z nią
43.

21. P. Zygmunt - ^{znany z pracy w fabryce} ^{poznaniak} byliśmy w jednym
brigadzie, wyjechał do Polski jako obywatel PRL
blizij nie znam
22. Flak Stanisław - razem pracowaliśmy jako
slusarze dylki Sumskima. Miarka w Glinicach
23. Urban Józef - jak wyżej z tym reżymem, ut
w Polsce nie znam
24. Kwapiński Marian - w okresie pracował jako
mistrz budowlany na Miedstioju Znalizim, wy;
Po powrocie do Polski mieszkał w Katornicach
Obecnie nie znam co z nim.
25. Milinkiewicz Józef - razem byliśmy w brigadzie
na 5-tych. Dobry kolega. Miarka w Olatyiskim
26. Grabowski Władysław - na 5-tych pracował
jako kucharz - co z nim nie znam.
27. Ostrowski Marian - mało go znam,
miarka w Gęstochowskim, różnie o nim mówiono.
28. Wieruski - ciężko chorował (nadciśnienie)
próbował do Karnego z KTR. Jako inwalidę
gdzieś go odstawo.
29. Czarnoch Zygmunt - w okresie blizij
Go nie znam. Obecnie miarka z żoną
(teraz wizerarkę z Nowyńska) w Warszawie
Pracuje w Zarechciu Głównym Związek Sybiraków
30. Kosiba Stanisław - w okresie TTR
na ulnik fabryki betonu. Blizij Go nie znam
za wysokiej progi. Pskity bardzo mocno
u kochanie wanki przez Ukrainców.
Powodów nie znam. Miarka w Katornicach

31. Zosia Matusiewicz obecnie Pogorzelska.

Stygmatem o Nici w okresie samo najlepsze.

32 Piotrowski Władysław - inżynier Polak z Rosji. Amatorami w 1937 lut 38 roku. Pracownicy Polak. Niejednokrotnie spotykaliśmy go w Polsce. Mieszka w Leningradzie

33 Młoda Karimierz - kolega z obozu Okocim mieszka w Opolskim.

Wizytowanie innych narodowości

1. Czo-bau-mu. - chińczyk byliśmy w Dudzinie w kamnym 26-mieście. Potem w GDR Łaguna 4-tych Mariał "Ruski nie charym - dzwinki jaśc Wasia - Wania (tak go nazywano) dzwinki niet jakany Kitajic" Pienigdze są Wania, Wana pienigdyz niema p... Chińczyk.

2. Miodzi - japończyk byliśmy w jednej brigadzie dzieliliśmy mycie, w moim wieku, dobry porządny chłopak.

3. Bobrow - mój brigadzysta nie pamiętam jego nie mam. Miał siostrę przynadonna "smyraakę - solistka" w operze w Rostowie.

4. Netto - estończyk jego brat to utwór styczny obrotu reprezentacji piłki nożnej. ^{ZSRR}

5. Łagadimili - Leksawili - Gordadze - Meschi gruzini stary inżynieria dużo mi pomogli przeżyć w Dudzinie

6. Klukwa - brigadzysta stale opowiadał o swoich wyczynach w ROA czy ~~ARONA~~

podczas powstania Wł. wołoskiego gdy ja toliżło ^{Ciroticail i rabeis} ^{byłem.}

6. Bieszczasnyj Siergiej - agent MGB
jednak mamy podkreślić że nie był niebezpieczny.

Otrzymał z Moskwy pański z produktami.

o istnieniu jakichś nawet nie wiedziałem.

^{Moskwa ze to od matki,}
7 Lesznow Gygocij - kapitan-intendent

Podobno był kucharzem w Jałcie ~~na~~ podczas
konferencji czwórelki. Znałem go w Dudzińce
pomógł mi wiele. Miał matkę wyrok kary śmierci.

8 Korotkich - był mój kandydat - zwiery,
trafił do karnej gdzie go więźniowie ukatru-
pili.

9 Karpienko - wredna bestia przez niego
trafiłem do karnej. On mnie wskazał
oper upstomoczenomu Kabtulewowski jako
„buntowiszka”

10 Tiencow Michaił - jak ma się jest on
z Bogiem i Stalinem w kłótni.

Nie wypuszczano go do pracy. Stale nagabywany
przez władze. W roku 1952/53 ogłoszono, że
wykonano na nim wyrok śmierci za napad
na konwoj?!!! W tym czasie oficjalnie
wyrok śmierci w ZSRR był zniewolony.

12 Solownikow Fopar Jurij - podobno był
byłego wielkiego działacza WKP.b

13 Kaprykow - syn emigranta's rosyjskich.

Arętuowany w Mandziurii. Wspomniał że gdyś miał
Nigdy inny mi opowiadał mi o uciurce tych
jedo zimbob's z Morylska. Miał do mnie
wielki zaufanie

14 Brachman Roman - żydowski młody student - Moskwa. Ojciec na stanowisku potem za syna zdiesty. Odwiedziłem po wypuszczeniu ich z Moskwy. Stąd też Roman orzekał iż z Polką, przyjechał i emigrował do Izraela.

15. dr. Fichowski Michaił - dużo mi pomógł ja jemu też

16. dr. Jewstienko Jewgieni - jak u mnie pracował u nich jako sanitariusz w Dnieprze na Dnie (kany) Podobno kierował strajkiem w KIR

17 Omielczuk - chirurg ukraiński wspierający lekarz

18. Dencal Karl - Niemiec z powściągniętą pomocą w kany. Od niego dowiedziałem się o masakrze w KIR. Wiedzę o horrorze podczas dławienia buntów przygotowały w sądzie także obszar namioty - upitale gdzie zwrócono lekarzy z innych obszarów.

19 Lubojacki - aptekarz - uciekł z Zolna. Pomógł ale uprowadzony do Polaków zwiadowczych poddał

20. Orro - estoński aptekarz razem byłim u kany po buntach.

21. Bałtuakin - drogi narwany jednak lubiany przez więźniów łagradziska. Zastulony przez ochronę wewnątrz zony, w dworkach.

Nacelnicy obwodów których pamiętam

1. Jegorow - opiekuńczość, MWD
Nienawidził Ukraińców. Podobno ranny
był przez UPA. Dobry nie mógł być
2. Kabitukow - opiekuńczość, MWD
taka sobie sunia
3. Saryczew - półkolumnik opiekuńczość ^{MGB}
za sam wyjazd należała w kulce.
Opracca podobno jakichś mała.
4. Czerniak mjr. z-ca nacelnika S-90
Podobno niezły człowiek tylko maskował się.
5. Szumkin - nadzorca z Budżetów
sunia jakichś mała.

Coś to więcej nazwisk mi w przybliżeniu
Chyba zarchiwizowanym Państwa.

Przy spotkaniu dużo więcej mógł być
opowiedzieć. Byłbym jednym z najmłodszym
wizytów, stąd może i panie być. Lepiej

P. sątem do Państwa przez propozycję
mianowicie spotkanie w drodze w tym
gronie np. Malcewskij, Karpowicz, Czernocki
zresztą tego byś uważali za wizytów.

Napewno moje uzmiarki przy nazwiskach
są bardzo subiektywne jeśli kogoś
skrzywdziłem to mea culpa.

Ciekaw na propozycję spotkania

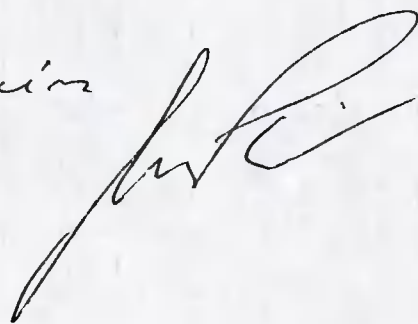
i dziwny pogawędki, naturalnie o ile
kiedyś Państwo uważali to za ulowe

Dziś to ale obecnie spotykając
mnie z kolegami i koleżankami z tamtych
wiele rzeczy widzimy inaczej. Chociaż był
płynący wybuch strajku.

Więcej nawiązań z „Norylows” dostaliłbyś
Państwo z Zw. Sybiraków od
Zygmunta Czarneckiego.

O ile moje notatki do czegoś mi przydadzą
to dobre o ile nie to społeczeństwo

Z racunkami



P.S. Z kolei ciekaw jestem i tu „Norylows”
mnie pamięta i co o mnie wspomina?

Jeszcze przed wyprawą do Niemiec
dr. Borus Jando - czech Wobozii raz pod wożem
raz na wozie. Uredził mnie o kapuśniach. Pomagał
Po 1968 roku wyemigrował z Czech. Otrzymałem
od niego kartę z Monachium. Zignorował
z strajkami. Udział w jakiejś de Matonko.